poniedziałek, 30 grudnia 2024 NR 280 (18090)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

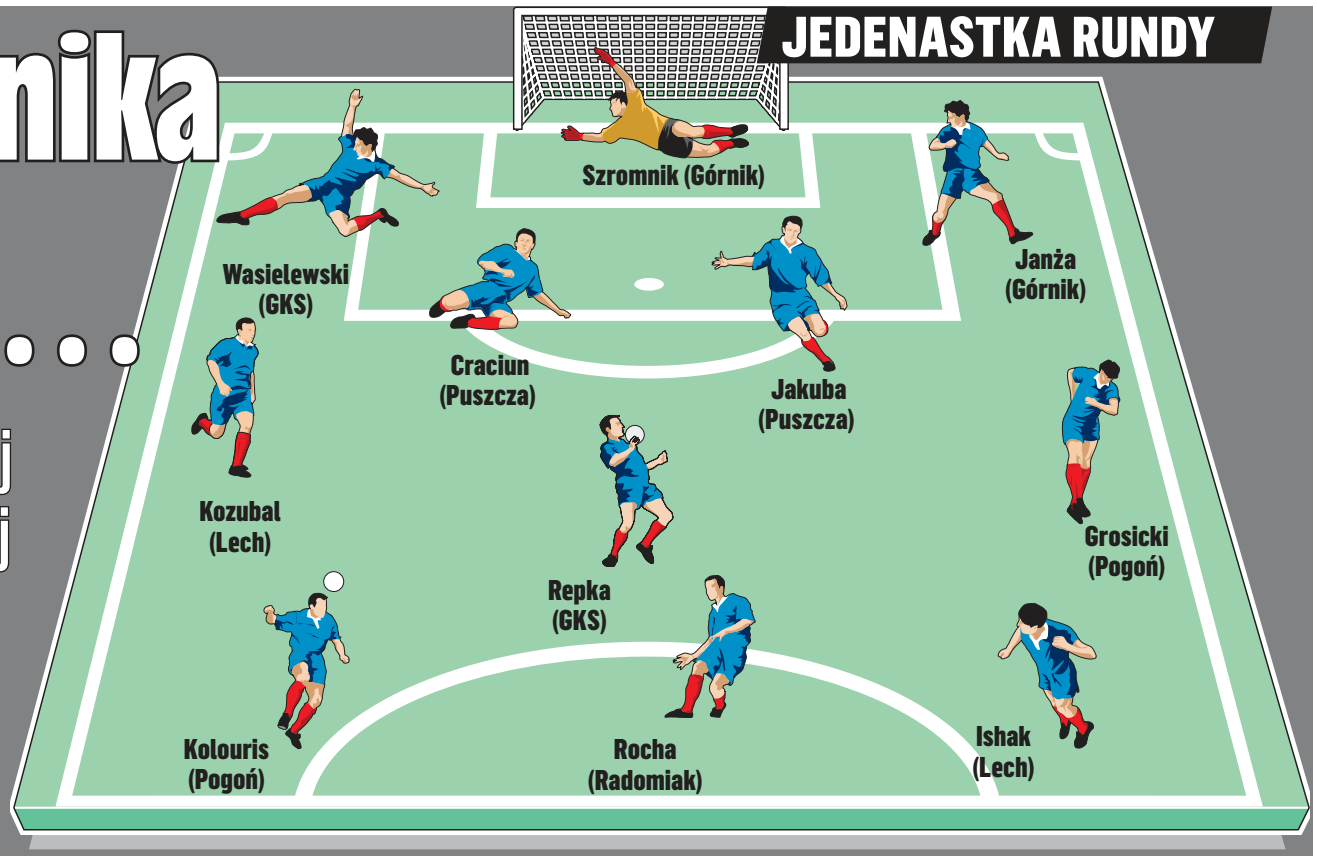


Równać do Kozubala!

Sport b7d1c9777c

Od Szromnika do Ishaka...

W jedenastce pierwszej części sezonu, ułożonej na podstawie „Złotych butów", nie brakuje niespodzianek.



Zaskakujące, że w klasyfikacji „Złotych butów" naszej redakcji - prowadzonej od 1957 roku - jest tak mało bramkarzy. W czołowej „20" jest ledwie jeden, Michał Szromnik z Górnika, który jeszcze przecież kilka miesięcy wcześniej w Zabrzu był ledwie rezerwowym. Wcześniej było ich po kilku na czołowych miejscach.

W czołówce nie brakuje za to napastników oraz... lewych obrońców. Tych jest nadpodaż! Miejsce w jedenastce rundy zajmuje Erik Janża. Reprezentant Słowenii ma z nich najwięcej punktów w klasyfikacji „Złotych butów", to zdecydowało. Tuż za nim jednak inni, jak Dawid Abramowicz czy Leonardo Koutris. W jedenastce miejsce ma też Kamil Grosicki, najlepszy piłkarz ligi w dwóch wcześniejszych sezonach. Listę otwiera młody Antoni Kozubal, który jeżeli nie zgubi formy i będzie grał, to może być po Macieju Żurawskim, Manuelu Arboledzie i Marcinie Kamińskim trzecim piłkarzem Lecha, który będzie najlepszy w „Złotych butach".

(zich)

Michał SZROMNIK

Zaskakująco najlepszy ligowy bramkarz pierwszej części rozgrywek. Zaskakująco, bo przecież ostatnio siedział tylko na ławce, jako dubler Daniela Bielicy. Zaskakująco, bo łatwo wygrał rywalizację z Filipem Majchrowiczem. To w dużej mierze dzięki niemu zabrzanie należą do tych zespołów w ekstraklasie, które tracą najmniej bramek w lidze. Sam 6 razy zachował czyste konto. W kilku meczach bohater swojego zespołu, jak choćby z Radomiakiem na początku rozgrywek, gdzie raz za razem popisywał się znakomitymi interwencjami. Świetna runda 31-letniego golkipera.

Marcin WASIELEWSKI

Mówią o nim, „żołnierz trenera Góraka". Poznaniak, ale niedoceniony u siebie. W ekstraklasie debiutował wprawdzie w „Kolejorzu", ale na 2 meczach i 91 minutach wiosną 2017 się skończyło. Potem była jeszcze najwyższa klasa rozgrywkowa w Niecieczy, no i teraz w Katowicach, gdzie z powodzeniem gra od połowy 2022 roku. Wywalczył upragniony awans, jest mocnym punktem GieKSy. To jeden z tych graczy, od którego szkoleniowiec katowiczan zaczyna ustalanie składu. Doświadczony zawodnik na Górnym Śląsku, jak wielu przed nim z Poznania, nie tyle nie zawodzi, co jest jednym z liderów. W pierwszej części rozgrywek 18 gier (wszystkie), bramka i 3 asysty.

Artur CRACIUN

W ekstraklasie jeden z wyróżniających się środkowych obrońców. W poprzednim sezonie reprezentant Mołdawii był jednym z głównych bohaterów Puszczy. Jego trafienia w dużej mierze przyczyniły się do zachowania przez niepołomiczan ekstraklasy. Zdobył aż 7 bramek i zanotował 3 asysty. Teraz pod bramką rywala już tak spektakularny nie jest (ledwie gol jesienią), ale umówmy się, od środkowego defensora nie oczekujemy fajerwerków pod bramką przeciwnika, tylko wywiązywania się ze swojej roli w defensywie.

Roman JAKUBA

Partner Craciuna z linii obrony zespołu z Niepołomic dysponuje podobnymi atutami co Mołdawianin. Też potrafi zaskoczyć rywala w jego polu karnym po stałym fragmencie, też gra ambitnie, bezkompromisowo, a występ przeciwko niemu do najprzyjemniejszych nie należy. To również mocny punkt w talii trenera Tomasza Tułacza. Jest widoczny na ligowych boiskach, gdzie od naszych korespondentów otrzymuje solidne noty, stąd też miejsce w jedenastce pierwszej części rozgrywek. Ukraiiniec z Puszczą ma kontrakt do czerwca 2026 roku.

Erik JANŻA

To była jedna z najlepszych rund w wykonaniu gracza, który na polskich boiskach występuje już naprawdę długo, bo od lata 2019 roku. Jesienią kapitan górniczej jedenastki zanotował aż 7 otwierających podań. Umówmy się, asyst miałby więcej, ale na przeszkodzie stanęła - w wielu momentach - fatalna skuteczność jego kolegów, którzy marnowali znakomite dośrodkowania i zagrania. Wraz z Benjaminem Kallmanem jest najlepszy, jeżeli chodzi o asysty. Dodajmy, że dobre i bardzo dobre występy przeplata takimi samymi w reprezentacji Słowenii - dwie asysty w dwóch meczach z Kazachstanem w Lidze Narodów.

Antoni KOZUBAL

Objawienie sezonu, objawienie roku. Jeszcze wiosną grał w pierwszoligowym GKS-ie Katowice, któremu pomógł w awansie. Teraz jest najwyżej ocenianym zawodnikiem ekstraklasy, jej najdroższym piłkarzem, wycenianym na 6 mln euro, gra w zespole lidera, gdzie jest mocnym punktem, a zadebiutował też w reprezentacji Polski. Ostatnie miesiące były dla 20-latka niesamowite. Jest nadzieją nie tylko Lecha, ale i polskiej piłki, gdzie przecież zawodnika na pozycję nr „6" brakuje. Nie spieszy się z zagranicznym transferem i dobrze, deklaruje, że na razie chce pomóc Lechowi w zdobyciu mistrzostwa Polski.

Oskar REPKA

W ekstraklasie wychowanek Zawiszy Bydgoszcz zadebiutował w wieku 25 lat (urodziny obchodzi 3 stycznia). Zanim zaistniał w ligowej piłce, przez kilka lat terminował w juniorach Karlsruher. Potem było mozolne wspinanie się po ligowych szczeblach: drugoligowa Pogoń Siedlce, pierwszoligowy Chrobry i wreszcie GieKSa, gdzie zakotwiczył w połowie 2021 roku. Jeden z lepszych defensywnych pomocników ekstraklasy. Jesienią zaliczył solidne liczby, bo 3 bramki oraz 2 asysty.

Kamil GROSICKI

Lata lecą, a bez „Grosika" trudno wyobrazić sobie Pogoń, która jesienią jednak zawiodła i jest dopiero na 8. miejscu, za Górnikiem i Motorem. W swoim zespole doświadczony skrzydłowy ponownie należy do najlepszych. Strzela, dokładnie podaje. 7 punktów w klasyfikacji kanadyjskiej to niezły wynik. Na to składają się bramki zdobywane w meczach ze Śląskiem i Motorem oraz 5 asyst. Na pewno jednak w jego wykonaniu, tak jak zresztą całego zespołu ze Szczecina, dużo gorsza była druga część jesieni.

Efthymios KOLOURIS

Prawonożny napastnik może mieć duże powody do zadowolenia. 11 bramek i tytuł współlidera najskuteczniejszych po pierwszej części rozgrywek z Kallmanem i Rochą ma swoją wymowę. W poprzednim sezonie zdobył dla „portowców" tuzin bramek, teraz ten rezultat już prawie wyrównał, a trzeba podkreślić, że był już królem strzelców. W rozgrywkach 2018/19 dla Atromitosu strzelił 19 goli. W polu karnym potrafi się znaleźć, a mając obok siebie takich graczy, jak Grosicki czy Koutris, łatwiej o gole.

Leonardo ROCHA

Znakomity początek sezonu mierzącego 2 metry napastnika rodem z Portugalii i Brazylii, bo paszporty tych krajów posiada. Po 9 kolejkach miał 9 goli, w tym hat trick w ważnej i prestiżowej potyczce z Koroną (4:0). Potem było już znacznie słabiej, a na ostatni zaległy mecz ze Śląskiem do Wrocławia nie pojechał. To wszystko związane jest z wymuszeniem na władzach Radomiaka transferu do Rakowa. Wszystko ma wkrótce finiszować. Pewnie w Częstochowie jeszcze łatwiej będzie mu o bramki. Dodajmy, że Rocha równie dobry co w polu karnym jest z mikrofonem w ręku. Potrafi śpiewać!

Mikael ISHAK

Gdy Szwed jest formie, gra i strzela gole, to „Kolejorz" wygrywa i jest dobrze. Kiedy silnemu jak tur napastnikowi coś dolega, leczy kontuzję, to pojawiają się problemy. Wydaje się, że lider jest za bardzo uzależniony od tego świetnego zawodnika, za którym oczywiście bardzo dobra runda. To w dużej mierze on stoi za tym, że poznaniacy otwierają tabelę i są na drodze do kolejnego, już 9. mistrzostwa Polski. Jesienią kapitan Lecha zdobył w lidze 10 bramek i zanotował3 asysty.

(zich)

Złote buty po 18. kolejce

104	Kozubal (Lech)
97	Repka (GKS)
95	Koulouris (Pogoń)
	Rocha (Radomiak)
	Szromnik (Górnik)
94	Janża (Górnik)
93	Ishak (Lech)
92	Grosicki (Pogoń)
90	D. Abramowicz (Puszcza)
	Schwarz (Śląsk)
88	Koutris (Pogoń)
	Wasielewski (GKS)
87	Pereira (Lech)
86	Tudor (Raków)
85	Luquinhas (Legia)
	Serafin (Puszcza)
79	Szkurin (Stal)
74	Jakuba (Puszcza)
73	Pieńko (Zagłębie)
70	Craciun (Puszcza)
68	Pululu (Jagiellonia)

Sport b7d1c9777c

Prezes Dziurowicz zmieniał mnie w przerwie

Rozmowa z **Dariuszem Rzeźniczkiem**, byłym piłkarzem GKS-u Katowice i GKS-u Bełchatów

W ekstraklasie rozegrał pan 197 meczów...

- Tych trzech nie było mi dane dograć i myślę, że to już się nie wydarzy (śmiech!)

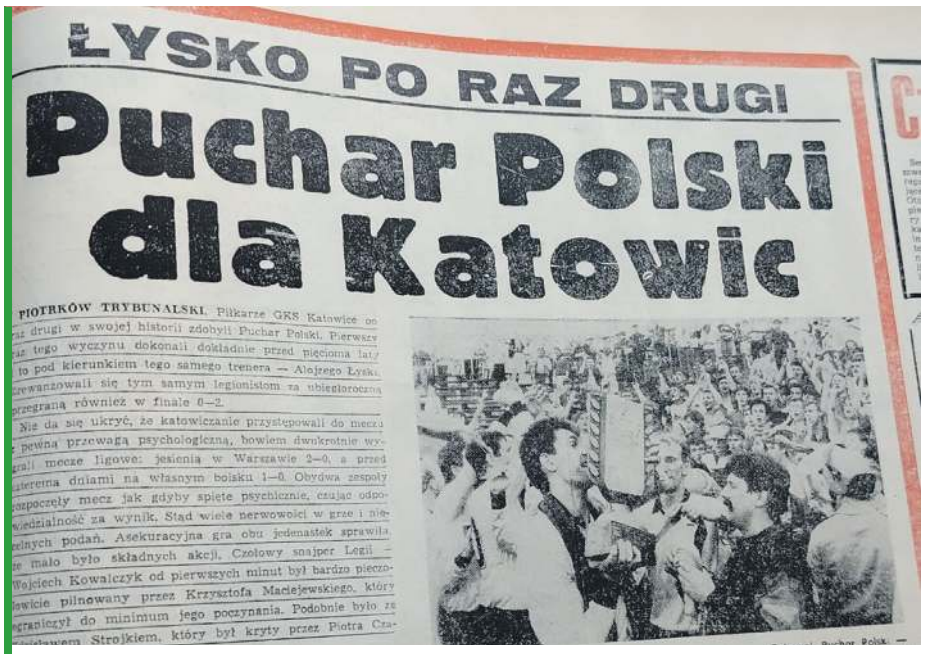
Wiele z nich rozegrał pan w barwach GKS-u Katowice, w którym grał pan jeszcze przed powołaniem do reprezentacji. Wchodził pan do katowickiej szatni jako młody zawodnik. Spotkał pan w niej wielkie nazwiska, jak Jan Furtok, czy Marek Koniarek. Jakie wtedy towarzyszyły panu odczucia?

- Jak się wchodziło do szatni, to mówiło się wszystkim na „pan". Byłem młodym zawodnikiem i to było dla mnie spore przeżycie. Pierwsza styczność z dorosłą piłką i od razu trafiłem do takiej szatni. Jednak bardzo szybko się zaadaptowałem. Dobrze mnie potraktowali, bo byłem „swój", hanys ze Śląska. Miałem łatwiej, a nie ma co ukrywać, że przyjezdnym było nieco trudniej, żeby się zaaklimatyzować w tej szatni.

Jan Furtok był tym piłkarzem, który zapadł wszystkim w pamięć. To bez wątpienia największa klubowa legenda, a pan miał okazję przez moment dzielić z nim szatnię.

- Jeśli chodzi o Jasia Furtoka… Na tamten moment był to według mnie najlepszy zawodnik w ekstraklasie. Ale i w późniejszych latach, gdy wyjechał do Bundesligi, również był jedną z czołowych postaci. Bramki strzelał na zawołanie. Dopiero Robert Lewandowski przegonił go w liczbie strzelonych przez Polaków goli, a to mówi samo za siebie. U Jasia widoczne też było to, że zawsze był sobą. Nawet gdy wracał z Niemiec, widać było, że jego osobowość się nie zmienia. Nie miał zadartego nosa, że grał w Bundeslidze. Zawsze był fajnym kolegą, choć nie byłem bardzo blisko niego - z uwagi na to, że gdy ja zacząłem grać w GKS-ie, on niebawem wyjechał. Wspomnienia jednak mam i poza boiskiem był zawsze wesoły, pomocny, a w drużynie tworzył świetną atmosferę. Mogę o nim się wypowiadać tylko w superlatywach.

Ciekawą osobowością w szatni był z pewnością Mirosław Kubisztal, który po wyjeździe z Polski trafił do szwedzkiego Orebro, gdzie stał się legendą.


ŁYSKO PO RAZ DRUGI

Puchar Polski dla Katowic

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI. Piłkarze GKS Katowice po raz drugi w swojej historii zdobyli Puchar Polski. Pierwszy raz tego wyczynu dokonali dokładnie przed pięcioma laty — to pod kierunkiem tego samego trenera — Alojzego Łyski. Zrewanżowali się tym samym legionistom za ubiegłoroczną przegraną również w finale 0—2.

Nie da się ukryć, że katowiczanie przystępowali do meczu z pewną przewagą psychologiczną, bowiem dwukrotnie wygrali mecze ligowe: jesienią w Warszawie 2—0, a przed tygodniem dniami na własnym boisku 1—0. Obydwa zespoły rozpoczęły mecz jak gdyby spięte psychicznie, czując odpowiedzialność za wynik. Stąd wiele nerwowości w grze i niedokładnych podań. Asekuracyjna gra obu jedenastek sprawiła, że mało było składnych akcji. Czołowy snajper Legii — Wojciech Kowalczyk od pierwszych minut był bardzo pieczołowicie pilnowany przez Krzysztofa Maciejewskiego, który ograniczył do minimum jego poczynania. Podobnie było z [illegible] Strojkiem, który był kryty przez Piotra Cza-

W 1991 roku GKS Katowice zdobył swój drugi Puchar Polski w historii. „Sport" przypomniał, że był to drugi tytuł klubu pod wodzą Alojzego Łyski.


Puchar dla Katowic

IĄG DALSZY ZE STR. 1)

rwszą składną akcję przeadziła Legia dopiero w ...ut., ale z ostrego kąta . Cyzio strzelił niecelnie. minut później rozgrywachyba swój życiowy mecz ...bonik katowiczan — Ra... Rzeźniczek przejął piłw środkowej strefie boiska, ołowym rajdzie z linii poarnego odegrał precyzyjnie ...sztofowi Walczakowi, któ...ednak strzelił w słupek. Z ...w 28 min. Czachowski ...bkował ostry strzał Strojka, a w 30 min. Walczak skiał piłkę do Strojka, który ...ił nad poprzeczką. Niebrakowało, żeby błąd ...tana Katowic — Romana ...rzystował jego dru-

GKS KATOWICE — LEGIA WARSZAWA 1—0 (0—0)

1—0 — Lesiak, 77 min.
Sędziowali: Marek Kowalczyk (Lublin) jako główny oraz Krzysztof Perek (Poznań) i Kazimierz Mikołajewski (Płock) jako liniowi. Widzów 7.000.
KATOWICE: Jojko — Lesiak, R. Szewczyk, Macie-

wać piłkę do wychodzącego na czystą pozycję Kowalczyka. Bliski szczęścia był w 69 min. Krzysztof Walczak, ale nie zdołał opanować piłki w polu karnym. Wreszcie w 77 min. Rzeźniczek zainicjował rajd

Utrata bramki poderwa...gienistów do ataku. Po ...biegów katowiczan. Kilk... nie w dogodnej pozycji ... się Leszek Pisz, ale nie ... doprowadzić do wyrów... Natomiast katowiczanie ...dnym z kontrataków w ... był bliscy podwyższe...niku, ale po centrze Ja...ka piłkę uderzoną głow... Marka Świerczewskiego ...obronił Szczęsny. Po ko...gwiździe sędziego pra...sząt radości zapanował ...katowiczan, którzy o... puchar z rąk podsekreta...nu w kancelarii pre...Rzeczapospolitej Polskiej ...mona Pawlickiego i ... PZPN — Kazimierza ...go. Szczęśliwi zdobywcy ...charu podziękowali swo-

Według dziennikarzy Dariusz Rzeźniczek został wybrany jednym z najlepszych piłkarzy finału Pucharu Polski w 1991 roku.

- O Kubisztalu zawsze mówiono „zdolny leń". Jeśli mu tylko zależało, albo gdy były ważne mecze, potrafił się zmobilizować. Jednak czasami mu się nie chciało. Na treningach szkoleniowcy chcieli na niego naciskać, żeby zrobił to czy tamto, a on po linii najmniejszego oporu zawsze się prześlizgiwał. Nie lubił ciężko pracować, ale jeśli chodzi o umiejętności czysto piłkarskie, o przebojowość… był świetny. Wtedy GKS miał chyba najlepszy atak w Polsce. Jak graliśmy trójką napastników Koniarek-Furtok-Kubisztal, to oni siali postrach wśród obrońców.

Pan również odegrał sporą rolę w historii GKS-u. Przyczynił się pan do zwycięstwa w Pucharze Polski w 1991 roku, bo to pan zaliczył świetną asystę przy jedynej bramce w meczu finałowym z Legią.

- Nie jestem skłonny, by porównywać się do nazwisk zawodników, o których rozmawiamy. Nawet nie śmiałbym. Byłem trybikiem w tej machinie. Mam epizody, jak wspomniany finał Pucharu Polski w Piotrkowie Trybunalskim. To utkwiło w pamięci. Moja asysta przy golu Andrzeja Lesiaka zostaje na długo… To zresztą jeden z moich największych sukcesów. Na pewno mile to wspominam, również dlatego, że wygraliśmy z Legią Warszawa. W meczach z takimi drużynami, jak Legia, Górnik Zabrze, Ruch Chorzów trener nie musiał wiele robić. Wystarczyło, że powiedział, w jakim składzie wychodzimy na boisko. Nie musiał nas specjalnie mobilizować

Skoro mowa o trenerze - wtedy szkoleniowcem GKS-u był Alojzy Łysko, który dwukrotnie z GKS-em sięgał po Puchar Polski. Co było w nim wyjątkowego?

- Bardzo ciepło wspominam trenera. Nie dość, że był fachowcem, to jeszcze był przyjazny, zawsze dostępny dla piłkarzy. Sympatyczny człowiek poza otoczką sportową. Podobnie jak trener Wyrobek, z którym miałem możliwość pracować w Bełchatowie. To były zbliżone postaci. Oprócz swojej fachowości w piłce potrafili z zawodnikami rozmawiać, nawet jeśli chodzi o sferę pozasportową. Kontakt na linii trener-piłkarze był zawsze przyjazny.

Sukcesy z zespołem w kraju wiązały się również z występami w europejskich pucharach. Czy są takie mecze z międzynarodowej areny, które zapadły panu w pamięć?

- Najlepiej wspominam mecz z Motherwell w 1991 roku w Pucharze Zdobywców Pucharów, choć przegrany, to strzeliłem w nim gola. Ale był też dwumecz z Benficą Lizbona w 1993 roku; zagrałem w obu starciach. Niestety, po moim błędzie straciliśmy bramkę u siebie na 1:1. Szkoda tego meczu, bo Darek Wolny miał sytuację na 2:0, która mogła zamknąć to spotkanie. Była szansa, żeby wyeliminować wielką Benficę, ale jednak stało się inaczej…

Ogólnie można powiedzieć, że w GKS-ie przeżywał pan wzloty i upadki. W pewnym momencie został pan wypożyczony do Ruchu Radzionków, który nie występował wtedy nawet na szczeblu centralnym.

- Nie czułem się z tym dobrze. Najlepiej wspominam momenty, w których byłem w ścisłej „16" kadry. Wtedy czułem się w GKS-ie dobrze, czułem się potrzebny. Była wtedy motywacja do pracy i do treningów. Ale gdy przychodziły okresy, w których byłem pomijany, nie działało to na mnie mobilizująco, choć może powinno. To jednak działa tak, jak w zwykłej pracy. Jeśli człowiek czuje się niedoceniany, to brakuje mu animuszu. Niewątpliwie zesłanie - tak to traktowałem - do Radzionkowa nie było niczym przyjemnym. Chociaż w samej drużynie Ruchu czułem się dobrze. Wśród zawodników była rodzinna atmosfera, byli fajni zawodnicy. Aczkolwiek pamiętam, że samo wypożyczenie nie odbyło się w miłych okolicznościach. Po prostu nie chciałem tego. Był to dla mnie krok wstecz, dwie ligi niżej, jednak prezes Marian Dziurowicz dosadnie wytłumaczył mi, gdzie mam się pojawić na treningu i nie było mowy o jakimkolwiek sprzeciwie.

Czy to właśnie te niesnaski spowodowały, że przeniósł się pan do Bełchatowa?

- Po pobycie w Radzionkowie wróciłem jeszcze do GieKSy, byłem wystawiany w pierwszym składzie, ale często prezes Dziurowicz, stojący w tunelu, zmieniał mnie w przerwie (śmiech!). Nie był to już mój najlepszy okres. Wtedy trenerem był Piotr Piekarczyk, czyli mój starszy kolega. Wiadomo, że podczas treningów mówiłem do niego z szacunkiem „panie trenerze", ale po treningach, w luźnych rozmowach, byliśmy na „ty". W jednej z takich rozmów Piotrek dał mi do zrozumienia, że dobrze dla mnie byłoby zmienić otoczenie, żeby jeszcze zaistnieć, żeby rozwinąć skrzydła, bo mój czas w Katowicach powoli się kończy. Za to mu bardzo dziękuję, bo zacząłem się rozglądać za innymi opcjami. W końcu Kaziu Węgrzyn powiedział mi, że w Bełchatowie tworzy się fajna drużyna, z trenerem Łachem. Od słowa do słowa pojechałem na konsultacje i po jednym treningu podpisałem kontrakt z GKS-em, i tam już zostałem. W pierwszym roku zdobyliśmy od razu awans do ekstraklasy. To było wypożyczenie, więc po roku GKS Bełchatów mnie wykupił i z tego, co pamiętam, nie było łatwo się dogadać. Szczęśliwie dobre stosunki między Marianem Dziurowiczem, a prezesem GKS-u Bełchatów Zdzisławem Drobniewskim doprowadziły do tych przenosin.

Jakie później miał pan relacje z prezesem Dziurowiczem?

- Raz doszło do bardzo fajnej sceny, po której czułem ogromną satysfakcję. Marian Dziurowicz, już jako prezes PZPN-u, przyjechał na mecz reprezentacji Polski i pogratulował mi awansu z GKS-em Bełchatów oraz powołania do kadry. To było miłe i sympatyczne. Nasze wcześniejsze kontakty, w końcówce mojego czasu w Katowicach, nie były najlepsze, ale później uścisnęliśmy sobie ręce i prezes życzył mi wszystkiego, co najlepsze. Nie miałem do niego żadnych pretensji, pomimo tego, że byłem przez niego traktowany trochę inaczej. On dbał o interesy klubu, widział to pewnie z innej perspektywy niż ja, a powiem szczerze, że drugiego takiego prezesa już później nie miałem.

Czy w trakcie pańskiej kariery nie było pokusy, żeby wyjechać za granicę?

- Były propozycje z niższych lig. Z trzeciej niemieckiej, a nawet pojawił się pomysł wyjazdu do Rosji, jednak wspólnie z żoną zdecydowaliśmy, że taki wyjazd nie wchodzi w grę. Liga rosyjska wtedy raczkowała, dopiero po kilku latach zaczęła się rozwijać i się rozrosła. Grali w niej klasowi zawodnicy z całego świata.

Rozmawiał
Kacper Janoszka

DARIUSZ RZEŹNICZEK



ur. 22 maja 1968 r.
Kluby: GKS Katowice (1987-94), Ruch Radzionków (1993), GKS Bełchatów (1994-2000), KS Myszków (2000), Śląsk Świętochłowice (2002-10), Spójnia Osiek-Zimnodół (2011-12)
Sukcesy: Puchar Polski (1991), Superpuchar Polski (1991)
Aktualnie Dariusz Rzeźniczek jest kierownikiem w Domu Kultury „Chemik" w Siemianowicach Śląskich.

Sport b7d1c9777c

Bruno Baltazar jak Paulo Sousa

Portugalczyk odchodzi z Radomiaka. Otrzymał ofertę z innego klubu poza Polską i postanowił z niej skorzystać.

Dwunasta drużyna bieżącego sezonu PKO BP Ekstraklasy poinformowała o zakończeniu współpracy ze szkoleniowcem za pośrednictwem oficjalnego komunikatu. Baltazar prowadził zespół od 20 maja.

Dla dobra własnej kariery

„Klub był w stałym kontakcie z trenerem Baltazarem, który otrzymał ofertę z innego klubu i postanowił z niej skorzystać. Od pewnego czasu Radomiak był na to przygotowany i rozmawiał z potencjalnymi kandydatami na nowego szkoleniowca „Zielonych". W najbliższych dniach ogłosimy nazwisko nowego trenera" - poinformował klub.

Baltazar zakończył więc pobyt w Radomiu po 24 spotkaniach. Bilans: 10 zwycięstw, dwa remisy i 12 porażek. Urodzony w Lizbonie trener pożegnał już kibiców Radomiaka i przyznał, że wspomniana oferta od innego klubu była z gatunku tych nie do odrzucenia. Uznał, że to ważne dla jego kariery i rodziny. Poprosił więc o pozwolenie na odejście. Działacze starali się go przekonać, by został, jednak bez efektu.

Baltazar zrobił więc to samo, co pod koniec 2021 roku uczynił jego rodak Paulo Sousa w przypadku pracy z reprezentacją Polski. Ówczesny selekcjoner kadry zrezygnował z pracy w Polsce na rzecz słynnego brazylijskiego



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Bruno Baltazar nie będzie już pracował w Radomiu.

Flamengo Rio de Janeiro. Baltazar to obieżyświat. Pracował w sztabie Nottingham Forest, a samodzielnie prowadził choćby cypryjski APOEL Nikozja, czy bułgarski Botew Płowdiw. Co dalej? W kuluarach przewijają się nazwiska takich szkoleniowców jak Jerzy Brzęczek, Jacek Magiera, Kamil Kiereś czy Piotr Stokowiec. Niewykluczone jednak, że w klubie zdecydują się ponownie na opcję zagraniczną. Oczywiście to tylko wróżenie z fusów...

Radomiak musi szybko znaleźć rozwiązanie i przełamać tę złą chwilę, żeby nie przerodziła się w kryzys, tym bardziej że to nie jest jedyne odejście. Wiadomo już, że do DC United przenosi się Joao Peglow. Bardzo prawdopodobne jest również, że może odejść as atutowy - wielkolud na środku ataku, czyli Leonardo Rocha. Przypomnijmy, że Portugalczyk w 17 meczach tego sezonu strzelił 11 bramek i jest kuszony przez Raków. Przypomnijmy również, że Radomiak rundę wiosenną wznowi 2 lutego od wyjazdowego meczu z Jagiellonią w Białymstoku.

Czy zrobi światową karierę?

W Radomiu mogą przy tym żałować, że nie udało się zatrzymać w klubie Luki Vuskovicia. Ten urodzony w 2007 roku chłopak został wypożyczony wiosną na pół roku z Hajduka Split i... zrobił w Radomiu furorę. Przez pół roku wystąpił w 14 meczach (w 12 od pierwszej do ostatniej minuty) i strzelił 3 gole (Stali Mielec, Piastowi Gliwice oraz Legii Warszawa). Ewidentnie przyczynił się do utrzymania w ekstraklasie, ale potem ruszył dalej. Obecny sezon spędza w belgijskim Westerloo i... robi furorę. Zdobył tam na razie - jako środkowy obrońca - 6 goli. Tego ostatniego w spotkaniu z FC Brugge „nożycami"!

W Belgii też jednak długo nie zabawi. Ten 6-krotny reprezentant Chorwacji do lat... 21 latem nadchodzącego roku ma zostać piłkarzem Tottenhamu. Londyńczycy dogadali się ponoć z jego macierzystym Hajdukiem Split. Byłby to kolejny zagraniczny piłkarz, który po grze w polskiej ekstraklasie, trafi w wielkich światowych firm. Wcześniej udało się to dwóm Brazylijczykom. Marcelo występował w Wiśle Kraków, by trafić do PSV i Lyonu, Paulinho najpierw bronił barw ŁKS-u, by znaleźć się wBarcelonie.

(pacz)

Odra wzmacnia szeregi

Trener Jarosław Skrobacz sięga po znanych sobie zawodników.

Ostatnie dni 2024 roku w Odrze Opole są pracowite. Z klubem żegna się Leszek Bartnicki, który od 18 czerwca pełnił funkcję dyrektora sportowego i wygasająca 31 grudnia umowa nie została przedłużona. Nowym zawodnikiem opolan został 26-letni napastnik Szymon Kobusiński, który wiosną 2023 roku grał w drużynie Jarosława Skrobacza, zdobywającej awans do ekstraklasy. Najpierw za porozumieniem stron rozwiązał umowę z Polonią Warszawa, a następnie podpisał w Opolu kontrakt do końca sezonu 2025/26.

„Żołnierz" Skrobacza

Jego śladem poszedł 30-letni pomocnik Damian Tront, ale do półtorarocznej umowy dołączono jeszcze opcję przedłużenia o rok. Wychowanka Startu Mszana śmiało można nazwać „żołnierzem Skrobacza". Na piłkarskim szlaku spotkali się 4 maja 2016 roku, kiedy obecny szkoleniowiec „Niebiesko-czerwonych" przejął trzecioligowy wówczas GKS 1962 Jastrzębie. Razem przeszli drogę awansów - w 2017 roku do 2. ligi i w 2018 roku na zaplecze ekstraklasy, żeby w 2020 roku przenieść się do Miedzi Legnica. W niej, już bez trenera Skrobacza, Tront świętował w 2022 roku awans do ekstraklasy i wiosną 2023 roku, po wyleczeniu kontuzji, przez którą stracił 12 miesięcy.

Wiele wskazuje, że nie jest to ostatni transfer z Miedzi do Odry, bo na liście życzeń opolskiego klubu jest jeszcze Marcel Mansfeld. 23-letni napastnik z niemiecko-polskimi korzeniami w rundzie jesiennej w 17 ligowych występach w Miedzi strzelił 5 goli, a w sezonie 2022/23 w 23 meczach zdobył 9 bramek. Mierzący 194 cm wychowanek 1. FSV Mainz 05 bez wątpienia przydałby się opolskiemu zespołowi w walce o utrzymanie.

Okna szeroko otwarte

- Myślę, że dla nikogo nasze ruchy transferowe nie są zaskoczeniem - mówi Jarosław Skrobacz. - Nie lubię tego określenia, ale uważam, że rewolucja w kadrze jest potrzebna. Zresztą było to czuć w szatni, wśród zawodników, którzy sami między sobą mówili, że okna będą musiały być szeroko otwarte. W związku z tym ogłosiliśmy listę transferową i na miejsce tych, którzy mają wolną rękę w poszukiwaniu klubu, ściągamy nowych piłkarzy. Dogrywamy też kwestie treningowo-sparingowe, żeby od badań, które mamy w planie na 5 i 6 stycznia ruszyć pełną parą.

Nie znaczy to jednak, że trener Skrobacz zapomniał o odpoczynku i świętach. - Jak co roku od dłuższego już czasu na kilka dni wyjechałem do Drezna na jarmarki - dodaje szkoleniowiec Odry. - Bardzo lubię ten klimat wieczorów, atmosferę przedświąteczną, a jedzenie jarmarkowe mi odpowiada, więc można było usiąść i podziwiać piękno miasta. Później był jeszcze weekend na konferencji szkoleniowej, a już same święta, obowiązkowo przy choince, spędziłem z rodziną. Córka i syn ze swoimi rodzinami dojechali na Wigilię, więc tradycyjnie była ryba w różnych postaciach, pierogi z kapustą i grzybami, czy barszcz z uszkami przyrządzane przez mamę i teściową jak zwykle znikały ze stołu.

Radość z prezentów

- Lubię gotować, ale moje eksperymenty kulinarne zostawiłem na inny czas, bo w święta liczy się tradycja, więc kuchnię odstąpiłem paniom. To były ważne chwile, na które człowiek czeka co roku, ciesząc się przede wszystkim wspaniałą atmosferą, wypełnioną rozmowami. Nic nie jest w stanie tego zastąpić, tak samo jak radości z otwierania prezentów i życzeń, wśród których najmilsze były te dotyczące odpoczynku i radości przez ten wolny czas - zakończył Jarosław Skrobacz.

Jerzy Dusik

Wybierz piłkarza roku!

Plebiscyt na najlepszego zawodnika 2024 roku

Przypominamy, że trwa głosowanie w plebiscycie Piłkarza Roku „Sportu" 2024. Będzie ono trwało do 30 grudnia do godziny 9.00, a wyniki zostaną ogłoszone w ostatnim tegorocznym numerze, czyli 31 grudnia. O tym, kto zostanie wybrany, decydujecie właśnie Wy, Drodzy Czytelnicy!

Należy pamiętać, że głosy można oddawać w aplikacji „Sportu", po wejściu w zakładkę „Piłkarz roku" widoczną na górze. Każdy użytkownik ma jeden głos, ale nie każdy głos ma taką samą wagę. Do jego oddania potrzebne jest założenie konta i zalogowanie się, natomiast głosy użytkowników z opłaconym abonamentem ważą dziesięciokrotnie więcej! Wybierać można spośród 20 kandydatów wytypowanych przez redakcję „Sportu". Wyniki plebiscytu są podawane na bieżąco w zestawieniu procentowym. Czytelnicy, którzy wezmą udział w plebiscycie, mogą liczyć na nagrody. Wśród nich znajduje się darmowy kwartalny dostęp do naszej cyfrowej gazety lub książki Jerzego Chromika „Remanent 5".



Sport b7d1c9777c

Myślenie pół roku w przód

Za sześć miesięcy wygasają kontrakty niektórych piłkarzy Ruchu. W tym gronie znajdują się m.in. Miłosz Kozak, Mateusz Szwoch czy Mo Mezghrani.

RUCH CHORZÓW

Jeszcze w trakcie trwania letniego okienka transferowego działacze „Niebieskich" myśleli o oknie zimowym, a gdy za niedługo zacznie się noworoczny okres wzmocnień - już mają w perspektywie lato. Nie wiadomo, w jakiej lidze będą grali w kolejnym sezonie chorzowianie, ale wiadomo, że będą chcieli utrzymać swoich kluczowych piłkarzy.

Co z Barańskim?

Dziesięciu zawodnikom Ruchu kontrakty kończą się 30 czerwca 2025 roku, a oprócz tego czterech jest formalnie do tego dnia wypożyczonych. To ponad połowa składu. Aby latem nie mieć kolejnego armagedonu kadrowego, szefostwo 14-krotnych mistrzów Polski musi w najbliższym czasie prolongować umowy tych graczy, których na pewno widzi w swoim składzie na kolejne rozgrywki. To kłopotliwe choćby z tego względu, że niektórzy z nich mogą nadawać się do gry w 1. lidze, ale w ekstraklasie... już niekoniecznie. A że w elicie nie ma zmiłuj i przy budowie składu nie ma miejsca na sentymenty, pokazał... właśnie przykład Ruchu czy – z odwrotnym skutkiem – GKS-u Katowice. „Niebiescy" nie mogą jednak zwlekać, bo – jak wiadomo – od 1 stycznia wszyscy zawodnicy, których kontrakty wygasają za pół roku, mogą negocjować z innymi klubami wolny transfer od 1 lipca. Ruch nic nie może w takiej sytuacji zrobić, co najwyżej puścić piłkarza do nowego pracodawcy wcześniej, zarabiając marne grosze rekompensaty. Największe obawy w tym aspekcie budzi wschodząca gwiazda zespołu, Bartłomiej Barański, młodzieżowiec, wielki talent, którym interesuje się m.in. Motor Lublin. – Rozmawiamy z nim i jego agencją, by przedłużyć kontrakt. Zaczęliśmy te rozmowy latem, kiedy objąłem stery jako dyrektor sportowy. Już wtedy było to bardzo trudne, mimo że Bartek nie grał z powodu urazu. Wszyscy muszą sobie wyobrazić, jaka w tym momencie jest skala tych negocjacji. Jeśli wtedy było trochę „na nie", to teraz może być jeszcze trudniej. Robimy wszystko, aby został z nami, bo bardzo tego chcemy. Bartek również chciałby grać w Ruchu, ale to nie jest temat zero-jedynkowy – mówił niedawno dyrektor sportowy „Niebieskich" Tomasz Foszmańczyk.



Miłosz Kozak to jeden z piłkarzy, którym za 6 miesięcy wygasa kontrakt. Ruch planuje go jednak zatrzymać.

Możliwość prolongaty

Pozostała dziewiątka, której wygasają umowy, to: Maciej Sadlok, Filip Starzyński, Mateusz Szwoch, Miłosz Kozak, Łukasz Moneta, Patryk Sikora, Mo Mezghrani, Ksawery Kwiatkowski i Kamil Lipiński. Dwóch ostatnich, którzy wyszli z chorzowskiego centrum szkolenia, nie odgrywa żadnej roli w pierwszym zespole, choć „Lipa" ma w umowie opcję dwuletniego przedłużenia przez klub. Z kolei Szwoch, Kozak, Moneta, Sikora i Mezghrani mogą zostać prolongowani o kolejny rok, z czego „Niebiescy" w przypadku większości z nich zapewne będą chcieli skorzystać. Pozostaje jeszcze kwestia Sadloka i Starzyńskiego. To najstarsi zawodnicy Ruchu (35 i 33 lata), którzy w 1. lidze radzą sobie co najmniej nieźle, ale w ekstraklasie – co było widać w poprzednim sezonie – już niekoniecznie. Trudno od nich oczekiwać, aby po potencjalnym awansie grali lepiej niż wtedy, a przecież takiStarzyński nie zarabia mało. W najbliższych dniach i tygodniach chorzowianie mają informować o przedłużanych kontraktach, zapewne tych graczy, w przypadku których mogą to zrobić automatycznie.

Myszor i pozostali

Oprócz tego trzeba też wspomnieć o wypożyczonej czwórce: Filip Borowski, Wojciech Łaski, Szymon Karasiński i Jakub Myszor. Ruch najchętniej zatrzymałby tego ostatniego, ale to będzie wymagało porozumienia się z Rakowem Częstochowa. Pochodzący z Bojszów pomocnik ma z „Medalikami" kontrakt ważny do końca 2025 roku, z opcją przedłużenia o 1,5 roku.

Piotr Tubacki



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Dawid Szwarga chce sięgnąć po zawodników, których zna z Rakowa.

Ostatni szlif w Turcji

Nowy trener wicelidera 1. ligi Dawid Szwarga interesuje się dwoma piłkarzami Rakowa Częstochowa.

ARKA GDYNIA

Tomasz Grzegorczyk zajął miejsce Wojciecha Łobodzińskiego na stanowisku trenera Arki Gdynia 26 sierpnia. 43-letni szkoleniowiec radził sobie doskonale, ale jeszcze w trakcie rundy jesiennej, konkretnie 6 października, klub z Gdyni poinformował, że jego następcą po zakończeniu pierwszej rundy zostanie 34-letni Dawid Szwarga, dotychczasowy asystent Marka Papszuna w Rakowie Częstochowa. Grzegorczyk „wykręcił" rewelacyjne liczby. Wygrał 10 z 12 potyczek, zanotował remis i porażkę, a jego średnia 2,58 pkt była wprost imponująca. Mimo fantastycznego bilansu włodarze klubu z Trójmiasta - przede wszystkim właściciel Marcina Gruchała i dyrektor sportowy Veljko Nikitovicia - nie zmienili decyzji. Szwarga podpisał z Arką kontrakt do 30 czerwca 2026 roku, który zawiera opcję przedłużenia.

Dwa zgrupowania

Po zwycięstwie 2:0 w wyjazdowym meczu z ŁKS-em Łódź (9 grudnia) odbyła się pożegnalna kolacja zespołu w obecności Marcina Gruchały. Podziękowano „Żółto-niebieskim" za wynik osiągnięty w rundzie jesiennej, a piłkarze przekazali pamiątkową koszulkę Tomaszowi Grzegorczykowi na zakończenie jego pracy w charakterze pierwszego trenera. Zawodnicy Arki „z marszu" wyjechali na urlopy, powrót do treningów planowany jest na 3 stycznia, a następnie drużynę z Gdyni czekają dwa zgrupowania. Na początku piłkarze będą trenowali na obiektach Gdyńskiego Centrum Sportu. Pierwsze dwa dni - 4 i 5 stycznia - przeznaczone będą na testy motoryczne. Przed wyjazdem na pierwszy obóz do Władysławowa, 18 stycznia podopieczni Dawida Szwargi rozegrają w Gdyni mecz kontrolny z drugoligową Olimpią Grudziądz. W ośrodku COS OPO Cetniewo będą przebywali od 21 do 25 stycznia, a ostatniego dnia krótkiego zgrupowania zmierzą się z Wartą Poznań.

Na zgrupowaniu w Turcji, które potrwa od 28 stycznia do 6 lutego, piłkarze Arki będą przebywali w miejscowości Lara, w hotelu „Titanic Deluxe". Obecnie trwa ustalanie sparingpartnerów podczas tego zgrupowania. Znane są natomiast terminy tych potyczek kontrolnych, odbędą się one 1 lutego (w sobotę) oraz 5 lutego (w środę).

Znajomy ośrodek

We wspomnianym ośrodku „Żółto-niebiescy" byli już dwukrotnie. Pierwszy raz na obozie przygotowawczym w 2018 roku, gdy ich trenerem był Leszek Ojrzyński. Wiosna tamtego sezonu była bardzo udana, zespół z Trójmiasta wywalczył Superpuchar Polski i zagrał w finale Pucharu Polski. Drugi raz hotel „Titanic Deluxe" gościł gdynian w styczniu tego roku.

Po powrocie z obozu i kilku dniach odpoczynku piłkarze Arki będą trenowali ponownie na obiektach w Gdyni. Pierwszym przeciwnikiem wicelidera tabeli w rundzie wiosennej będzie Polonia Warszawa; termin tego spotkania poznamy wkrótce, ale będzie to między 14 i 17 lutego.

Chce dwóch pomocników

Nowy szkoleniowiec ma już sprecyzowane plany transferowe. Na jego „radarze" znaleźli się dwaj piłkarze... Rakowa. Pierwszy to urodzony w Gdyni 23-letni pomocnik Szymon Czyż, który w rundzie jesiennej nie zagrał żadnego meczu w ekstraklasie, zaś w poprzednim sezonie był wypożyczony do Górnika Zabrze, w którym rozegrał 24 mecze w ekstraklasie i strzelił 4gole. Poza tym trener Szwarga interesuje się urodzonym w Stanach Zjednoczonych 24-letnim pomocnikiem, Benem Ledermanem (jesienią wystąpił tylko w czterech meczach w PKO BP Ekstraklasie).

Bogdan Nather

Sport b7d1c9777c

Walijska przygoda

Po kilku latach przerwy Michał Baniak wrócił do sędziowania na Wyspach Brytyjskich.



Michał Baniak z żoną Kamilą oraz córkami Leną (z lewej) i Tolą (z prawej).



Michał Baniak może liczyć na wsparcie swojego ojca, Bogusława.

Fot. archiwum Michała Baniaka



Rodzina Baniaków korzysta z każdej okazji, by odetchnąć od obowiązków.

Michał Baniak, młodszy syn trenera Bogusława Baniaka, od kilkunastu lat mieszka na Wyspach Brytyjskich. Karierę sędziowską rozpoczętą w Polsce kontynuuje w Walii, chociaż miał kilkuletni rozbrat z gwizdkiem. - Nigdy nie miałem ciągot, by tak jak tata być piłkarzem albo trenerem - wyjaśnia Baniak junior. - Fascynowało mnie sędziowanie, które stało się moją pasją. Zacząłem dosyć wcześnie, ale przez pierwsze dwa lata - z uwagi na obowiązujący w Zachodniopomorskim ZPN regulamin - nie mogłem awansować. Pozostawały mi zatem mecze w B klasie. Na szczęście na swojej drodze sędziowskiej spotkałem Jarka Rynkiewicza, który bardzo mi pomógł. To on zrobił ze mnie arbitra. Dzięki jego pomocy zostałem asystentem w 3. lidze, natomiast jako arbiter główny samodzielnie prowadziłem mecze w 4. lidze.

Ziemia obiecana

Michał Baniak ukończył Wydział Kultury Fizycznej i Promocji Zdrowia Uniwersytetu Szczecińskiego. - Nie podjąłem jednak pracy jako nauczyciel wychowania fizycznego, lecz dostałem pracę w banku - wyjaśnia. - Za namową starszego brata Bartłomieja wyjechałem na Wyspy Brytyjskie, konkretnie do Walii. Wspólnie z narzeczoną Kamilą zamieszkałem w Newport. Podjąłem wówczas pracę fizyczną w firmie żywieniowej w miejscowości Rogerstone, położonej 10 kilometrów od Newport. Jeszcze przed wyjazdem na Wyspy Brytyjskie u tłumacza przysięgłego przetłumaczyłem swoją licencję na język angielski, ponieważ wiązałem i nadal wiążę swoją przyszłość z sędziowaniem.

Od tamtej pory wiele się zmieniło, Michał Baniak ożenił się z Kamilą, doczekali się dwóch córek - Leny (obecnie 9 lat) i Toli (3 lata). - W sferze zawodowej wszystko rozwinęło się w pozytywnym kierunku - twierdzi. - Obecnie pracuję jako kontroler jakości w branży mechaniczno -chemicznej. Amerykańska firma, potentat na skalę światową w produkcji akumulatorów, w tym również dla Ministerstwa Obrony Wielkiej Brytanii, czy NATO - Enersys. Po brexicie zdecydowaliśmy się zostać w Walii i kupić tu dom w Rogerstone.

Bez znajomości

Nie mając w walijskim środowisku sędziowskim żadnych znajomości, Michał Baniak zdecydował się na kontakt drogą mailową. - Wysłałem list motywacyjny do legendarnego sędziego walijskiego, Rodgera Gifforda, który był szefem tamtejszych sędziów - wspomina Michał. - Byłem pełen obaw, że odrzuci moją prośbę, bo przecież pochodzę z Europy Wschodniej. Tymczasem ku mojemu zaskoczeniu otrzymałem pozytywną odpowiedź. Pan Gifford zaakceptował moją licencję, a na dodatek od razu „wrzucił" mnie na 5. poziom ich hierarchii sędziowskiej. Tych poziomów na Wyspach jest 10. Byłem szczęśliwy, bo inni sędziowie, którzy przybyli z Polski, nie zostali pozytywnie zweryfikowani i musieli zaczynać praktycznie od zera. A w kraju gwizdali w wyższych ligach niż ja... Dodam, że na swoim poziomie byłem jedynym obcokrajowcem, pozostali sędziowie to Walijczycy. W roku 2016, będąc na poziomie Welsh Premier jako asystent i jako sędzia główny w ówczesnej Division 1 (odpowiednik 2. ligi walijskiej), zdecydowałem się na przerwanie kariery sędziowskiej. Decyzja, choć niezwykle trudna, była słuszna. Na świecie pojawiła się bowiem nasza pierwsza córka, kupiliśmy dom, miałem dwie prace. Rodzina i „pogoń za pieniądzem" wzięły górę nad pasją. Przyszedł rok 2022. Czułem się w formie, bo siłownia, biegi długodystansowe, interwały, przynosiły efekty. Podjąłem decyzję - wracam! Musiałem tylko przekonać żonę, ale po wielu próbach się udało. Nawiązałem kontakt z Philem Thomasem, stojącym na czele departamentu sędziowskiego w Walii (były sędzia asystent FIFA i UEFA, wielokrotnie biorący udział w meczach Ligi Mistrzów - przyp. red.). Na szczęście nie musiałem się przypominać. W związku mnie pamiętali i przyjęli z powrotem z otwartymi ramionami.

Ambitne plany

W międzyczasie w Walii nastąpiła reorganizacja ligi. Welsh Premier pozostało na czele rozgrywek jako najwyższa klasa, ale w miejsce Division 1 i Division 2 pojawiły się Cymru South/Cymru North (2. liga północna i południowa) oraz Ardal League (również podzielona geograficznie). Następnie w hierarchii znajdują się ligi niższe, odpowiadające naszym ligom okręgowym oraz klasom A, czy B. Po rozmowie z Philem i sprawdzeniu mojej sprawności fizycznej, związek mi zaufał i przydzielono mnie na poziom Ardal League, czyli 3. klasy rozgrywkowej w kraju. Podczas mojego pierwszego sezonu miałem szereg obserwacji prowadzonych przez tzw. smutnych panów. W Walii wygląda to trochę inaczej niż w Polsce. Obserwatorami są głównie młodzi, byli sędziowie, którzy dopiero co zakończyli kariery. Po wszystkich obserwacjach i po zakończeniu sezonu przyszła wspaniała informacja - Tier 2 Nominee, czyli nominowany do awansu na poziom drugi. Zostałem zaproszony na coroczną konferencję do Wrexham, gdzie - mnie i innym nominowanym - przedstawiono, z czym się je Cymru South, oczywiście w razie naszego awansu. Na tę chwilę miałem dwie obserwacje - oceny 8.5 i 8.4, czyli bardzo dobre - i zdałem fitness test. Zostało jeszcze kilka miesięcy i kilka obserwacji. Związek podejmie decyzję na koniec tego sezonu. Oczywiście marzy mi się prowadzenie zawodów na poziomie 2. ligi walijskiej, ale również nie zamykam sobie drzwi przed Welsh Premier. Jestem ambitny po ojcu, więc robię swoje i po cichu wykonuję swoją pracę. FAW (Walijska Federacja Piłkarska) jest przychylna ludziom z zagranicy, czego przykładem jest Valentin Ciuplea, który jest sędzią międzynarodowym FIFA w futsalu, a pochodzi z Rumunii.

Sport b7d1c9777c



Michał Baniak wobec żadnego zawodnika nie stosuje taryfy ulgowej.

Spotkania w pubie

W niższych ligach sędziów nadal obowiązują tylko czarne stroje, w lidze, w której sędziuję, wszystkie kolory są dozwolone. Po meczach zarówno piłkarze obu drużyn, jak i działacze, trenerzy i sędziowie spotykają się w klubowym pubie. Dyskutują o futbolu, ostatnim meczu, nierzadko podjętych przez sędziego decyzjach. Stawki dla arbitrów są na podobnym poziomie jak kiedyś, 70-80 funtów za mecz. Od przyszłego sezonu w Welsh Premier zagości VAR. Do tej pory mecze odbywają się bez tego systemu pomocy sędziemu. W kwestii ławek rezerwowych dużo się pozmieniało. Kiedyś były one po przeciwnych stronach boiska, ale obiekty sportowe rozrastają się i idą z biegiem czasu. Dzięki dobrym wynikom narodowej reprezentacji, czy sukcesowi TNS (awans do fazy grupowej Pucharu Konfederacji - przyp. red.), piłka nożna staje się dla Walijczyków coraz ważniejsza, a co za tym idzie, liga piłkarska, jak i infrastruktura stale się rozwijają.

Święta po polsku

Święta spędzamy normalnie, po polsku, ze wszystkimi polskimi tradycjami. W Walii otwieranie prezentów odbywa się w Christmas Day, czyli 25 grudnia rano. W naszym „Polsko-piłkarskim” domu, po staremu, z pierwszą gwiazdką 24. Koniecznie muszę dodać, że bez wsparcia małżonki, jak i motywacji ze strony przyjaciół Walijczyków, nie wróciłbym do sędziowania. Jak każda pasja, „gwizdanie” zabiera sporo czasu rodzinnego. Na obczyźnie, często bez pomocy dziadka, babci ten czas jest na wagę złota. Mnie udało się to połączyć. Mój przyjaciel Walijczyk, włoskiego pochodzenia, Andreas, zawsze mi powtarza - jeśli kochasz sędziowanie - GO FOR IT! I taką mam radę dla wszystkich. Bo mimo życia za granicą i już 39 lat znalazłem czas oraz chęci, żeby dalej się rozwijać w kierunku swojej pasji... W naszym domu obowiązuje tylko i wyłącznie język polski, choć dziewczynki rozmawiają płynnie po angielsku. Czasami zauważam, że ze starszą córką łatwiej rozmawia mi się w języku angielskim. Chyba jest to zrozumiałe z powodu ilości czasu, jaki spędza z brytyjskimi rówieśnikami. Mimo że w całym kraju ostatnio jest nacisk na naukę walijskiego, jest on językiem wymarłym, przede wszystkim na południu Walii, gdzie mieszkamy. Na północy i w centrum kraju można spotkać duże grupy porozumiewające się w tym języku. Nasze dzieci znają podstawowe zwroty, których nauczyły się w szkole.

Rodzice kibicują

- Nigdy nie wtrącałem się do sędziowania Michała - podkreśla jego tata, Bogusław Baniak. - Nie zabraniałem mu tego, ale też nie namawiałem. To był jego wybór. Teraz kibicuję mu, wspieram go i wierzę, że sobie poradzi. To będzie dla niego doskonała szkoła przeżycia. Oczywiście bywałem na jego meczach i cieszyłem się, gdy go chwalono. Michał jest bardzo ambitny i wytrwały, a to cechy, które są nieodzowne w tej profesji.

Elżbieta Baniak dosyć regularnie odwiedza w Walii synów, synowe oraz wnuczki i również mocno trzyma kciuki za karierę sędziowską Michała.

Bogdan Nather



Michał Baniak jest doceniany w Walii...



...i dobrze się czuje w środowisku sędziowskim.

Fot. archiwum Michała Baniaka

KRÓTKA PIŁKA

VINICIUS NAJLEPSZY!

■ Brazylijczyk Vinicius Junior otrzymał nagrodę Globe Soccer Awards dla najlepszego piłkarza 2024 roku. Wśród kobiet zwyciężyła Hiszpanka Aitana Bonmati. Nazwiska laureatów ogłoszono podczas gali w Dubaju. Vinicius Junior pomógł Realowi Madryt zdobyć mistrzostwo Hiszpanii i zwyciężyć w Lidze Mistrzów. „Złotej Piłki" jednak nie dostał; w plebiscycie magazynu „France Football" zajął 2. miejsce, ustępując Hiszpanowi Rodriemu z Manchesteru City, najlepszemu zawodnikowi Euro 2024 w Niemczech. Real Madryt został drużyną roku, a trenerem roku - szkoleniowiec „Królewskich", Carlo Ancelotti.

NOWY TRENER MISTRZA

■ Sporting Lizbona desygnował na stanowisko trenera Rui Borgesa. Nowy szkoleniowiec zastąpił zwolnionego Joao Pereirę. Kontrakt będzie obowiązywał do 30 czerwca 2026 roku z opcją przedłużenia o sezon. Pereira, który przejął zespół w listopadzie po odejściu Rubena Amorima do Manchesteru United, był trenerem w 8 meczach, z których Sporting wygrał tylko 3. Pod wodzą byłego obrońcy klub z Lizbony poniósł kolejne porażki w Lidze Mistrzów i spadł na 2. miejsce w tabeli ekstraklasy, za lokalnym rywalem, Benficą. Borges obejmuje stery po rezygnacji ze stanowiska w innym portugalskim klubie najwyższej klasy rozgrywkowej, Vitorii Guimaraes.

W ramach ugody Sporting zapłacił aktualnie 6. w tabeli Primeira Liga klubowi 4,1 miliona euro za odejście 43-latka. Borges, który trenował wiele portugalskich klubów, objął piłkarzy Vitorii w maju. Poprowadził ich do fazy pucharowej Ligi Konferencji Europy, gdzie zakończyli rywalizację jako jeden z dwóch niepokonanych klubów obok angielskiej Chelsea. - To dla mnie właściwy czas - powiedział dziennikarzom Rui Borges. - Jestem bardzo pozytywnie nastawiony, wierzę, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Jestem trenerem mistrzów Portugalii i nie mógłbym być szczęśliwszy.

(PAP)

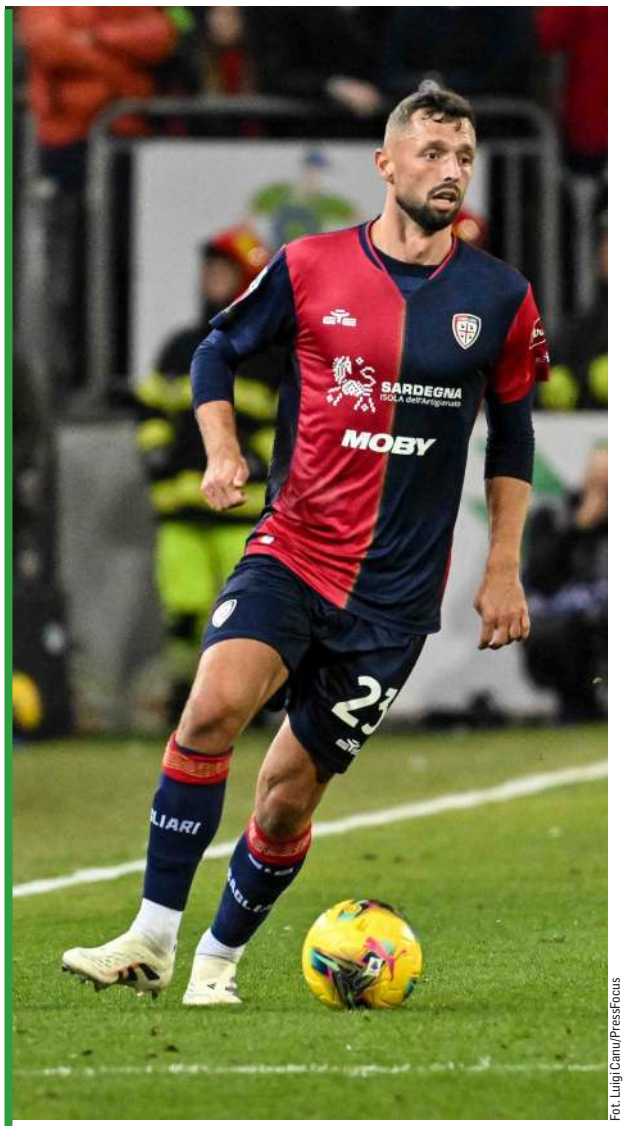
Sardynki w mediolańskiej puszce

Inter Mediolan kontynuuje zwycięską serię. Pomógł mu polski obrońca.

WŁOCHY

Drużyna prowadzona przez Simone Inzaghiego pokonała na wyjeździe 3:0 Cagliari, a ostatni raz w lidze przegrała 22 września, czyli ponad trzy miesiące temu! Od tego czasu mediolańczycy zanotowali 10 zwycięstw w 12 spotkaniach. Zespół z Sardynii dzielnie bronił się w 1. połowie, chociaż były momenty, że został zamknięty na swojej połowie niczym sardynki w puszce. Najlepszą sytuację miał Lautaro Martinez, ale spudłował głową z najbliższej odległości. W drugiej połowie przyjezdni popisali się lepszą skutecznością. Pierwszy gol padł w 53 minucie. Piłkę wybitą po rzucie wolnym ponownie wstrzelił w pole karne Nicolo Barella, a tam Alessandro Bastoni idealnie przyłożył głowę, skontrował piłkę na „długi" słupek i przelobował bramkarza. Druga bramka padła w 71 minucie. Ponownie piłka znalazła się pod nogami Barelli, a Włoch z podobnego miejsca co wcześniej idealnie dośrodkował do Lautaro Martineza, który dopełnił formalności. Argentyńskiemu napastnikowi spadł ogromny kamień z serca, bo na gola czekał od 3 listopada! Kilka minut później główną rolę, ale negatywną odegrał polski obrońca. Mowa o Mateuszu Wietesce, który wszedł na boisko po przerwie i po dośrodkowaniu z rzutu rożnego dotknął piłkę ręką. Rzut karny pewnie wykonał Hakan Calhanoglu i ustalił wynik. Z kronikarskiego obowiązku warto wspomnieć, że w 73 minucie za genialnego w tym spotkaniu Barellę wszedł Piotr Zieliński.

- W przerwie meczu byłem daleki od robienia zawodnikom wyrzutów, bliżej było mi do pogratulowania im dobrych 45 minut. Zagraliśmy bardzo dobrą pierwszą połowę, zabrakło tylko udokumentowania naszej dobrej gry. Cagliari było bardzo solidne, nie było nam łatwo. To zespół dobrze zorganizowany, który dodatkowo był bardzo pobudzony wsparciem kibiców. Po przerwie daliśmy z siebie jeszcze więcej i nasze poświęcenie przyniosło oczekiwane rezultaty - chwalił swoich podopiecznych trener Nerazzurrich, Simone Inzaghi.



Fot. Luigi Canu/PressFocus

Mateusz Wieteska nie będzie dobrze wspominał spotkania z Interem.

Lider bez zmian

Rywalizacja obu drużyn od początku zwiastowała bardzo ciekawe widowisko i takie też było. Lazio narzuciło wysokie tempo, było przez pierwsze pół godziny ekipą wyraźnie lepszą i za dobrą grę zostało nagrodzone. Pięknym podaniem popisał się Nicolo Rovella, a Fisayo Dele -Bashiru wybiegł za plecy obrońców i wyprowadził zespół z Rzymu na prowadzenie. Gian Piero Gasperini szybko reagował zmianami. W przerwie dokonał dwóch, a po 10 minutach kolejnej. Wejście nowych zawodników rozkręciło grę Atalanty i druga odsłona wyglądała tak, jak chcieli goście. Przejęli inicjatywę i jedynym, ale najważniejszym problemem była skuteczność. Dopiero w 88 minucie goście z Bergamo doprowadzili do remisu. Stan rywalizacji wyrównał Marco Brescianini. Atalanta tym remisem zakończyła swoją imponującą serię 11 zwycięstw z rzędu w lidze, ale dalej pozostaje na pozycji lidera.

Robi się ciasno

Napoli nie odpuściło i dogoniło lidera. Azzurri zapewnili sobie zwycięstwo 1:0 nad Venezią, chociaż samo spotkanie nie było dla nich łatwe. Zespół Antonio Conte wiedział, że liczy się tylko zwycięstwo ze znacznie słabszą drużyną, ale ta świadomość spętała nogi piłkarzom, którzy raz za razem marnowali dogodne sytuacje. W 37 minucie Napoli miało szansę wyjść na prowadzenie. Sędzia podyktował rzut karny, do piłki podszedł Romelu Lukaku, ale jego płaskie uderzenie obronił Filip Stanković. Jak nie idzie, to nie idzie. Po przerwie obraz gry się nie zmieniał, a kolejnymi fantastycznymi interwencjami popisywali się bramkarze. Aż do 79 minuty, kiedy rezerwowy Giacomo Raspadori znalazł sposób na pokonanie bramkarza Venezii i zapewnił gospodarzom 3 punkty. Dzięki tej wygranej w czubie tabeli zrobiło się bardzo ciasno. Tyle samo punktów mają Atalanta i Napoli, a tylko punkt mniej, ale też rozegrane jedno mniej spotkanie ma Inter Mediolan. Juventus zremisował 2:2 u siebie z Fiorentiną. Dwa gole dla gospodarzy strzelił Khephren Thuram, a dla Violi strzelali Moise Kean oraz Riccardo Sottil.

Miłosz Cebo

■ **Empoli – Genoa 1:2 (0:0)**
0:1 – Badelj (46), 0:2 – Ekuban (68), 1:2 – Esposito (74)
■ **Parma – Monza 2:1 (0:0)**
1:0 – Hernani (56. karny), 1:1 – Pereira (85), 2:1 – Valenti (90+8)
■ **Cagliari – Inter 0:3 (0:0)**
0:1 – Bastoni (53), 0:2 – Martinez (71), 0:3 – Calhanoglu (78. karny)
■ **Lazio – Atalanta 1:1 (1:0)**
1:0 – Dele-Bashiru (27), 1:1 – Brescianini (88)
■ **Udinese – Torino 2:2 (1:0)**
1:0 – Toure (41), 2:0 – Lucca (49), 2:1 – Adams (53), 2:2 – Ricci (64)
■ **Napoli – Venezia 1:0 (0:0)**
1:0 – Raspadori (79)
■ **Juventus – Fiorentina 2:2 (1:1)**
1:0 – Thuram (20), 1:1 – Kean (38), 2:1 – Thuram (48), 2:2 – Sottil (87)
Mecz Milan – Roma zakończył się po zamknięciu numeru.
Poniedziałek: Como – Lecce (18:30), Bolonia – Werona (20:45)

1. Atalanta	18	41	43:20
2. Napoli	18	41	27:12
3. Inter	17	40	45:15
4. Lazio	18	35	33:25
5. Fiorentina	17	32	31:15
6. Juventus	18	32	30:15
7. Bolonia	16	28	23:18
8. Milan	16	26	25:16
9. Udinese	18	24	23:28
10. Torino	18	20	19:24
11. Roma	17	19	23:23
12. Empoli	18	19	17:21
13. Genoa	18	19	16:27
14. Parma	18	18	25:34
15. Lecce	17	16	11:29
16. Como	17	15	18:30
17. Werona	17	15	21:40
18. Cagliari	18	14	16:31
19. Venezia	18	13	17:31
20. Monza	18	10	16:25

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek
STRZELCY
12 – Retegui (Atalanta), Thuram (Inter)
11 – Kean (Fiorentina)
9 – Lookman (Atalanta)
7 – Castellanos (Lazio), Vlahović (Juventus), Lucca (Udinese)
6 – Lukaku (Napoli), Martinez (Inter), Orsolini (Bolonia), Pinamonti (Genoa), Esposito (Empoli)

Urugwaj w żałobie

Tragiczna śmierć 14-letniego bramkarza wstrząsnęła całym krajem.

Według doniesień mediów w Urugwaju, nastolatek został śmiertelnie postrzelony podczas obchodów Bożego Narodzenia. Geral Froste, talent z Montevideo City Torque, stracił życie 25 grudnia. Charakter zbrodni głęboko poruszył opinię publiczną, szczególnie że tragedia wydarzyła się w czasie, który kojarzy się z wyciszeniem.

Incydent miał miejsce w Nuevo Ellauri, dzielnicy Montevideo. Zgodnie z doniesieniami, Froste został postrzelony podczas próby interwencji - chodziło o bójkę z udziałem... jego matki! Froste, próbując ją chronić, został postrzelony. Kule trafiły go w klatkę piersiową i brzuch. Ojciec natychmiast przewiózł syna do szpitala, ale na uratowanie mu życia było już za późno.

Matka chłopaka zdążyła już złożyć zeznania. Wyjaśniła, że do zdarzenia doszło w trakcie sprzeczki między sąsiadami. Według jej relacji, podczas próby interwencji, w której chodziło o to, żeby rozdzielić strony, rozległy się strzały. Kobieta wskazała, że broni użył sąsiad.

Geral Froste marzył o zostaniu profesjonalnym piłkarzem i reprezentowaniu swojego kraju na arenie międzynarodowej. Ponoć uważano, że ma przed sobą świetlaną przyszłość. Klub Montevideo City Torque wyraził kondolencje za pośrednictwem mediów społecznościowych, opłakując stratę obiecującego zawodnika i przesyłając wyrazy współczucia jego rodzinie oraz przyjaciołom. Wyrazy ubolewania złożyły też Urugwajski Związek Piłkarski i największe kluby tego kraju.

W wywiadzie telewizyjnym dziadek Froste potwierdził szczegóły tragicznego zdarzenia. - Był dzieckiem, nie zasługiwał na to. Kiedy zobaczyłem wnuka, wkładali go już do samochodu, żeby zabrać do szpitala. Zamordowali go w okropny sposób. Był wspaniałym chłopcem, który żył piłką nożną - mówił.

To nie był jedyny tego rodzaju incydent w Montevideo w okresie świątecznym. Doszło bowiem jeszcze do dwóch innych morderstw na ulicy. Wzbudza to ogromny niepokój mieszkańców stolicy. Dodajmy, że przykre wieści związane z futbolem nie są ostatnio w Urugwaju wyjątkowe. Tragiczna śmierć Froste wstrząsnęła krajem, zaledwie cztery miesiące po tym, jak naród opłakiwał stratę 27-letniego Juana Izquierdo, który tragicznie zmarł z powodu arytmii serca podczas meczu.

(pacz)

Sport b7d1c9777c



Fot. Alfie Cosgrove/News Images/SIPA USA/PressFocus

Alphonso Areola (w różowym) tylko obserwował, jak Liverpool strzela mu kolejne gole.

Polskie bramkarstwo na Wyspach

Jakub Stolarczyk „pomógł" mistrzom Anglii w przełamaniu, a kibice West Hamu zatęsknili za Łukaszem Fabiańskim.

ANGLIA

Mads Hermansen nie był jeszcze gotowy na mecz z Manchesterem City, więc 24-letni Stolarczyk zaliczył swój drugi występ w Premier League dla Leicester City. O ile z Liverpoolem zebrał głównie pochwały, o tyle w kolejnym spotkaniu wagi ciężkiej nie popisał się w 21 minucie. Phil Foden uderzył z dystansu, a Polak źle odbił piłkę do boku, umożliwiając Savinho strzelenie pierwszego gola w barwach City. Erlinga Haalanda znakomicie zatrzymał w 5 minucie, ale w 74 min nie obronił jego „główki" na 2:0 (choć pewnie znaleźliby się pojedynczy bramkarze, którzy by to zrobili). „Obywatele" wygrali drugi mecz od końcówki października!

Nie owijał w bawełnę

Trener Leicester Ruud van Nistelrooy zwracał uwagę, że jego drużyna sama powinna coś strzelić – były słupek, piłka wybita z linii bramkowej, zmarnowana „setka" Jamiego Vardy'ego... Holender wypowiedział się też o grze defensywnej „Lisów" i samym Stolarczyku. – Tydzień temu odniosłem się do błędów strukturalnych i indywidualnych, które musimy wyeliminować. Jakub zaliczył fantastyczny debiut, a z City także zagrał dobry mecz, więc chwała mu za to, ale nie jest zadowolony z interwencji przy pierwszym golu. Uznanie dla niego, że jest tego świadomy, i że to rozumie. To coś, co musimy zaakceptować, czasem tak się dzieje. Musimy ograniczyć takie momenty, aby pozostać w meczu, albo sami musimy obejmować prowadzenie, a mieliśmy swoje okazje – nie owijał w bawełnę van Nistelrooy.

Wolą „Fabiana"

Korki od szampanów będą zapewne przytłumione w Southampton. Beniaminek nie ma czego świętować w Sylwestra, bo na koniec roku ma ledwie 6 punktów, zajmuje ostatnie miejsce i ma 10 „oczek" do bezpiecznej strefy. Tym razem lepsze od „Świętych" okazało się Crystal Palace. Jan Bednarek w roli kapitana Southampton odbył twardą walkę z napastnikiem rywali Jeanem-Philippem Matetą i zebrał pozytywne recenzje. Co jednak z tego, skoro jego zespół tak wyraźnie odstaje od Premier League?

Poza kadrą West Hamu znalazł się natomiast Łukasz Fabiański, który po opisywanym przez nas zderzeniu w poprzednim meczu z Southampton nie wykurował się na Liverpool. Jego kontuzja podobno nie jest aż tak poważna, jak się pierwotnie wydawało, ale nie wiadomo, kiedy będzie gotowy do gry. Może to i dobrze, że nie zagrał z „The Reds", bo ci rozbili West Ham aż 5:0! Alphonso Areola między słupkami nie przekonał kibiców, którzy zdecydowanie bardziej woleliby widzieć w bramce „Fabiana", co wyraźnie zaznaczali w mediach społecznościowych.

Piotr Tubacki

■ **Leicester City – Manchester City 0:2 (0:1)**
0:1 – Savinho (21), 0:2 – Haaland (74)
LEICESTER: Stolarczyk – Justin (70. Choudhury), Coady (85. Okoli), Vestergaard, Kristiansen – Winks (85. Daka), Soumare – Bounanotte, El Khannouss, Mavididi (90. Alves) – Vardy.
CITY: Ortega – Lewis, Akanji, Ake (70. Walker), Gvardiol – Kovacić – Foden (66. Mcatee), De Bruyne, Silva, Savinho – Haaland.

■ **Crystal Palace – Southampton 2:1 (1:1)**
0:1 – Dibling (14), 1:1 – Chalobah (31), 2:1 – Eze (52)

■ **Everton – Nottingham Forest 0:2 (0:1)**
0:1 – Wood (15), 0:2 – Gibbs-White (61)

■ **Fulham – Bournemouth 2:2 (1:0)**
1:0 – Jimenez (40), 1:1 – Evanilson (51), 2:1 – Wilson (72), 2:2 – Ouattara (89)

■ **Tottenham – Wolverhampton Wanderers 2:2 (2:1)**
0:1 – Hwang (7), 1:1 – Bentancur (12), 2:1 – Johnson (45+3), 2:2 – Larsen (87)

■ **West Ham United – Liverpool 0:5 (0:3)**
0:1 – Diaz (30), 0:2 – Gakpo (40), 0:3 – Salah (44), 0:4 – Alexander-Arnold (54), 0:5 – Jota (84)

Poniedziałek: Aston Villa – Brighton, Ipswich – Chelsea (oba 20.45), Man. Utd – Newcastle (21.00), **Środa:** Brentford – Arsenal (18.30)

1. Liverpool	18	45	45:17
2. Nottingham	19	37	26:19
3. Arsenal	18	36	35:16
4. Chelsea	18	35	38:21
5. Man. City	19	31	32:26
6. Bournemouth	19	30	29:23
7. Newcastle	18	29	30:21
8. Fulham	19	29	28:25
9. Aston Villa	18	28	26:29
10. Brighton	18	26	27:26
11. Tottenham	19	24	41:28
12. Brentford	18	24	32:32
13. West Ham	19	23	23:35
14. Man. Utd	18	22	21:24
15. Crystal Palace	19	20	20:27
16. Everton	18	17	15:24
17. Wolverhampton	19	16	31:42
18. Leicester	19	14	22:42
19. Ipswich	18	12	16:33
20. Southampton	19	6	12:39

1-4 – LM, **5** – LE, **18-20** – spadek

Strzelcy
17 – Salah (Liverpool), **14** – Haaland (Man. City), **12** – Palmer (Chelsea)

POLACY NA WYSPACH

Premier League
Jan Bednarek (Southampton) 90 min, żółta kartka
Łukasz Fabiański (West Ham) kontuzja
Jakub Stolarczyk (Leicester) 90 min

Championship
Olaf Kobacki (Sheffield Wed.) kontuzja
Przemysław Płacheta (Oxford) do 72 min, gol

Szkocja
Maksymilian Boruc (Hibernian) poza kadrą
Franciszek Franczak (St Johnstone) 90 min
Kacper Łopata (Ross County) 90 min
Maik Nawrocki (Celtic) poza kadrą

Płacheta w gazie!

Przemysław Płacheta wyjechał do Wielkiej Brytanii latem 2020 roku i na razie Wysp nie zawojował. W Premier League zagrał 12 razy, a w Championship - 66. Wiosnę minionego sezonu z powodzeniem spędził w Swansea, ale walijski klub nie zaproponował mu przedłużenia kontraktu z obawy o „szklane" zdrowie, więc skrzydłowy przeszedł do Oxford United, beniaminka drugiego szczebla rozgrywkowego. Swansea szybko przekonało się, że miało rację, bo... Płacheta w 3. kolejce doznał kontuzji, wypadając na trzy miesiące. Artykuł poświęciła mu nawet BBC, pisząc o nim jako o utalentowanym graczu, który nie może pokazać swojego potencjału.

Być może jednak w końcu przyszedł dla 26-latka czas przełamania. Końcem listopada wrócił do grania i stosunkowo szybko wywalczył miejsce w podstawowym składzie Oxfordu, który walczy o utrzymanie w Championship. Ostatnio klub poprawił swoje humory dzięki... Polakowi. Beniaminek rywalizował w meczach o „sześć punktów" z drużynami ze strefy spadkowej, Cardiff oraz Plymouth, wygrywając je 3:2 i 2:0, samemu uciekając z zagrożonych lokat. Walny udział miał w tym Płacheta! W starciu z tymi pierwszymi popisał się pięknym golem, trafiając z około 30 metrów. W meczu z czerwoną latarnią zaprezentował z kolei to, z czego zawsze słynął, czyli ogromną prędkość i sprytne wykończenie, zdobywając drugą bramkę z rzędu. Jeśli były zawodnik Śląska Wrocław utrzyma formę, Oxford będzie miał z niego dużo pożytku, a skauci mocniejszych klubów na pewno zapiszą go w notesach.

Oby tylko zdrowie dopisywało, bo z jego powodu w Championship nie gra na razie Olaf Kobacki. 23-letni skrzydłowy był bohaterem sensacyjnego transferu z Arki Gdynia do Sheffield Wednesday (za ok. 600 tys. euro). Grał regularnie, czasem nawet w pierwszym składzie, choć nigdy w pełnym wymiarze, ale w październiku wypadł z powodu kontuzji mięśniowej i na razie nie wrócił do gry. Dwie kolejki temu usiadł na ławce w spotkaniu z Middlesbrough, ale na mecz z Preston nie pojechał, najwyraźniej nie będąc jeszcze w pełni gotowym.

(PTub)

Norwich – QPR 1:1, Preston – Sheffield Wed. 3:1, Sheffield Utd – West Brom 1:1, Blackburn – Hull 0:1, Bristol City – Portsmouth 3:0, Coventry – Millwall 0:0, Oxford – Plymouth 2:0, Stoke – Sunderland 1:0, Swansea – Luton 2:1, Watford – Cardiff 1:2, Derby – Leeds 0:1, Middlesbrough – Burnley zakończony po zamknięciu wydania.

Czołówka tabeli

1. Leeds	24	51	44:15
2. Sheffield Utd	24	49	33:14
3. Burnley	23	47	30:9
4. Sunderland	24	44	36:21
5. Blackburn	23	38	27:21
6. Watford	23	37	33:31

Gra tylko z wielkimi

SZKOCJA

Celtic pewnie zmierza po mistrzostwo Szkocji, a wczoraj rozbił zamykające tabelę St Johnstone 4:0. To ciekawe o tyle, że cały mecz w szeregach pokonanych rozegrał urodzony w 2007 roku Franciszek Franczak, na Wyspach znany jako Franio albo Fran. To najmłodszy piłkarz, jaki zagrał kiedykolwiek dla St Johnstone. Zadebiutował we wrześniu zeszłego roku z Hibernianem, w wieku zaledwie 16 lat i 38 dni, bijąc wynik z 1976 r. Z seniorami trenował już jako 15-latek, a „Święci" wiążą z nim wielkie nadzieje. Franczak pochodzi spod Limanowej, a do Szkocji wyjechał z rodziną jako kilkulatek. Jego tata, Grzegorz, grał w Limanovii. Szkoci chcieli, aby reprezentował ich barwy, ale on wybrał Polskę, gdzie jesienią zadebiutował w kadrze U-18. W barwach St Johnstone siedział w tym sezonie na ławce, w lidze podnosząc się z niej tylko na końcówkę starcia z Rangersami. Wczoraj zaś po raz pierwszy w karierze zagrał od dechy do dechy – i to z drugą z największych drużyn Szkocji, Celtikiem. Doliczając do tego mecze w Pucharze Ligi i spotkania z zeszłego sezonu, Franczak ma 14 występów w klubie – i liczy na więcej! Warto przypomnieć, że piłkarzem Celticu jest Maik Nawrocki, ale znalazł się poza kadrą meczową.

(PTub)

Celtic – St Johnstone 4:0, Hibernian – Kilmarnock 1:0, Motherwell – Rangers 2:2, Ross County – Hearts 2:2, St Mirren – Dundee 1:2, Dundee Utd – Aberdeen 1:0.

Czołówka tabeli

1. Celtic	18	50	52:4
2. Rangers	18	36	31:13
3. Aberdeen	19	34	31:26
4. Dundee Utd	19	31	28:20
5. St Mirren	20	27	27:32
6. Motherwell	19	27	25:33

Sport b7d1c9777c

Nic na siłę

Rozmowa z **Piotrem Mandryszem**, nowym trenerem ROW-u 1964 Rybnik



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Trener Piotr Mandrysz podjął się misji budowy drużyny, która w najbliższym czasie mogłaby awansować do 3. ligi.

Długo się pan zastanawiał nad przyjęciem propozycji działaczy ROW-u? Nie miał pan żadnych wątpliwości?

- O tym, że trener Dawid Jóźwiak odchodzi dowiedziałem się od „osób trzecich". Nie zakładałem, by wskoczyć w jego „buty", ale skontaktował się ze mną jeden z przedstawicieli klubu i poprosił o spotkanie. Rozmowa nic nie kosztuje, więc się zgodziłem. Doszliśmy do porozumienia i podjąłem się tego wyzwania.

Bez problemów pogodzi pan swoje nowe obowiązki z pracą w Szkole Mistrzostwa Sportowego i prowadzeniem zespołu w RKP Rybnik?

- Nie tak szybko! Nim powiedziałem „tak", musiałem spotkać się z dyrektorem Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Rybniku, w której jestem zatrudniony, czyli Pawłem Kaszycą. On akurat przebywał na urlopie, więc decyzję o przyjęciu propozycji ROW-u lub jej odrzuceniu musiałem odłożyć w czasie. Dopiero po spotkaniu z dyrektorem i jego aprobacie nie było już żadnych przeszkód, by podjąć się tego zadania. W dalszym ciągu będę prowadził w RKP najstarszą drużynę juniorów, z rocznika 2008.

Kto będzie z panem w sztabie, tzn. jakich trenerów zaprosił pan do współpracy?

- Sztab pozostanie ten sam, to znaczy trenerem asystentem będzie nadal Jan Janik, zaś trenerem bramkarzy Robert Gorzawski. Tak się umówiłem w klubie. Ten układ na pewno będzie obowiązywał do końca bieżącego sezonu. Nigdy do nikogo się nie uprzedzam, dlatego będę współpracował z tymi samymi trenerami, co mój poprzednik.

W przestrzeni publicznej krążą opinie, że pańskich nowych pracodawców interesuje awans do 3. ligi. Uważa pan, że w tym sezonie taki cel jest możliwy do zrealizowania? Do lidera, rezerw Rakowa Częstochowa, tracicie 14 punktów, natomiast do Rozwoju Katowice, który obecnie jest na 2. miejscu w tabeli „premiowanym" barażami, 12.

- Nikt takiego zadania przede mną nie postawił, przynajmniej nie w tym sezonie. Obecne rozgrywki mają być okresem przejściowym, to dobry czas, by poznać tę drużynę, jej silne i słabe strony, oszacować jej potencjał. Muszę jednak w tym momencie zaznaczyć, że znam możliwości tych zawodników, ponieważ z racji tego, że gra w tym zespole mój syn Paweł, obejrzałem wiele meczów w wykonaniu ROW-u. Zima jest bardzo dobrym okresem, żeby to wszystko ogarnąć. Na pewno uda nam się wygrać kilka meczów, zdarzą się też porażki. Przekonam się, biorąc udział w treningach, co można zmienić i poprawić. Chcę podnieść umiejętności indywidualne zawodników, by z każdym meczem byli lepsi.

Wiem, że jest pan zwolennikiem zasady, że awanse się robi, a nie o nich mówi. Ma pan zatem trochę czasu, by zbudować drużynę mogącą powalczyć o 3. ligę. W zimowym okienku transferowym będzie chciał pan pozyskać jakichś zawodników?

- Jak powiedziałem wcześniej, nie ma takiego wymogu, by awansować w tym sezonie. Dlatego nie widzę potrzeby ściągania na siłę nowych zawodników. Nie oznacza to jednak, że w moim zespole - w porównaniu do rundy jesiennej - nie pojawią się nowe twarze. Ktoś może do nas dołączyć, chociażby z zespołu juniorów, nad którym sprawuję szkoleniową pieczę. Będzie łatwiej „wyłowić" mi kandydatów do gry w pierwszym zespole. Do tej pory był wymóg wystawiania jednego młodzieżowca, od przyszłego roku będzie musiało grać dwóch zawodników o takim statusie. Mam nadzieję, że dzięki mnie - z racji pracy w SMS-ie i ROW-ie - symbioza między klubem i szkołą będzie lepsza.

W okresie przygotowawczym planuje pan zgrupowanie, a ile w tym okresie zaplanował pan sparingów?

- Sparingi były uzgodnione przed moim przyjściem i nie zamierzam w ten plan ingerować. Zmierzymy się w nich między innymi z występującymi w 3. lidze, Pniówkiem 74 Pawłowice, MKS-em Kluczbork, Unią Turza Śląska, rezerwami czeskiej Karwiny. W sumie mamy do rozegrania 6 meczów kontrolnych, ale będę musiał szukać jeszcze jednego sparingpartnera. Otóż mecz ligowy z Odrą Wodzisław Śląski miał się odbyć 1 marca, ale w tym terminie na naszym stadionie planowana jest przebudowa toru żużlowego, więc spotkanie zostanie przełożone na inny termin. Co się zaś tyczy zgrupowania - od 27 stycznia do 1 lutego będziemy przebywali w ośrodku w Kamieniu. Nasz pobyt tam zakończymy sparingiem. Jest tam dobra baza, bardzo dobre wyżywienie, odnowa biologiczna, siłownia...

Rozmawiał Bogdan Nather

Gest właściciela

Po raz pierwszy w historii rezerwy „Miedzianki" będą ładowały akumulatory na zgrupowaniu w Turcji.

MIEDŹ II LEGNICA

Po rundzie jesiennej drużyna prowadzona przez Łukasza Bulińskiego w tabeli III grupy Betclic 3. Ligi zajmuje 3. miejsce, oglądając plecy rezerw Śląska Wrocław i Cariny Gubin. Do lidera „Zielono-niebiesko-czerwoni" tracą 5 punktów, natomiast do wicelidera 3.

W zimowym okresie przygotowawczym „Miedzianka" będzie szlifować formę na własnych obiektach oraz pierwszy raz w historii wyjedzie na zgrupowanie do Turcji. Legniczanie spędzą tam tydzień. - Nie mielibyśmy takiej możliwości, gdyby nie wola pana Andrzeja Dadełło - stwierdził trener Buliński. - Dzięki właścicielowi naszego klubu mamy możliwość przepracowania mikrocyklu właśnie w Turcji, w świetnych warunkach. Zwiększa to znacząco standard naszej pracy. Dla wielu zawodników będzie to pierwszy tego typu wyjazd na obóz przygotowawczy. Jest to zalążek najwyższego poziomu organizacji, który w przyszłości czeka ich na poziomie pierwszego zespołu, czy ich profesjonalnych karier.

Drugi zespół Miedzi będzie przebywał w Turcji od 7 do 14 lutego. Legniczanie rozegrają na miejscu dwa mecze kontrolne, sprawdzającsię na tle przeciwników z Rumunii i Szwajcarii. Pierwszym rywalem „Miedzianki" będzie CSM Unirea Alba Iulia, rumuński trzecioligowiec, a sparing zaplanowano w niedzielę, 9 lutego. Trzy dni później legniczanie będą rywalizowali z FC Pristina Bern, występującym w szwajcarskiej 1. Liga Classic, grupie 2. - Jesteśmy wszyscy bardzo zadowoleni z takiej możliwości - dodał trener Buliński. - Na pewno czas, który spędzimy na tym zgrupowaniu będziemy chcieli maksymalnie wykorzystać. Ten wyjazd na pewno pomoże nam w jeszcze lepszym przygotowaniu się do rundy wiosennej.

Bogdan Nather



Fot. PressFocus

Vivek Ranadive (w niebieskiej bluzie) od 12 lat twardą ręką rządzi w Sacramento Kings.

Zmiana w Sacramento

W fatalnym stylu właściciel „Królów" rozstał się z trenerem.

NBA

Z fantazją szarżują Kawalerzyści. Tym razem zespół z Cleveland zdobył 149 punktów w Ball Arena w Denver. Sukces w twierdzy niedawnych mistrzów niepodważalny, goście zaliczkę wypracowali sobie w pierwszej połowie, po której prowadzili 15 „oczkami" (80:65). Donovan Mitchell zdobył 33 punkty, a Evan Mobley dodał 26. To 6. kolejne zwycięstwo Cleveland. Gospodarzom nie pomogło kolejne triple-double Nikoli Jokicia (27 punktów, 14 zbiórek, 13 asyst). To 12. triple-double Serba w sezonie, jest on liderem w tej klasyfikacji.

San Antonio Spurs rozgrywa najlepszy sezon w ostatnich latach. Tym razem „Ostrogi" pokonały w hali rywala Brooklyn Nets. Jeremy Sochan był najlepszym graczem ekipy z Teksasu, jako jedyny w zespole zanotował double-double (12 punktów, 14 zbiórek). Miał też 3 asysty i blok. Trafił 3 z 7 rzutów z gry oraz 6 z 8 z linii osobistych. To już 6. double -double Sochana w sezonie. Kluczowe dla losów meczu okazały się kwarty druga i trzecia, które Spurs zdominowali (63:40).

Środowisko trenerów i zawodników jest oburzone wydarzeniami w Sacramento. Władze klubu w skandalicznych okolicznościach zwolniły trenera Mika'a Browna. Szkoleniowiec miał dowiedzieć się o decyzji w trakcie drogi na lotnisko, tuż przed wylotem na sobotni mecz z Los Angeles Lakers. Sposób zwolnienia z oburzeniem skrytykowali inni ligowi trenerzy. - Jestem bardzo rozczarowany, bo Mike to mój przyjaciel oraz świetny trener - komentował Steve Kerr, szkoleniowiec Golden State Warriors.

- Nie jestem zaskoczony, że Mike'a zwolnili, bo mnie z tego klubu zwolniła ta sama osoba. Brak klasy. Komuś zabrakło jaj - dodawał Mike Malone z Denver Nuggets.

Brown pracował w Sacramento już trzeci sezon. W tym czasie doprowadził zespół do play offu, otrzymując tytuł trenera roku. Obowiązki szkoleniowca przejął Doug Christie, asystent trenera i były zawodnik „Królów".

Odkąd w 2013 roku Vivek Ranadive został właścicielem Kings, zespół prowadziło siedmiu trenerów i żaden nie pracował dłużej niż trzy sezony. Do ostatniej zmiany doszło po niespodziewanej porażce u siebie z Detroit Pistons. Kings po 31 meczach wylądowali na 12. miejscu w Konferencji Zachodniej z bilansem 13-18. Roszada na razie niewiele pomogła, Kings przegrali w sobotę w derbach Kalifornii z Lakersami.

Piątek: **LA Clippers - Golden State 102:92, Orlando - New York 85:108, Brooklyn - San Antonio 87:96, Boston - Indiana 142:105, New Orleans - Memphis 124:132, Houston - Minnesota 112:113, Phoenix - Dallas 89:98, Denver - Cleveland 135:149.**

Sobota: **Golden State - Phoenix 109:105, Atlanta - Miami 120:110, Charlotte - Oklahoma City 94:106, Washington - New York 132:136 po dogrywce, Chicago - Milwaukee 116:111, Denver - Detroit 134:121, Utah - Philadelphia 111:114, Portland - Dallas 126:122, LA Lakers - Sacramento 132:122.**

(p)

Sport b7d1c9777c

Popis Gabrieli

Niespodzianka w Sosnowcu. Zagłębie pokonało wiceliderki tabeli z Lublina!

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Do Sosnowca przyjechały byłe mistrzynie kraju, a obecnie wiceliderki tabeli. Niewielką przewagę wypracowały sobie już w pierwszej kwarcie i utrzymywały ją przez większość meczu. Ton grze lublinianek nadawała Aleksandra Stanacev. Rozgrywająca z Serbii dołączyła do „Akademiczek" latem, ale była jedną z architektek tytułu mistrzowskiego przed dwoma laty. W niedzielę Stanacev rozgrywała jedno ze swoich najlepszych spotkań po powrocie. Rzucała, zbierała, była aktywna po obu stronach boiska. Rywalki nie mogły znaleźć pomysłu na jej powstrzymanie. AZS cały czas prowadził, momentami przewaga sięgała 10 „oczek". Przyjezdne miały ogromną przewagę pod tablicami (46-33 w zbiórkach!), zebrały aż 18 piłek na atakowanej „desce". Sosnowiczanki deptały jednak rywalkom po piętach, w ostatniej kwarcie pościg był imponujący. W tym okresie lublinianki zdobyły tylko 10 punktów, Zagłębie dwa razy więcej. Bohaterką ostatnich minut była Gabby Nikitinaite. Litwince z brytyjskim paszportem ten mecz w ogóle się nie układał, pudłowała rzut za rzutem, miała aż 4 straty, jednak na finiszu to ona wzięła ciężar gry na siebie. W ostatnich 70 sekundach zdobyła 7 punktów, w tym raz trafiła za 3 punkty. To jej skuteczność przesądziła o niespodziance i wygranej Zagłębia. Dzięki temu sosnowiczanki mają obecnie ten sam bilans co ich wczorajsze rywalki (7 wygranych i 4 porażki).

Nie doszło do spotkania w Gdyni, gdzie VBW miał podjąć KGHM BC Polkowice. Zespół lidera poinformował władze ligi, że ma zespół w rozsypce (oficjalny powód - choroby kilku zawodniczek). Faktycznie jednak w Polkowicach sytuacja jest dramatyczna z innych powodów (brak pieniędzy w klubowej kasie) i nie jest jasne czy ta drużyna dogra sezon do końca. Więcej o sytuacji w KGHM BC w jutrzejszym wydaniu.

(b)

■ **MB Zagłębie Sosnowiec - Polski Cukier AZS UMCS Lublin 80:78 (18:24, 21:19, 21:25, 20:10)**

SOSNOWIEC: Nikitinaite 9 (1x3), Pszczolarska 11 (1x3), Borkowska 13, Wnorowska 13 (3x3), Kuczyńska 9 (3x3) - Calloway 19 (3x3), Jarząb 6 (2x3). Trener Jordi ARAGONES.

LUBLIN: Stanacev 25 (6x3), Kulińska 6, Miskiniene 10, Zempare 4, Szymkiewicz 12 (1x3) - Trzeciak, Johnson 13 (2x3), Ullmann 8 (1x3). Trener Krzysztof SZEWCZYK.

■ **Enea AZS Politechnika Poznań - 1KS Ślęza Wrocław 68:83 (21:19, 14:23, 16:22, 17:19)**

POZNAŃ: Carter 14, Skobel 18 (2x3), Pokk 11 (3x3), Popović 15, Rogozińska - Piasecka 3 (1x3), Brzustowska, Haegenbarth 5, Napierała, Żukowska 2. Trener Wojciech SZAWARSKI.

WROCŁAW: Nunn 17, Pyka 2, Ryan 30 (3x3), Strautmane 3 (1x3), Mielnicka 10 (1x3) - Hjern 7 (1x3), Wińkowska 5 (1x3), Kozik, Rakowska, Koryzna, Kurach 9 (1x3). Trener Arkadiusz RUSIN.

■ **Energa Toruń - Basket Bydgoszcz Ekstraklasa sp. z o.o. 87:96 (21:6, 18:24, 19:22, 23:29, 6:15) po dogrywce**

TORUŃ: Stankiewicz 19 (1x3), Wheeler 23, Kapinga Maweja 6, Mortensen 14 (2x3), Batura 9 - Ossowska 2, Marcinkowska 5, Walczak 9, Grządziela. Trener Elmedin OMANIĆ.

BYDGOSZCZ: Porchia 23, Drop 5 (1x3), Michałek 16 (4x3), Ebo 16, Sobiech 12 (1x3) - Wieczyńska, Keller 16 (2x3), Milijković 5 (1x3), Pawlikowska 3 (1x3), Maławy. Trener Piotr KULPEKSZA.

■ **SKK Polonia Warszawa - PolskaStrefalnwestycji Enea AJP Gorzów 79:82 (19:19, 10:25, 17:16, 33:22)**

WARSZAWA: Pawłowska 23 (3x3), Nicholson 22, Masłowska 7 (1x3), Moore 4, Dubniuk - Manala 8, Sosnowska 7, Marciniak 5 (1x3), Janczak 3 (1x3), Bukowczan. Trener Oskar BLASZKIEWICZ.

GORZÓW WLKP.: Kośla 17 (3x3), Tsineke 14, Walker 13 (1x3), Miller 8 (2x3), Lebiecka 1 - Mikulasikova 26 (2x3), Śmiałek 3, Kuczyńska, Steblecka. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

1. Polkowice	10	19	825:761
2. Wrocław	11	18	830:743
3. Lublin	11	18	871:780
4. Sosnowiec	11	18	852:818
5. Gdynia	10	17	808:726
6. Poznań	11	16	814:824
7. Gorzów	11	16	806:813
8. Toruń	11	15	823:909
9. Bydgoszcz	11	13	792:903
10. Warszawa	11	12	732:878

Najbliższe mecze: Bydgoszcz - Poznań, Polkowice - Warszawa, Wrocław - Gdynia, Gorzów Wlkp. - Sosnowiec (wszystkie 4.01.), Lublin - Toruń (5.01.).



Gabby Nikitinaite na finiszu niedzielnego meczu była nie do zatrzymania!



Bohater z Łotwy

Łukasz Frąckiewicz zdobył w meczu z Legią 6 punktów, miał też 3 zbiórki.

GTK Gliwice zamknął rok efektownym sukcesem nad wiceliderem z Warszawy. Bohaterem spotkania był Martins Laksa.

ORLEN BASKET LIGA

Koszykarze z Gliwic grają w tym sezonie dużo lepiej niż w poprzednich, ale faworytem była Legia, która w tabeli znajdowała się na pozycjach 2-3. Pierwsza połowa niespodziewanie należała jednak do gliwiczan, wśród których skutecznymi rzutami popisywał się Chris Czerapowicz. Po przerwie role się odwróciły. Trzecia kwarta zdecydowanie dla przyjezdnych. W czwartej części po dwóch „trójkach" Kolendy i Pluty goście mieli już 9 punktów przewagi (76:67). Gospodarze straty odrabiali i robili to skutecznie. - Wróciliśmy do gry charakterem, przechwytami, dobrymi akcjami w ataku - komentował trener GTK, Paweł Turkiewicz.

Jeszcze 2 minuty przed końcem to Legia prowadziła 84:79 i wydawało się, że dowiezie wygraną. Inny pomysł miał Martins Laksa. Doświadczony Łotysz to specjalista od „trójek". W ostatnich sekundach przypomniał widzom o swoim talencie. Najpierw rzutem zza łuku doprowadził do remisu (84:84), a 10 sekund przed syreną kolejną „trójką" zapewnił GTK wygraną.

- To świetne uczucie pokonać tak markowy zespół, jak Legia. Nie rozegraliśmy najlepszego meczu, ale pokazaliśmy charakter, pokazaliśmy, że jesteśmy zespołem, że walczymy do samego końca - opowiadał po spotkaniu Laksa.

Końcówkę gospodarze wygrali 9-1! - Niestety, rywale trafiali, my swoich okazji nie wykorzystaliśmy i to zdecydowało o wyniku - rozkładał ręce trener Legii Ivica Skelin. Jego drużyna przegrała po raz drugi z rzędu, w tabeli minął ją Trefl Sopot.

Najlepszymi zawodnikami GTK byli Mario Ihring oraz Malik Toppin. Obaj kończyli mecz z double-double - Słowak miał 14 punktów i 11 asyst, a Amerykanin 15 punktów i 11 zbiórek.

Na widowni PreZero Arena pojawiło się ponad 1000 widzów. Wynik przyjęli burzliwymi brawami. - Cieszymy się, że zamykamy rok zwycięstwem. Jesteśmy zespołem, który w dobrej dyspozycji jest groźny dla wszystkich, determinacją jest w stanie wygrać z każdym, ale - jeżeli przytrafi się słabszy mecz, brak koncentracji - to możemy też z każdym przegrać. Świetnie, że dopisali kibice, bo gramy przecież dla nich - podsumował trener Turkiewicz.

■ **Tauron GTK Gliwice - Legia Warszawa 88:85 (24:16, 21:23, 22:29, 21:17)**

GLIWICE: Laksa 14 (2x3), Piśla 8 (1x3), Ihring 14 (1x3), Jodłowski, Frąckiewicz 6 - Busz, Eady 8 (1x3), Gordon 7 (1x3), Toppin 15 (1x3), Czerapowicz 16 (4x3). Trener Paweł TURKIEWICZ.

WARSZAWA: McGusty 23, Evans 3, Jones 16, Silins 8 (1x3), Kolenda 17 (3x3) - Pluta 9 (1x3), Habiera, Wilczek 9 (1x3). Trener Ivica SKELIN.

■ **Trefl Sopot - Górnik Zamek Książ Wałbrzych 100:85 (13:23, 26:25, 30:22, 31:15)**

SOPOT: Johnson 8 (1x3), Alleyne 6 (2), Best 21 (2), Zyskowski 22 (2), Groselle 2 - Schenk 23 (3x3), Witliński 6, van Vliet 12 (3x3), Jaszczerski. Trener Żan TABAK.

WAŁBRZYCH: Gotcher 25 (1x3), Gilbert 23 (5x3), Bojanowski 5 (1x3), Berzins 2, Wyka 4 - Smith 3, Marchewka 6 (2x3), Patton 13, Kulka 4. Trener Andrzej ADAMEK.

■ **MKS Dąbrowa Górnicza - PGE Spójnia Stargard 67:79 (14:18, 25:21, 11:20, 17:20)**

DĄBROWA GÓRNICZA: Myers 18, Cowels 16 (4x3), Markusson 8, Kucharek 2, Cheese 2 - Hook 10, Załucki 8 (2x3), Łapeta 3, Wojdała, Szefler, Ryżek. Trener Boris BALIBREA.

STARGARD: Muhammad 29 (4x3), Gordon 14, Cooper 12, Langović 2, Kikowski - Yam 7 (1x3), Borowski 6 (1x3), Martinez 4, Słupiński 3, Kowalczyk 2. Trener Andrej URLEP.

■ **Start Lublin - Energa Icon Sea Czarni Słupsk 83:77 (13:23, 27:14, 23:21, 20:19)**

LUBLIN: Ramey 20 (1x3), Drame 12, Karolak 10 (1x3), Williams 9 (1x3), De Lattibeaudiere 8 - Brown 20 (3x3), Put 4, Szymański, Pelczar, Krasuski. Trener Wojciech KAMIŃSKI.

SŁUPSK: Sueing 14 (2x3), Ford 11 (2x3), Dziemba 11 (3x3), Stein 10 (2x3), Tomczak 8 - Manjgafić 12, Jackson 5 (1x3), Nowakowski 3 (1x3), Musiał 3 (1x3). Trener Roberts STELMAHERS.

■ **Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wielkopolski - King Szczecin 82:83 (28:20, 28:16, 15:24, 11:23)**

OSTRÓW WLKP.: Juskevicius 19 (6x3), Zębski 12, Vene 10 (2x3), Lambrecht 17 , Kulig 16 (1x3) - Rolon 6 (1x3), P. Wójcik 2, Egner. Trener Andrzej URBAN.

SZCZECIN: Nicholson 16 (3x3), Woodard 3, Dziewa 14, Whitehead 16 (2x3), Meier 16 (3x3) - S. Wójcik 2, Żołnierewicz 12, Kostrzewski 4. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

1. Włocławek	12	22	1085:955
2. Sopot	12	20	1090:1059
3. Dziki	12	19	897:866
4. Legia	12	19	1005:972
5. Wałbrzych	12	19	927:924
6. Lublin	12	19	1072:1058
7. Szczecin	12	19	1006:961
8. Wrocław	12	18	944:953
9. Gliwice	12	18	1037:1080
10. Stargard	12	18	937:929
11. Zielona G.	12	17	958:999
12. Słupsk	12	17	949:924
13. Ostrów W.	12	16	956:1006
14. Gdynia	11	15	918:981
15. Dąbrowa G.	12	15	920:992
16. Toruń	11	14	871:912

Najbliższe mecze: Włocławek - Szczecin (1.01.), Toruń - Wrocław, Legia - Gdynia (oba 3.01.), Stargard - Lublin, Ostrów Wlkp. - Dąbrowa Górnicza, Wałbrzych - Gliwice (wszystkie 4.01.), Słupsk - Zielona Góra, Dziki - Sopot (oba 5.01.).

(bb)

Sport b7d1c9777c



Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus

Milad Ebadipour po profesorsku radził sobie z blokiem rywali.

Błyskawiczne zwycięstwo

Częstochowianie nadspodziewanie łatwo ograli w Będzinie Nowak-Mosty MKS. Mecz trwał zaledwie 71 minut.

PLUSLIGA

Gospodarze ostatnio nie mieli dobrej passy. Do starcia ze Steam Hemarpol Norwidem Częstochowa przystępowali po siedmiu kolejnych porażkach. W wielu z tych meczów zbierali jednak pozytywne recenzje, więc wydawało się, że są w stanie przeciwstawić się rywalom, tym bardziej że mogli liczyć na swoich kibiców, którzy nie szczędzą gardeł w ich wspieraniu.

Cezar Douglas Silva, trener przyjezdnych, zaskoczył wyjściowym składem. Na rozegraniu postawił bowiem na Łukasza Żygadłę, który na co dzień pełni funkcję dyrektora sportowego, a do czynnego uprawiania sportu wrócił, gdy kontuzji doznał Quinn Isaacson. 45-latek świetnie jednak wytrzymał trudy spotkania. Grał bardzo dobrze. Był pewny i dokładny. Wykorzystywał zarówno skrzydłowych, jak i środkowych. Rywale z rozszyfrowaniem jego wystaw mieli ogromne problemy. Żygadło miał jednak ułatwione zadanie, bo gospodarze zbyt wysoko poprzeczki nie zawiesili. Zaczęli nawet obiecująco. Trzymali przyjęcie, a akcje kończyli Dominik Depowski i Brandon Koppers. Wyrównana gra trwała jednak tylko do staniu 8:8. Potem częstochowianie podkręcili tempo. Przede wszystkim wzmocnili zagrywkę. Gracze MKS-u mieli ogromne problemy, by ją przyjąć. To z kolei przełożyło się na ich skuteczność w ofensywie. Mając przed sobą podwójny, a często i potrójny blok stracili pomysł na jego sforsowanie. Gdy zbijali mocno, byli blokowani i piłka błyskawicznie wracała pod ich nogi, zaś gdy próbowali technicznych zagrań, obrońcy podbijali piłkę, a Milad Ebadipour, Patrik Indra i Bartłomiej Lipiński z łatwością zdobywali punkty. Na słowa uznania zasługuje zwłaszcza ten pierwszy. Grał jak za najlepszych lat. Imponował wyszkoleniem technicznym. „Kiwał", obijał ręce blokujących i posyłał skróty. Swoimi zagraniami wywoływał frustrację u rywali, którzy nie mogąc podbić piłki, z każdą kolejną akcją tracili wiarę w zwycięstwo.

Częstochowianie całkowicie panowali nad wydarzeniami na parkiecie. Ich przewaga była ogromna. Radosław Kolanek, trener MKS-u, imał się różnych sposobów, by pobudzić swoją drużynę do lepszej gry. Zmiany zawodników, przerwy i podpowiedzi nie przynosiły rezultatu. Będzinianie byli tłem dla graczy Norwida. Nawet tak doświadczeni gracze, jak Damian Schulz, mistrz świata z 2018 roku, czy Grzegorz Pająk, nie potrafili zatrzymać Norwida.

Miejscowi fani mieli jeszcze nadzieję na odmianę losu przed trzecią partią. Przyjezdni jednak szybko pokazali im miejsce w szeregu. Prowadzili aż 9:1, czym całkowicie zniechęcili będzinian do walki, którzy tylko w drugim secie byli w stanie nieznacznie przekroczyć barierę 15 punktów. **(mic)**

■ **Nowak-Mosty MKS Będzin - Steam Hemarpol Norwid Częstochowa 0:3 (15:25, 16:25, 12:25)**

BĘDZIN: Pająk (1), Depowski (4), Siwicki (3), Schulz (6), Koppers (5), Todua (6), Olenderek (libero) oraz Maruszczyk, Szpernalowski, Wójcik, Tadić (2), Ratajczak, Szwaradzki (3). Trener Radosław KOLANEK.

CZĘSTOCHOWA: Żygadło, Lipiński (13), Popiela (4), Indra (10), Ebadipour (19), Adamczyk (6), Masłowski (libero) oraz Kowalski, Borkowski. Trener Cezar Douglas SILVA.

Sędziowali: Marek Lagierski (Czeladź) i Marek Budzik (Rybnik). **Widzów** 2050.

Przebieg meczu

I: 8:10, 10:15, 14:20, 15:25.
II: 6:10, 9:15, 11:20, 16:25.
III: 2:10, 7:15, 9:20, 12:25.

Bohater -Milad EBADIPOUR.

I LIGA

MĘŻCZYŹNI

AZS AGH Kraków – CHKS Chełm 1:3 (20:25, 20:25, 27:25, 23:25), Olimpia Sulęcin – Mickiewicz Kluczbork 1:3 (25:18, 18:25, 22;25, 19:25), BBTS Bielsko-Biała – Astra Nowa Sól 3:2 (25:17, 25:16, 19:25, 23:25, 15:12)

1. Chełm	15	43	45:9
2. Siedlce	14	35	38:15
3. Bydgoszcz	15	30	37:20
4. Świdnik	14	27	31:22
5. Bielsko-Biała	15	27	34:24
6. Kluczbork	15	27	30:25
7. Tomaszów Maz.	14	24	30:22
8. Jaworzno	14	21	27:28
9. Nowa Sól	15	18	25:33
10. Białystok	14	17	21:32
11. Radom	14	17	26:31
12. Toruń	14	16	23:30
13. Kraków	15	9	17:39
14. Sulęcin	15	9	18:42
15. Spała	15	7	10:40

Następne mecze, 2.01.2025: Toruń – Siedlce; **4.01.:** Bydgoszcz – Radom, Świdnik – Kraków, Białystok – Nowa Sól, Tomaszów Mazowiecki – Sulęcin, Kluczbork – Jaworzno; **5.01.:** Chełm – Spała.

Wypunktowana Stal

Faworyci z Warszawy nie zawiedli i z Nysy wywieźli komplet punktów. Stracili jednak jednego ze swoich liderów.

PLUSLIGA

Stal PSG desperacko walczy o utrzymanie, więc warszawianom zadania nie miała zamiaru ułatwiać. Już pierwszy set pokazał, że w Nysie faworytów czeka piekielnie trudne zadanie. Gospodarze na parkiet wyszli naładowani energią. Grali bardzo twardo. Michał Gierżot, Dawid Dulski i Wojciech Włodarczyk nie zawodzili i w polu serwisowym, i w ataku. Cały czas wywierali presję na faworytach. Ryzyko się opłacało. Miejscowi cały czas prowadzili, kilka razy odskakiwali nawet na 3 punkty, po raz ostatni 19:16. Wygrać jednak nie potrafili. W końcówce zabrakło im zimnej krwi i wyrachowania. „Sparaliżowani" szansą udanego otwarcia zaczęli popełniać błędy. Mylili się w prostych sytuacjach, nie kończyli akcji mimo pojedynczego bloku, mylili się też w polu serwisowym. PGE Projekt to zbyt doświadczona drużyna, by z szansy nie skorzystać. Jakub Kochanowski i Bartłomiej Bołądź pokazali gospodarzom, jak kończyć najważniejsze piłki.

Przegrana partia nie zniechęciła jednak siatkarzy z Nysy. W kolejnym secie znów byli bliscy sprawienia niespodzianki. Brylował Gierżot, który atakował mocno i szczęśliwie. Ponownie doszło do wyrównanej końcówki (22:22) i wtedy warszawianie - jak w pierwszej odsłonie - pokazali klasę. Tylko oni punktowali.

Ostatni set początkowo nie układał się po myśli gości. Ich gra falowała, do tego - z powodu problemów ze zdrowiem - parkiet musiał opuścić Artur Szalpuk. Zastąpił go Tobias Brand. Niemiec pokazał, że można na niego liczyć. Prezentował się nawet lepiej niż Szalpuk. Ustabilizował przyjęcie, skończył większość ataków. PGE Projekt złapał rytm. Przy stanie 23:23 dwa brakujące punkty wywalczył Linus Weber. **(mic)**

■ **PSG Stal Nysa - PGE Projekt Warszawa 0:3 (27:29, 22:25, 23:25)**

NYSA: Motta Paes (3), Gierżot (11), Kramczyński (4), Dulski (9), Włodarczyk (7), Zerba (8), Szymura (libero) oraz Szczurek, Kosiba, Olejniczak (libero), Kapica (5), El Graoui. Trener Frqancesco PETRELLA.

WARSZAWA: Firlej (1), Tillie (11), Kochanowski (11), Bołądź (19), Szalpuk (7), Semeniuk (7), Wojtaszek (libero) oraz Kowalczyk, Brand (3), Weber (2), Kozłowski. Trener Piotr GRABAN.

Sędziowali: Mateusz Broński (Murowana Goślina) i Paweł Morawski (Poznań). **Widzów** 2500.

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:12, 20:17, 25:24, 27:29.
II: 9:10, 13:15, 18:20, 22:25.
III: 10:8, 15:14, 18:20, 23:25.

Bohater - Jakub KOCHANOWSKI.

■ **Bogdanka LUK Lublin - Barkom Każany Lwów 3:1 (26:24, 22:25, 25:16, 25:15)**

LUBLIN: Komenda (1), Sawicki (17), Grozdanow (9), Sasak (18), Leon (20), McCarthy (7), Hoss (libero) oraz Zając (1), Czyrek. Trener Massimo BOTTI.

LWÓW: Petrovs (3), Kowalow (11), Szczurow (5), Tupczij (14), Pope (10), Fasteland (7), Pampuszko (libero) oraz Szewczenko, Tammearu (3), Rogożyn, Smokało. Trener Ugis KRASTINS.

Sędziowali: Grzegorz Janusz (Jasło) i Mariusz Gadzina (Strzyżów). **Widzów** 4221.

Przebieg meczu

I: 9:10, 12:15, 19:20, 26:24.
II: 8:10, 11:15, 16:20, 22:25.
III: 10:7, 15:11, 20:14, 25:16.
IV: 10:9, 15:10, 20:15, 25:15.

Bohater - Wilfredo LEON.

■ **Ślepsk Malow Suwałki - Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. 0:3 (21:25, 24:26, 22:25)**

SUWAŁKI: Sanchez, Halaba (12), Macyra (6), Filipiak (16), Honorato (5), Gallego (6), Czunkiewicz (libero) oraz Krawiecki (1), Kwasigroch (4), Wierzbicki (1). Trener Dominik KWAPISIEWICZ.

GORZÓW WLKP.: Todorović (2), Kwasowski (8), Kania (7), Chizoba (18), Taht (9), Strulak (7), Granieczny (libero) oraz Lorenc, Ferens. Trener Andrzej KOWAL.

Sędziowali: Magdalena Niewiarowska (Ludwinowo Zegrzyńskie) i Marcin Myszkowski (Warszawa). **Widzów** 1999.

Przebieg meczu

I: 7:10, 12:15, 15:20, 21:25.
II: 10:5, 15:13, 19:20, 24:26.
III: 9:10, 13:15, 16:20, 22:25.

Bohater - Eduardo Neves Atu CHIZOBA.

1. Warszawa	18	44	16/2	50:18
2. Jastrzębie	17	44	14/3	47:17
3. Zawiercie	17	39	13/4	43:20
4. Lublin	18	38	13/5	43:24
5. Kędzierzyn	17	34	11/6	38:27
6. Częstochowa	18	32	11/7	40:34
7. Bełchatów	17	28	10/7	35:32
8. Rzeszów	17	28	8/9	37:35
9. Olsztyn	17	24	7/10	31:33
10. Suwałki	18	23	9/9	35:41
11. Gorzów	18	22	9/9	30:40
12. Gdańsk	17	20	6/11	31:41
13. Nysa	18	15	4/14	24:45
14. Będzin	18	12	3/15	20:46
15. Lwów	18	11	4/14	25:46
16. Katowice	17	6	2/15	18:48

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze: 30.12.: Zawiercie – Rzeszów, Jastrzębie – Katowice; **2.01.2025:** Częstochowa – Nysa; **4.01.:** Katowice – Zawiercie, Bełchatów – Lublin, Olsztyn – Będzin; **5.01.:** Gdańsk – Suwałki, Gorzów Wlkp. - Kędzierzyn-Koźle; **6.01.:** Warszawa – Jastrzębie, Rzeszów – Lwów.



Fot. Krzysztof Świderski/PAP

W kluczowych momentach blok warszawian działał bez zarzutu.

Sport b7d1c9777c

POWRÓT Z FANFARAMI

NHL

■ 18 listopada Aleksander Owieczkin w starciu z Jackiem MacBeinem (Utah) złamał kość strzałkową lewej nogi i z tego powodu opuścił 16 meczów. Od ponad tygodnia zapowiadany był jego powrót, jednak zdecydowano, że kapitan i lider Washington Capitals, pojawi się na lodzie w wyjazdowym meczu z Toronto Maple Lefas. Jego powrót odbył się przy dźwiękach fanfar i Toronto niewiele miało do powiedzenia, przegrywając ze „Stołecznymi" 2:5 (1:2, 1:1, 0:2). „Owi" zdobył gola (57 min), posyłając krążek do pustej bramki. Było to jego 60. trafienie do pustej i 61 w potyczkach z „Klonowymi liśćmi". Była to 869. bramka Owieczkina w karierze ligowej i brakuje mu tylko 25 do pokonania Wayne'a Gretzky'ego (894) i ustanowienia nowego rekordu NHL. Gdyby nie tak długa pauza, do pokonania kolejnej bariery miałby znacznie bliżej. Logan Thompson obronił 35 strzałów i mocno wsparł drużynę. Huśtawkę nastrojów przeżywali hokeiści New Jersey Devils, bowiem w dwumeczu z Carolina Hurricanes musieli się podzielić punktami. Najpierw na własnym lodzie wygrali 4:2 (2:1, 2:1, 0:0). Po raz kolejny między słupkami znakomicie spisał Jacob Markstrom, który obronił 29 strzałów, a resztę dopełnili koledzy: Ondrej Palat, Nico Hischier (oba 17), Luke Hughes (25) i Dawson Mercer (29). Rewanż „Huraganów" był niezwykle udany, bowiem na własnym lodzie w Raleigh wygrali 5:2 (0:0, 1:1, 4:1). Tym samym Rod Brind'Amour został najszybszym trenerem, który odniósł 300. zwycięstwo w NHL. Potrzebował do tego 488 meczów, zaś dotychczasowy lider Bruce Boudreau – 496. W tym meczu Jack Roslovic zdobył dwa gole (53 i 57, do pustej) i asystował przy trafieniu Sebastiana Aho (42). Ponadto na liście strzelców znaleźli się Dmitrij Orłow (40) i Ondrej Palat (42).
W Konferencji Zachodniej powadzi Winnipeg – 53 pkt, przed Vegas – 51 i Minnesotą – 48. Na Wschodzie: New Jersey – 51, przed Washingtonem – 50 i Toronto – 46.

PIĄTEK: New Jersey – Crolina 4:2, Buffalo – Chicago 6:2, Columbus – Boston 6:2, St. Louis – Nashiville 7:4, Dallas – Minnesota 2:3 po dogr., Utah – Colorado 1:4, San Jose – Vegas 3:6, Detroit – Toronto 2:5.
SOBOTA: Toronto – Washington 2:5, Carolina – New Jersey 5:2, Florida – Montrel 0:4, Tampa Bay – NY Rangers 6:2, Anaheim – Philadelphia 1:3, Boston – Columbus 4:0, NY Islanders – Pittsburgh 6:3, San Jose – Calgary 1:3. Vancouver – Seattle 4:5 i Los Angeles – Edmpnton 4:3 oba po dogr., Winnipeg – Ottawa 4:2. (ws)

Pekka i jego drużyna

Tyscy hokeiści po raz jedenasty awansowali do finału Pucharu Polski.

PUCHAR POLSKI

Filip Komorski, kapitan GKS-u Tychy, dzień przed półfinałem Pucharu Polski w Krynicyobchodził 33. urodziny i jego koledzy chcieli mu sprawić prezent. I sprawili! Alan Łyszczarczyk oraz Rasmus Heljanko, partnerzy z ataku, zdobyli po dwa gole i GKS Tychy pokonał GKS Katowice 5:3. Tak więc pucharowej klątwy GieKSy ciąg dalszy, bowiem po raz czwarty z rzędu przegrała w półfinale. Tyszanie z kolei po raz jedenasty awansowali do finału tej imprezy!

Doskonale wiedzieliśmy, że to spotkanie dostarczy sporo emocji i będzie stało na wysokim poziomie, jednak nie przypuszczaliśmy, że tyski zespół tak zdominuje rywali w dwóch tercjach. Wynik brzmiał tylko 2:1, ale katowiczanie zawdzięczali to Johny'emu Murrayowi, który popisał się kilkoma świetnymi interwencjami. Wystarczy wspomnieć, że w 1. tercji w strzałach było 11-2 dla tyszan, a w całym meczu 34-19.

- Z takim rywalem nie można tak mizernie się prezentować - mówił po meczu przed kamerami TVP Sport, Bartosz Fraszko, niewątpliwie najjaśniejsza postać GieKSy. - Doprowadzenie do remisu



Fot. PAP/Grzegor Momot

Bartłomiej Jeziorski nawet w takiej sytuacji nie zdołał pokonać Johna Murraya.

2:2 to za mało, bo po serii błędów znów traciliśmy gole. Musimy się poważnie zastanowić nad swoją grą, wyciągnąć wnioski przed play offem. Nasze ambicje sięgają wysoko, mamy wiele do poprawienia, ale mamy potencjał.

Tyszanie grali z „żelazną" konsekwencją i nawet niewykorzystane sytuacje nie wyprowadziły ich z równowagi. Mieli plan, starali się go realizować i czekali na efekty bramkowe. Gdy Łyszczarczyk na początku 2. odsłony zdobył gola wydawało się, że będzie nieco lżej. Jakub Hofman, 19-letni napastnik, po świetnym podaniu Mateusza Michalskiego, wyrównał, ale 41 sek. później nastąpił jeden z istotnych momentów tej potyczki. W 38:49 min Christian Mroczkowski zaatakował łokciem w głowę Komorskiego. Ten upadł jak kłoda. Sędziowie po analizie wideo odesłali Mroczkowskiego do szatni.

Tuż przed końcową syreną na przerwę Matias Lehtonen znów wyprowadził tyszan na prowadzenie. Zespołowi Jacka Płachty należą się słowa uznania, że przetrzymali 3:56 min osłabienia. I Fraszko w 46 min doprowadził do remisu, ale odpowiedź przeciwnika była imponująca. Najpierw Heljanko, a potem Łyszczarczyk, po błędzie Travisa Vervedy, zdobyli gole. W 55 min Fraszko zmniejszył straty i trener Płachta w 58:45 min wycofał bramkarza. Heljanko przy bandzie wyłuskał krążek i posłał go do bramki, ustalając wynik meczu.

- Oba zespoły pokazały się z dobrej strony, do końca walczyły o korzystny wynik i dostarczyły sporo emocji - stwierdził Alan Łyszczarczyk, zdobywca dwóch goli. - W takich meczach każda drużyna gra na maksa i nam dopisało szczęście w sytuacjach podbramkowych.

■ **GKS Tychy - GKS Katowice 5 :3 (0:0, 2:1, 3:2)**
1:0 – Łyszczarczyk – Heljanko - Komorski (22:45), 1:1 – Jakub Hofman – Smal - Michalski (38:08), 2:1 – Lehtonen – Heljanko - Jeziorski (39:53, w przewadze), 2:2 – Fraszko – Pasiut - Englund (45:31), 3:2 – Heljanko – Komorski – Bryk (51:59), 4:2 – Łyszczarczyk (54:02), 4:3 – Fraszko – Runesson (54:57), 5:3 – Heljanko (58:48, do pustej).
TYCHY: Fucik; Kaskinen – Bizacki, Kakkonen – Viinikainen, Pociecha – Ciura (2), Bryk; Jeziorski – Monto – Lehtonen, Heljanko – Komorski – Łyszczarczyk, Paś – Turkin – Viitanen, Łarionows – Ubowski - Gościński. Trener Pekka TIRKKONEN.
KATOWICE: Murray; Runesson – Englund, Verveda – Norberg, Koponen (2) – Varttinen, Maciaś; Wronka – Pasiut – Fraszko, Mroczkowski (7+20) – Sokay – Dupuy, Kallionkieli – Andreson – Saliturо, Jakub Hofman – Smal – Michalski, Jonasz Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.
Sędziowali: Michał Baca i Paweł Kosidło - Eryk Sztwiertnia i Michał Żak. Widzów 2456.
Kary: Tychy - 2 min, Katowice - 29 (w tym kara meczu dla Mroczkowskiego) min.

Mecze półfinałowe obserwował Włodzimierz Sowiński

Dyscyplina w cenie

Konsekwencja w grze sprawiła, że jastrzębianie po raz szósty zagrają o Puchar Polski.

Wolę przegrać mecz ligowy z Unią, by potem wygrać w półfinale Pucharu Polski - te słowa na naszych łamach wypowiedział trener JKH GKS-u Jastrzębie, Robert Kalaber. Owszem JKH przegrał z Re-Plastem Unią 2:5, ale wczoraj, po 11 dniach od tamtej porażki, nie dał szans rywalom. Tak więc w finale PP będziemy świadkami ubiegłorocznej powtórki. Wówczas zwyciężyli tyszanie 3:2 po dogrywce. Zanosi się na kolejny twardy bój.

Trener Unii Krzysztof Majkowski dokonał drobnych korekt w formacjach. Sporym zaskoczeniem była nieobecność skutecznego Szweda Antona Holma. Trener Kalaber też musiał dokonać zmiany. Tuż przed wyjazdem na półfinał kontuzji doznał kreatywny napastnik Roman Rac.

Jastrzębianie w tym sezonie przegrali z Re-Plastem Unią wszystkie cztery potyczki ligowe. - Teraz jednak jest zupełnie inne rozdanie - deklarowali hokeiści JKH. W 1. tercji mieli inicjatywę i kilka razy sprawdzili czujność Linusa Lundina, który raz musiał jednak wyjmować krążek z siatki. W 8 min „gumę" z własnej tercji wyprowadził Teemu Pulkkinen i prostopadłym podaniem uruchomił Hannu Kuru, który przy bandzie zwiódł Carla Ackereda i zagrał wzdłuż bramki. Pulkkinen dołożył łopatkę i krążek wpadł do siatki. Jastrzębianie byli aktywni i akcje ofensywne rywali szybko wyjaśniali w ich początkowej fazie.

Druga odsłona znów rozpoczęła się udanie dla podopiecznych Słowaka. Kuru wygrał wznowienie i krążek trafił do Pulkkinena, a ten posłał go do siatki obok zaskoczonego Lundina. To była niezwykle precyzyjna fińska robota. Tuż przed końcową syreną Kuru był przed bramką, ale szwedzki bramkarz popisał się świetną interwencją. Hokeiści z Jastrzębia mocno zneutralizowali poczynania Unii. Jej napastnicy nie mogli złapać rytmu. Kiedy Martin Kasperlik podwyższył na 3:0, wydawało się, że emocje opadły, a tymczasem rozgorzał prawdziwy bój. Łukasz Krzemień zdobył gola i trener Majkowski w 56:52 min wycofał Lundina, a Kuru po podaniu swojego bramkarza posłał krążek do pustej bramki. Potem w zamieszaniu podbramkowym jeszcze raz krążek wpadł do siatki JKH. W 58:48 min Krystian Dziubiński za niezwykle chamskie zagranie (kłucie w szyję Marka Kalienikowasa) otrzymał karę meczu. W pełni zasłużone zwycięstwo jastrzębian i jak zapowiedział ich kapitan Maciej Urbanowicz: - Gramy z Tychami o puchar, bo mamy atuty!

■ **Re-Plast Unia Oświęcim - JKH GKS Jastrzębie 2:4 (0:1, 0:1, 2:2)**
0:1 – Pulkkinen – Kuru (7:18), 0:2 - Pulkkinen – Kuru (21:55), 0:3 – Kasperlik – Bagin – Kiełbicki (45:21), 1:3 – Krzemień – Dziubiński (49:07), 1:4 – Kuru – V. J. Heikkinen (57:42, do pustej), 2:4 – Kolusz – Dziubiński (58:38).
UNIA: Lundin; Ackered – Soderberg, Diukow (2) – Vertanen, Wajda – Noworyta, Bezuszka; Sadłocha – Liljewall – D. Olsson-Trkulja, Karjalainen – V. Heikkinen – Ahopelto, Marklund – Dziubiński (7+20) – H. Olsson, Krzemień – Galant (2) – Kolusz, Kusak. Trener Krzysztof MAJKOWSKI.
JKH: V. J. Heikkinen; Makela – Ronkainen, Bagin – Żurek, Blomberg – Górny, Hanzel – Kunst; Pulkkinen - Kuru – Kaleinikowas, Petras – Kiełbicki – Kasperlik (2), Ślusarczyk – Ł. Nalewajka – Urbanowicz (2), Zając – Szczerba – R. Nalewajka. Trener Robert KALABER.
Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Andrzej Nenko – Sławomir Szachniewicz i Michał Gerne. Widzów 2212.
Kary: Unia – 31 (kara meczu dla Dziubińskiego) min, JKH – 4 min

FINAŁ

Poniedziałek, 30 grudnia
KRYNICA-ZDRÓJ, 18.30: GKS Tychy – JKH GKS Jastrzębie

Sport b7d1c9777c

Chorzów może zaszaleć!

W szampańskich nastrojach zakończyły sportowy rok „Niebieskie". Zwycięstwo w Kaliszu przybliża beniaminka do marzeń o czołowej szóstce i play offie.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Najważniejszy mecz sezonu, spotkanie o życie, starcie za 6 punktów - tak niedzielny pojedynek „czerwonej latarni" Orlen Superlig i śląskiego beniaminka zapowiadano w Kaliszu i Chorzowie. I taką istotnie wagę miał ten mecz. Miejscowa Energa Szczypiorno nie zdobyła w tym sezonie punktu. Ruch, chcąc zachować nadzieje na awans do szóstki, musiał zainkasować 3 punkty. Ta stawka determinowała i zapowiadała niezwykłe emocje. Ważne też było, który zespół lepiej sobie poukłada to spotkanie w głowach. I rzeczywiście emocji w kaliskiej hali było bez liku. Ostatecznie z podniesionymi z radości rękami opuszczały parkiet bardzo zadowolone chorzowianki. „Niebieskie" znakomicie rozegrały końcówkę meczu i jak najbardziej zasłużenie cieszyły się z trzeciego, a pierwszego wyjazdowego, zwycięstwa w tym sezonie. W Sylwestra podopieczne trenera Ivo Vavry mogą szaleć do rana!

Pierwsza połowa była bardzo wyrównana, choć od stanu 5:5 prowadzenie do jej końca dzierżyły miejscowe (9:8 w 20 min, 12:9 w 24 min, 14:10 w 29 min). - Mówiłem przed meczem, że będzie trudno o punkty w Kaliszu i moje przepowiednie się potwierdziły - komentuje szkoleniowiec Ruchu. - Dziewczęta były dobrze przygotowane i mocno zdeterminowane, ale błędy do przerwy i mała pomoc bramkarek sprawiły, że nerwy były w szatni spore.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Mimo przeziębienia Patrycja Wiśniewska rozegrała bardzo skuteczne zawody.

Druga połowa zaczęła się kapitalnie dla „Niebieskich", które rzuciły 3 bramki z rzędu (dwie Anastazja Bondarenko i Patrycja Wiśniewska) i objęły prowadzenie. Sypały się kary, emocje sięgały zenitu, a dobry wynik przechodził z jednej strony na drugą. W 37 minucie chorzowianki objęły dwubramkowe prowadzenie (20:18). O czas poprosiła trenerka Monika Cholewa, Bondarenko nie wykorzystała rzutu karnego, ale dobre kontry Wiśniewskiej sprawiły, że w 43 minucie Ruch prowadził już 22:19. Na kwadrans przed końcem gospodynie przegrywały 21:22, ale w hali nie było nikogo, kto odważyłby się postawić chociaż złotówkę na jeden z zespołów. Tym razem o czas poprosił Ivo Vavra i gola zdobyła Kinga Hajnos. W odpowiedzi trafiła Camille Santos, a kolejny rzut karny zmarnowała Bondarenko. Na szczęście dla przyjezdnych nie myliły się Natalia Doktorczyk i Karolina Jasinowska, a potem seriami gol padał za golem. Sytuację zmieniła dwoma trafieniami Wiśniewska (25:28 w 53 min), ale kaliszanki się nie poddawały (Wiktoria Gliwińska). W 57 minucie sędziowie wykluczyli na 2 minuty Katarzynę Wilczek, co natychmiast wykorzystały gospodynie (Milena Kaczmarek). W 58 minucie do rzutu karnego podeszła Marta Gęga i chorzowska rozgrywająca się nie pomyliła. Ruch miał już świetny kapitał do zdobycia trzech punktów (28:31), ale na 120 sekund przed syreną z boiska wyleciała Polina Masałowa. Ta decyzja... nakręciła Ślązaczki, które trafieniami Wiśniewskiej oraz Wilczek i Hajnos (dwie ostatnie w poprzednim sezonie broniły barw ekipy z Kalisza) przechyliły szalę dramatycznego spotkania na swoją korzyść.

- Po przerwie było już dużo lepiej, wreszcie pomagały bramkarki - podsumowuje czeski szkoleniowiec Ruchu. - Dwie ważne interwencje zaliczyła Monika Ciesiółka, po nich odjechałyśmy Kaliszowi i choć miejscowe zawodniczki momentami zbliżały się do nas na odległość bramki, to końcówkę rozegraliśmy na naszych warunkach. Dziewczyny bardzo się cieszyły, humory nam się zdecydowanie poprawiły. W poniedziałek mamy ostatni trening w tym roku, a potem możemy świętować, choć na spokojnie, bo w sobotę czeka nas kolejne bardzo ważne, wyjazdowe spotkanie z Piotrcovią.

Zbigniew Cieńciała

Energa Szczypiorno Kalisz - KPR Ruch Chorzów 29:33 (15:13)
KALISZ: Abramović, Osowska - Gliwińska 4, Sanches Bispo 4, Trbović 3, Kaczmarek 5, Gjorgijevska 3/2, Costa Pereira 5, Witkowska 5, Czarpacka. Kary: 14 min. Trener Monika CHOLEWA.
RUCH: Ciesiółka, K. Gryczewska - P. Wiśniewska 8, Bondarenko 7/4, Hajnos 2, Jasinowska 1, Gęga 2/1, Doktorczyk 3, Wilczek 5, Masałowa 5 (CZK, 58 - faul), Iwanowicz. Kary: 12 min. Trener Ivo VAVRA.

Energa Start Elbląg - Młyny Stoisław Koszalin 33:28 (17:17)
START: Radojcić, Godzina - Pahrabicka 8, Zych 11, Wołoszyk 4/3, Grabińska 5/2, Peplińska 1, Tarczyluk 1, Dworniczuk, Kuźmińska, Wicik 1, Szczepanek 1, Szczepaniak 1. Kary: 4 min. Trener Magdalena STANULEWICZ.
KOSZALIN: Filończuk, Klarkowska - Aydin 7/4, Lemiech 5, Haric 6, Rycharska 3, Koper 1, Furmanets 3, Nowicka 1, Lasek 2, Choromańska, Jura. Kary: 16 min. Trener Krzysztof PRZYBYLSKI.

MKS Urbis Gniezno - MKS Fun-Floor Lublin 32:34 (16:15)
GNIEZNO: Konieczna, Hypka - Szczepanik 1, Nurska 7, Hartman 11/6, Głębocka 2, Cygan 5, Lipok 5, Kuriata, Świerżewska 1. Kary: 6 min. Trener Robert POPEK.
LUBLIN: Wdowiak, Mamic - Balsam 3/1, Planeta 5, Tomczyk, Andruszak 4, Rosiak 3, Daria Szynkaruk 1 (CZK, 59 min - faul), Olek 1, Posavec 7, Nieuwenweg 1/1, M. Więckowska 7, Pastuszka 1, D. Więckowska 1, Matuszczyk, Pietras. Kary: 10 min. Trener Paweł TETELEWSKI.

MKS Piotrcovia - KPR Gminy Kobierzyce 23:33 (12:17)
PIOTRCOVIA: Sarnecka, Suliga - Królikowska 1, Polaszkowa 2, Sobecka 2, Noga 6, Arciszevskaja 1, Gadzina 3, Waga, Raduszko, Mielewczyk 2/2, Domagalska 4, Roszak 2. Kary: 10 min. Trener Horatiu PASCA.
KOBIERZYCE: Sałtaniuk - Kozioł 2, Buklarewicz 4/2, Drażyk 5/2, Meleketcewa 3, Świerczek 4, Wiertelak 8, Kucharska, Ważna 4, Polańska 1, Zaleśny, Kocińska, Holińska 2, Pawełek. Kary: 12 min. Trener Marcin PALICA.

SPR Sośnica Gliwice - KGHM MKS Zagłębie Lubin (18:35) rozegrano awansem

1. Zagłębie	9	24	273:175
2. Kobierzyce	9	24	277:231
3. Lublin	8	21	258:191
4. Gniezno	9	17	272:251
5. Start	9	16	243:270
6. Piotrcovia	9	9	240:251
7. Ruch	9	9	253:271
8. Sośnica	8	9	178:213
9. Koszalin	9	3	218:277
10. Kalisz	9	0	211:293

10. seria - 4 stycznia: Gniezno - Start, Koszalin - Kobierzyce, Kalisz - Zagłębie, Sośnica - Lublin, Piotrcovia - Ruch.

(mha)

SPOD KOŁA

Czy to już koniec?

AZOTY PUŁAWY

Po wycofaniu się Grupy Azoty Puławy, wieloletniego sponsora tytularnego klubu, istnienie męskiej piłki ręcznej w Puławach stanęło pod wielkim znakiem zapytania. Klub poinformował, że choć przystąpił do rozgrywek 2024/25, to teraz dotarł do ściany. Bezskuteczne okazały się rozmowy z miastem o awaryjne wsparcie, nie udało się pozyskać nowego sponsora tytularnego. Na otrzymanie licencji przed nowym sezonem klub będzie potrzebował 2 miliony złotych. Aby zmniejszyć koszty utrzymania, zdecydowano się na rozwiązanie kontraktów z zawodnikami. Na pierwszy ogień poszedł Kacper Adamski, który poprosił o zgodę na zmianę barw klubowych. Zainteresowanie wyraził wrocławski beniaminek Orlen Superligi i od 1 stycznia 32-letni rozgrywający będzie bronił barw Śląska. Drugim, który odejdzie z końcem roku, będzie Dean Sesić, a mówi się jeszcze o możliwym pożegnaniu z Łukaszem Gogolą. „Robimy wszystko, żeby utrzymać drużynę z Łukaszem w składzie. Niestety, aby utrzymać klub na powierzchni do końca sezonu, musimy podejmować trudne decyzje. Zawsze powtarzaliśmy, że należy walczyć do końca i nigdy nie tracić nadziei. Nie chcielibyśmy więc przed końcem sezonu ogłaszać upadłości. Jeżeli jednak nie znajdzie się sponsor, który poważnie wesprze klub finansowo, to może dojść do tego, że będzie to koniec nie tylko naszej obecności w Orlen Superlidze, ale i profesjonalnej piłki ręcznej na poziomie ogólnopolski" - czytamy w oświadczeniu klubu z Puław.

Czas najlepszym doktorem

INDUSTRIA KIELCE

Kielczanie w tym roku nie zdobyli żadnego trofeum, tracąc po 13 latach mistrzostwo Polski. W Orlen Superlidze ulegli drużynie z Płocka, podobnie było w meczu o Superpuchar Polski. W 10 spotkaniach Ligi Mistrzów Industria zdobyła tylko 8 punktów i na wiosnę czeka ją trudna walka o awans do fazy pucharowej. - To był najtrudniejszy rok w moim sportowym życiu, zarówno jako trenera, jak i zawodnika. Coś takiego przeżyłem tylko w sezonie 2012/13, kiedy pracowałem w Atletico Madryt - powiedział trener Tałant Dujszebajew .
Przez mijające 12 miesięcy zespół prześladowały kontuzje, ale sytuacja powoli wraca do normy. W ostatnim tegorocznym meczu z Zagłębiem Lubin wystąpił już egipski rozgrywający Hassan Kaddah.
- Dla mnie jako trenera, ale też człowieka, to niesamowita rzecz ponownie widzieć go na boisku. Chcieliśmy zrobić mu prezent przed powrotem do domu, żeby znów poczuł się zawodnikiem. Bramkę świętował, jakby trafił na igrzyskach. Krok po kroku będzie dochodził do siebie. Musimy mieć dużo cierpliwości i może za 3-4 miesiące wróci na poziom, którego oczekujemy - podkreślił szkoleniowiec Industrii.
W kilku ostatnich spotkaniach zagrał już też Szymon Sicko, który po koniec lutego doznał poważnej kontuzji kolana. - Na treningach Szymon rzuca coraz więcej z wyskoku. Dla niego również najlepszym doktorem jest czas. Kiedy obaj dojdą do odpowiedniego poziomu, będą naszym wielkim wzmocnieniem. Musimy po prostu uzbroić się w cierpliwość, czas będzie pracował na naszą korzyść - zapewnił trener Dujszebajew.

Sport b7d1c9777c

Eskalacja konfliktu

Magnus Carlsen ma dość polityki Międzynarodowej Federacji Szachowej. Przestał gryźć się w język, rezygnując z udziału w mistrzostwach świata.

Norweg to jeden z najwybitniejszych szachistów w historii, który od lat nie ma sobie równych. W rankingu Międzynarodowej Federacji Szachowej (FIDE) znajduje się na szczycie, biorąc pod uwagę szachy klasyczne, szybkie i błyskawiczne. Norweg był też jednym z faworytów mistrzostw świata w szachach szybkich (partie rozgrywane tempem 15 minut + 10 sekund czasu doliczanego po ruchu), które trwały od czwartku do soboty w Nowym Jorku. W pierwszym dniu rywalizacji nie radził sobie najlepiej, ale miał szansę na poprawę wyników. Problem polegał na tym, że podczas piątkowych zmagań naruszył regulamin.



Fot. FIDE

Magnus Carlsen (z lewej) został ukarany przez międzynarodową federację za nieodpowiedni ubiór. Kontrowersyjne były jeansy.

Złe spodnie

Carlsen był... źle ubrany! Nie dopasował się dress codem do zapisów regulaminu. Co prawda założył koszulę i marynarkę, ale do kompletu jeansy. Mniej eleganckie spodnie nie spodobały się sędziemu, który nadzorował mistrzostwa, więc ukarał go mandatem w wysokości 200 dolarów. Ponadto szachista został upomniany, a ostatecznie wymuszono na nim zmianę odzienia. Problem polegał na tym, że musiałby wrócić do hotelu, żeby się przebrać. Istniało ryzyko, że Carlsen po prostu nie zdąży zmienić spodni pomiędzy zaplanowanymi partiami. Dlatego zapewnił, że strój zmieni, ale dopiero na ostatni dzień zmagań. Nie przekonało to sędziego. Poza wlepieniem szachiście mandatu, zdyskwalifikował go z udziału w 9. rundzie mistrzostw. To spowodowało, że Norweg przestał gryźć się w język.

Wycofał się

Udał się do studia serwisu „Take Take Take", gdzie podzielił się przemyśleniami na temat swojej sytuacji w turnieju. Przekazał, że w związku z tym, że został zdyskwalifikowany z jednej rundy, wycofuje się z całych mistrzostw i nie przystąpi do rywalizacji w sobotę. Widać było, że piątkowa decyzja sędziego o nakazie zmiany spodni była momentem kulminacyjnym napięcie, które rosło wokół konfliktu Norwega z FIDE. Początek sporu możemy datować na mniej więcej 2023 rok. Wtedy Carlsen nie przystąpił do obrony tytułu mistrza świata w szachach klasycznych (po tym, jak zdobywał tytuł pięć razy z rzędu), ponieważ żądał zmian i rozwoju w królewskiej grze. Mógł sobie na to pozwolić, ponieważ niewiele stracił na tym, że przestał być oficjalnie mistrzem świata. Każdy w środowisku szachowym i tak zdaje sobie sprawę, że lepszego od Carlsena nie ma.

Odczepcie się!

Norwegowi zaczęło brakować cierpliwości do działań FIDE przez wydarzenia ostatnich miesięcy. Carlsen od dłuższego czasu zbiera sponsorów, aby stworzyć ogromny turniej w szachach Fischera (zwane również szachami „960", w których pozycja startowa figur jest losowa). FIDE zabrania Carlsenowi i jego organizacji nazwania zmagań w szachach Fischera „mistrzostwami świata". Ponadto grozi także zawodnikom, którzy mają podpisane kontrakty z FIDE, że zostaną surowo ukarani, jeśli wezmą udział w turnieju norweskiego arcymistrza. W studiu „Take Take Take" 34-latek powiedział, że rozumie wymuszanie przez FIDE stosowania się do zasad, ale w takim razie federacja może się od niego odczepić (Carlsen użył bardziej dosadnego, niecenzuralnego słowa). Tym samym były mistrz świata niedosłownie wypowiedział wojnę międzynarodowej federacji. Nie tylko zrezygnował w trakcie zmagań z udziału w mistrzostwach świata w szachach szybkich, ale także nie pojawi się na mistrzostwach świata w szachach błyskawicznych (tempo 3 minuty + 2 sekundy), które rozpoczną się jutro.

Konkurencja?

Jak konflikt Carlsena z FIDE może się zakończyć? W środowisku szachowym pojawiły się podejrzenia, że skoro chce on stworzyć ogromny turniej w szachach Fischera, być może pójdzie o krok dalej i stworzy własną federację szachową, konkurującą z FIDE. Taki scenariusz nie byłby czymś nowym. W 1993 roku mistrz świata Garri Kasparow nie był zadowolony z tego, że FIDE wbrew zasadom samodzielnie wyłoniło miejsce rozgrywania meczu o mistrzostwo. Dlatego razem z Nigelem Shortem (przeciwnikiem w walce o MŚ) stworzyli własną organizację. Stowarzyszenie Zawodowych Szachistów zaczęło organizować konkurencyjne mistrzostwa świata, które - pomimo upadku stowarzyszenia w 1996 roku - odbywały się do 2004 roku. W ten sposób przez ponad 10 lat po świecie chodziło dwóch mistrzów świata. Dopiero w 2006 roku doszło do unifikacji tytułów po meczu Władimira Kramnika i Weselina Topałowa (wygrał Kramnik wywodzący się z mistrzostw rozgrywanych poza FIDE). Czy Carlsen ma szansę na stworzenie konkurencji na rynku? Biorąc pod uwagę jego popularność i możliwości sponsorskie, wszystko jest możliwe. Norweg swoimi zasięgami przerósł FIDE i może zrobić, co mu się żywnie podoba.

Kacper Janoszka

Trudny ostatni dzień

Mistrzostwa świata w szachach szybkich bez udziału Magnusa Carlsena zakończyły się w sobotę, a zwycięzcą został 18-letni Wołodar Murzin. Nie był on jedynym Rosjaninem (mecze rozgrywają pod flagą FIDE), który zakończył zmagania z medalem. Jego rodacy Aleksander Griszczuk oraz Jan Nepomniaszczij zajęli kolejno 2. i 3. miejsce. Po drugim dniu zmagań spore szanse na sukces miał Jan-Krzysztof Duda, który zajmował 2. miejsce. Sobotę rozpoczął od pierwszej porażki, uznając wyższość Murzina. Później zaliczył dwa remisy, a zmagania zakończył drugą przegraną, przez co zajął 22. miejsce.

1. Wołodar Murzin 10/13 (Rosja), 2. Aleksander Griszczuk 9,5/13 (Rosja), 3. Jan Nepomniaszczij 9,5/13 (Rosja), ...
22. Jan-Krzysztof Duda 8/13.

Rwanda chce Formuły 1

F1 planuje zorganizować wyścig w Afryce, co mogłaby wykorzystać Rwanda. Czy to się uda?

Prezydent Paul Kagame podkreślił, że on i władze jego kraju podchodzą do tego pomysłu z powagą i zaangażowaniem... Rozmowy z Rwandą toczą się od kilku miesięcy. FIA, organ zarządzający Formułą 1, widzi w tym pomyśle potencjał. F1 wcześniej próbowała wskrzesić Grand Prix w Republice Południowej Afryki, na torze Kyalami, który ostatni raz gościł Grand Prix w 1993 roku, ale rozmowy się załamały. F1 organizuje obecnie maksymalną możliwą liczbę Grand Prix w sezonie, czyli 23 wyścigi. W kalendarzu nadal brakuje rundy w Afryce, co nie wszystkim się podoba, choćby Lewisowi Hamiltonowi.

- Nadszedł czas, żeby Afryka w końcu została uwzględniona w kalendarzu. Nasze zainteresowanie Formułą 1 jest zgodne z narodową strategią wykorzystania sportu jako dźwigni zmian gospodarczych i formy promocji - przyznał już kilka miesięcy temu Christian Gakwaya, prezes Rwandyjskiej Federacji Samochodowej, cytowany przez agencję DPA. Wiadomo już, że jeśli uda się osiągnąć porozumienie z Rwandą, wyścig odbędzie się na nowym torze w pobliżu lotniska Bugesera. Jego projektantem jest Alexander Wurz, były kierowca F1 i przewodniczący Grand Prix Drivers' Association. Firma Wurza współpracuje z lokalnymi doradcami i firmami od ponad roku. Tor, który w założeniu ma być szybki oraz płynny, powstaje wzdłuż jeziora i wykorzystuje pagórkowatą topografię tego obszaru. Ciekawe, że Wurz projektuje również nowy tor Qiddiyah w Arabii Saudyjskiej, który ma zostać ukończony w 2028 roku i gościć Grand Prix w 2029 roku.

Projekt Rwandy jest obecnie uważany za najbardziej prawdopodobny jeśli chodzi o Grand Prix Afryki, jednak żeby było jasne - ciągle nie ma stuprocentowej pewności czy do tej imprezy dojdzie. Prezydent FIA Mohammed Ben Sulayem spotkał się z ministrem sportu Rwandy Richardem Nyirishemą. Jego wypowiedź to klasyczna urzędnicza nowomowa, ale daje do myślenia. - Nasze rozmowy to dowód siły tego kraju, w szczególności jego rosnącego wpływu na sporty motorowe. Jesteśmy zgodni co do naszych wartości i wspólnych celów w kluczowych sektorach, takich jak innowacyjność, zrównoważony rozwój oraz bezpieczeństwo na drogach, i cieszę się na naszą dalszą współpracę. Przyszłość sportów motorowych w Afryce jest świetlana - stwierdził prezydent FIA.


Fot. Hasan Bratic/SIPA / Sipa / PressFocus

Czy Formuła 1 wróci wkrótce do Afryki?

Warto jednak stwierdzić, że ten pomysł nie wszystkim się podoba. Rwanda zmaga się przecież z biedą. Trzeba sobie uzmysłowić, że 40 procent PKB tego kraju składa się z pomocy finansowej i humanitarnej.

(pacz)

Słodko-gorzki Paryż i inne historie. W 2024 na kortach nudy nie było!

Złamane serce Igi Świątek, „londyński upadek" Huberta Hurkacza, polski cud w Pradze, nowi trenerzy w boksach gwiazd, dopingowe perypetie liderów rankingu, koniec kariery Rafaela Nadala - 2024 był niezwykle bogatym rokiem w światowym i polskim tenisie. Oto alfabetyczny przegląd wydarzeń minionych dwunastu miesięcy na korcie i wokół niego.

A jak Aryna. Sabalenka, aktualna liderka światowego rankingu. Białorusinka wygrała 4 turnieje, w tym Australian Open i US Open. 21 października po raz drugi zdetronizowała Igę Świątek na liście WTA, po 50 kolejnych tygodniach panowania Polki; wcześniej przewodziła stawce przez 8 tygodni jesienią 2023, ale dopiero teraz kończy rok jako „pierwsza". 26-letnia tenisistka z Mińska coraz lepiej panuje nad emocjami, stała się wszechstronna na korcie i nie oddaje już rywalkom punktów „za darmo": w poprzednich latach popełniała 6,1 podwójnych błędów na mecz, w 2024 było ich już jedynie 2,9. Podczas WTA Finals w Rijadzie Aryna i Iga nagrały wspólnego Tik-toka, potem kilka razy trenowały razem. Może jeszcze nie przyjaźń, ale wzajemna sympatia już tak.

B jak Billie Jean King Cup. W listopadzie w Maladze polskie tenisistki po raz pierwszy w historii znalazły się w czołowej czwórce toczonych od 1963 roku drużynowych rozgrywek. Sukcesu trudno nie wiązać z Igą Świątek, która po raz pierwszy od trzech lat wystąpiła w finałowym turnieju, wygrała wszystkie mecze singlowe i poprowadziła koleżanki (zagrały także Magdalena Fręch, Magda Linett, i w deblu Katarzyna Kawa) do zwycięstw z Hiszpankami i Czeszkami; dopiero w półfinale Biało-czerwone przegrały (choć nie musiały...) z Włoszkami, późniejszymi triumfatorkami imprezy.

C jak Chwalińska. Maja, przyjaciółka Igi Świątek, w grudniu święciła największy triumf w karierze, wygrywając challengera WTA 125 w brazylijskim Florianopolis. Do tytułu w singlu dołożyła także triumf w deblu. 23-letnia tenisistka z Dąbrowy Górniczej, która dwa lata temu zawiesiła karierę z powodu depresji, zaczynała sezon poza Top 300, dziś jest na najwyższej w historii pozycji nr 128. i za tydzień spróbuje wygrać eliminacje do Australian Open.

D jak Danimal. Takim „zwierzęcym" przydomkiem sama siebie nazywa Danielle Collins. Amerykańska tenisistka rzeczywiście na korcie zachowuje się jak rozkapryszony zwierzaczek z muchami w nosie. W ćwierćfinale igrzysk w Paryżu w kierunki Igi Świątek miotała piorunami i celowała piłkami - po jednym z ataków trafiona Polka dochodziła do siebie przez kilkanaście sekund - a w trzecim secie przy prowadzeniu Igi 4:1... zeszła z kortu, zarzucając rywalce fałsz i nieszczerość... 2024 miał być ostatnim w karierze 31-letniej tenisistki, ale już zdążyła zmienić zdanie – ciąg dalszy kaprysów prawdopodobnie nastąpi.

E jak Estoril. Miasto w Portugalii, w którym w kwietniu turniej ATP 250 na kortach ziemnych wygrał Hubert Hurkacz. W finale Polak pokonał Hiszpana Pedro Martineza 6:3, 6:4. Był to jedyny tytuł wrocławianina w minionym sezonie, 8. w karierze, potem było już tylko gorzej, na co największy wpływ miała kontuzja (patrz U).

F jak finał. Ten z turnieju w Madrycie między Świątek a Sabalenką w turnieju WTA 1000 powszechnie uważany jest za najlepszy mecz 2024 w żeńskim tenisie. Dwie najlepsze tenisistki na świecie w swojej 10. potyczce wymieniały ciosy przez 3 godziny i 11 minut, co okazało się najdłuższym meczem o tytuł w sezonie. Polka przegrywała 1:3 w trzecim secie, następnie musiała bronić dwóch piłek mistrzowskich przy stanie 5:6 i jeszcze jednej w tie-breaku. Ostatecznie zamieniła swój drugi punkt mistrzowski na zwycięstwo 7:5, 4:6, 7:6 (9-7) i pierwszy madrycki tytuł w karierze.

G jak Guadalajara. Miasto w Meksyku, którego nie zapomni Magdalena Fręch. To tam 27-letnia łodzianka wygrała we wrześniu swój pierwszy turniej WTA Tour, i to od razu rangi 500. W finale tenisistka Górnika Bytom pokonała 7:6 (7-5), 6:4 Australijkę Olivię Gadecki. - Viva Guadalajara! Viva Meksyk! – dziękowała szczęśliwa Magdalena z wielkim sombrero na głowie podczas finałowej ceremonii. Fręch została czwartą Polką z tytułem WTA – po Agnieszce Radwańskiej, Magdzie Linette i Idze Świątek. Dla podopiecznej Andrzeja Kobierskiego 2024 był przełomowy – po kilku latach balansowania pod koniec pierwszej setki jesienią przebojem wdarła się do Top 30 – była już 22. na świecie, aktualnie jest 25.

H jak Hsieh. Su-wei, tajwańska tenisistka, partnerka Jana Zielińskiego w grze mieszanej podczas Wielkich Szlemów. Kooperacja 28-letniego Polaka i o 10 lat starszej Hsieh okazała się nadzwyczaj udana – w styczniu duet sięgnął po tytuł Australian Open, a w lipcu wygrał Wimbledon. Zieliński został piątym polskim tenisistą z tytułem wielkoszlemowym po Jadwidze Jędrzejowskiej, Wojciechu Fibaku, Łukaszu Kubocie i Idze Świątek.

I jak indolencja. Ponad półtora roku trwała niemoc Zhang Shuai, która nie potrafiła wygrać meczu w imprezach WTA, ponosząc 24 kolejne porażki! W efekcie spadła z najwyższego w karierze 22. miejsca w światowym rankingu na końcówkę szóstej setki (595.). 35-letnia Chinka w końcu przełamała się w październiku w Pekinie, gdzie od razu wygrała cztery mecze, w tym z Fręch. Aktualny ranking: 206.

J jak Jasmine. Paolini, Włoszka, ale w jednej czwartej jakby Polka – po babci od strony mamy (dziadek z Ghany). Niziutka, przysadzista, ale dynamiczna i sprawna 28-letnia tenisistka miała rok komety: zagrała w dwóch finałach wielkoszlemowych, choć wcześniej w żadnym Wielkim Szlemie nie przekroczyła drugiej rundy. W Paryżu przegrała ze Świątek, w Londynie z Barborą Krejcikovą, ale w stolicy Francji miała swoją chwilę triumfu, gdy w parze z Sarą Errani sięgnęła po olimpijskie złoto w deblu. W listopadzie poprowadziła zaś Italię do triumfu w Billie Jean King Cup. Jedna z najbardziej lubianych tenisistek w tourze, uśmiech nigdy nie schodzi z jej twarzy.

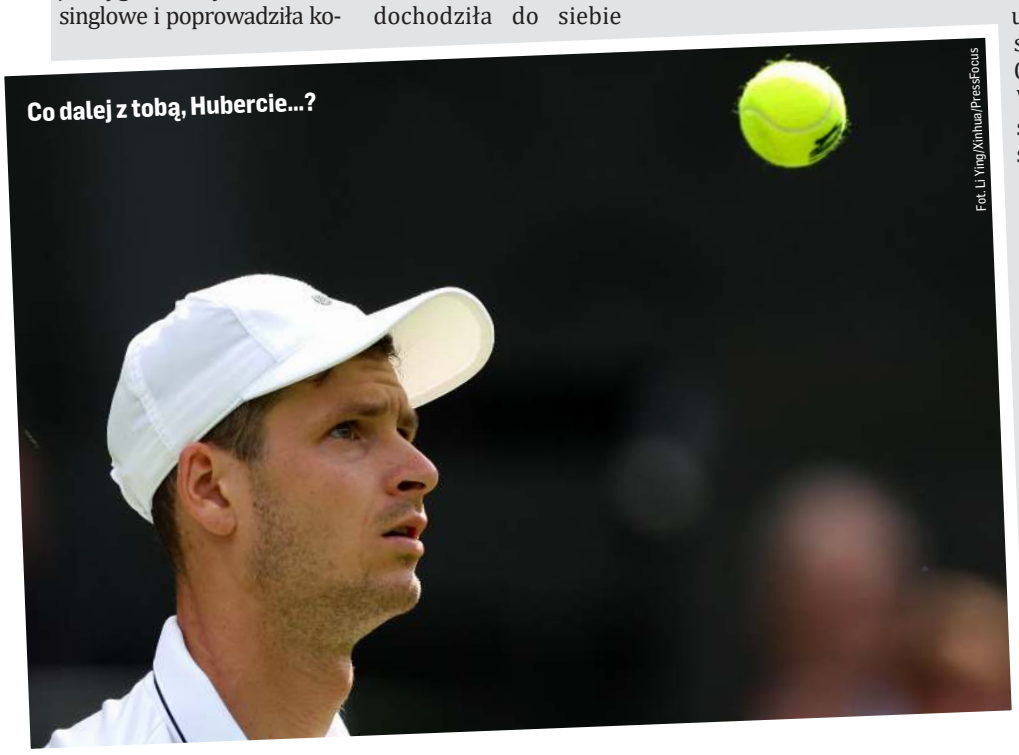
K jak Kyrgios. Nick, australijski tenisista, „bad boy" światowych kortów, najbardziej wyrazista postać dokumentalnego serialu Netflixa „Break Point", wielki „fan" talentu swojego młodszego kolegi Jannika Sinnera. - To absurdalne - bez względu na to, czy było to przypadkowe, czy planowane. Powinieneś być zawieszony na 2 lata - skomentował Nick uniewinnienie lidera rankingu od świadomego dopingu. Kyrgios wraca na korty po prawie dwuletniej przerwie, w której m.in. reperował nadgarstek i dostał „dziką kartę" do Australian Open. Już w 1. rundzie może trafić na Sinnera – kibice i fachowcy już modlą się o ten pojedynek.

L jak list. Wyjątkowy otrzymała Iga Świątek od swojej idolki, Taylor Swift. Polka była w czerwcu na koncercie amerykańskiej wokalistki na stadionie w Liverpoolu, a mistrzyni popu pogratulowała mistrzyni tenisa triumfu we French Open.

Ł jak łzy. Jeden z nieodłącznych elementów na kortach, gdzie wygranym jest tylko zwycięzca turnieju, cała reszta to przegrani. Najwięcej wylano ich na kortach Rolanda Garrosa podczas turnieju olimpijskiego – po finale singla mężczyzn rozpłakali się i wygrany Novak Djoković, i przegrany Carlos Alcaraz. Iga Świątek płakała przynajmniej trzy razy, w tym na oczach milionów kibiców przed kamerami Eurosportu gdy nie dokończyła wywiadu po porażce w półfinale. - Po prostu zawaliłam... - przyznała łamiącym się głosem i to był koniec rozmowy.

M jak medal. Olimpijski oczywiście, w Paryżu. Dla polskiego tenisa słodko-gorzki. Słodki, bo Świątek stanęła na olimpijskim podium jako pierwsza polska tenisistka w historii; gorzki, bo na paryskich kortach dominowała w Wielkim Szlemie od lat trzech, na kortach Rolanda Garrosa wygrała 25 meczów z rzędu i była faworytką do złota – musiała zadowolić się brązem; w półfinale przegrała z emocjami i Qinwen Zheng, choć wcześniej wygrała z Chinką wszystkie 6 spotkań. - To najbardziej bolesna porażka w karierze. Czułam jakby ktoś naprawdę złamał moje serce – wyznała Iga.

N jak Novak. Djoković. 37-letni Serb, pod wieloma względami rekordzista w tenisie, który wygrał 99 turniejów, po raz pierwszy od lat nie zdobył w sezonie ani jednego tytułu ATP lub Wielkiego Szlema. Spadł na 7. miejsce w rankingu ATP, ale spełnił wielkie marzenie: po kapitalnym finale z o 16 lat młodszym Carlosem Alcarazem – pierwszy set trwał 94 minuty! - „Nole" sięgnął w Paryżu po olimpijskie złoto. Został najstarszym mistrzem olimpijskim od 1908 roku i dołączył do elitarnego klubu „Złotego Szlema", do którego należą


Co dalej z tobą, Hubercie...?
Fot. Li Ying/Xinhua/PressFocus

Sport b7d1c9777c



Fot. Gao Jing/Xinhua/PressFocus

Miało być historyczne złoto, skończyło się na olimpijskim brązie - Iga Świątek na podium w Paryżu w towarzystwie Qinwen Zheng (w środku) i Donny Vekić (z prawej).

tylko ci, którzy wygrali wszystkie cztery turnieje wielkoszlemowe i zdobyli złoto olimpijskie w singlu, a są w nim także Niemka Steffi Graf, Amerykanie Andre Agassi i Serena Williams oraz Hiszpan Rafael Nadal.

O jak ojciec. Tomasz Świątek, czyli Osoba Numer 1, nie tylko tata Igi, ale jej bezwarunkowy mentor, menedżer, doradca i opiekun w jednym. Niespełniony olimpijczyk – startował w wioślarskiej czwórce podwójnej w Seulu (1988), która finiszowała siódma. Sporadycznie zasiada w boksie Teamu Świątek – na najważniejszych turniejach. Adresat podziękowań po każdym sukcesie córki, uporczywie pomijającej w tych hołdach matkę Dorotę, z zawodu dentystkę-ortodontkę.

P jak Praga. Stolica Czech, w której w lipcu doszło do historycznego wydarzenia - pierwszego wewnątrzpolskiego finału turnieju WTA, w którym Magda Linette pokonała Magdalenę Fręch 6:2, 6:1. To był najpiękniejszy moment roku dla 32-letniej poznanianki, która tym samym zdobyła trzeci tytuł WTA w karierze. Nie miała czasu na świętowanie, bo zaraz zaczynały się igrzyska. Polki najpierw wpadły w rozpacz, że nie zdążą do Paryża, potem wystosowały rozpaczliwy apel w mediach społecznościowych, a 3 godziny po finale frunęły już prywatnym odrzutowcem milionera Rafała Brzóski. - Czekałyśmy na cud i cud się stał. Aż brak mi słów, jak ludzie potrafią nas ponieść – wzruszała się Linette. W grudniu do swojego sztabu dołączyła byłą numer 2 na świecie Agnieszkę Radwańską.

Q jak Qinwen. Zheng, 22-letnia Chinka, finalistka Australian Open, sensacyjna mistrzyni olimpijska z Paryża. W półfinale odarła z marzeń Igę Świątek i całą sportową Polskę, a w finale Chorwatkę Donnę Vekić. Została pierwszą tenisistką z Kraju Środka z olimpijskim medalem, wcześniej najbliżej sukcesu była Li Na - w 2008 roku czwarta w Pekinie.

R jak Rafa. Ponad tysiąc wygranych na korcie, 22 tytuły wielkoszlemowe, 92 triumfy w turniejach, ponad 200 tygodni na czele światowego rankingu, 135 milionów dolarów zarobionych na korcie – i więcej nie będzie. Rafael Nadal zakończył karierę podczas listopadowego meczu Pucharu Davisa z Holandią w wieku 38 lat. I z miejsca przeszedł do legendy. Po raz ostatni wznosił w górę puchar w maju 2022, sięgając po swój 14. tytuł na kortach Rolanda Garrosa – rekord, który trudno będzie pobić komukolwiek w jakimkolwiek turnieju. Rafa dał początek „złotej erze", która przyniosła wzrost zainteresowania tenisem i wyższe przychody na kortach na całym świecie. W październiku z kibicami pożegnał się też Austriak Dominic Thiem, zwycięzca US Open 2020.

S jak Sinner. Jannik, 23-letni Włoch, zdecydowany, ale nieoczywisty lider światowego rankingu, z przewagą prawie 4 tysięcy punktów nad drugim na liście Niemcem Zverevem. Osiem tytułów w 2024, w tym dwa Wielkie Szlemy - w Melbourne i w Nowym Jorku. „Sinner" po angielsku oznacza „grzesznik". W marcu w jego organizmie podczas turnieju w Indian Wells dwukrotnie wykryto śladowe ilości sterydów – środka o nazwie clostebol. Włoch nie został jednak zawieszony, gdyż uznano, że nie zażył substancji umyślnie - miała się ona dostać do jego organizmu przez maść, której używał jego fizjoterapeuta… Sprawa wywołała wzburzenie, bo ujawniono ją w sierpniu, i przez 5 miesięcy Sinner mógł spokojnie kontynuować karierę, umacniając swoją pozycję na szczycie rankingu bez żadnych pogłosek na temat dochodzenia, z którym się mierzył. Niżej notowani tenisiści, którzy też zażyli niedozwolone środki nieświadomie, jak choćby Kamil Majchrzak, nie mogli liczyć na taką wyrozumiałość.

S jak ściema. Po przegranym ćwierćfinale US Open z Jessicą Pegulą Iga Świątek przez dwa miesiące nie grała w turniejach, tracąc w tym czasie pozycję numer 1 na świecie. Oficjalnym powodem przerwy były „powody osobiste" i zmiana trenera (patrz W), dopiero po trzech miesiącach okazało się, że Polka była zawieszona (patrz T), ale do czasu wyjaśnienia sprawy przez Międzynarodową Agencję do spraw Uczciwości Tenisa (ITIA) nie mogła… o niej informować.

T jak trimetazydyna. Niedozwolony środek, którego obecność – w śladowych ilościach – znaleziono w organizmie Igi Świątek w trakcie sierpniowego turnieju w Cincinnati. Źródłem był zanieczyszczony lek melatonina, który raszynianka przyjmowała na jet lag i problemy ze snem. - To najcięższe doświadczenie w moim życiu - podkreśliła Świątek. Polka przyjęła miesięczną dyskwalifikację za niecelowe złamanie przepisów antydopingowych. Sprawa wywołała mnóstwo komentarzy, również nieprzychylnych dla Igi.

U jak upadek. Najbardziej bolesny i kosztowny zaliczył Hubert Hurkacz w Wimbledonie. Polak ofiarnie rzucił się pod siatką do piłki zagranej przez Francuza Arthura Filsa, wstał, po czym nagle z powrotem osunął się na trawę; próbował jeszcze wrócić do gry, ale po kilku piłkach poddał mecz 2. rundy. „Hubi" doznał poważnej kontuzji więzadła bocznego, przeszedł zabieg, ale nie zdążył na igrzyska w Paryżu, a jesienny powrót na kort okazał się pochopny. Polak był już 6. na świecie – najwyżej w karierze, ale po tym, jak jesienią nie mógł bronić tytułu w Szanghaju, spadł na pozycję nr 16. Czekamy na powrót do zdrowia, do mistrzowskiej formy i do Top 10.

W jak Wiktorowski. Tomasz, lat 43. Były już trener Igi Świątek. We wrześniu po trzech latach współpracy nastąpiło rozstanie duetu, który przysporzył polskiemu tenisowi dużo radości - 19 triumfów w turniejach, w tym w czterech wielkoszlemowych: French Open (2022-24) i US Open (2022). Od 4 kwietnia 2022 roku do 20 października 2024 (z 8-tygodniową przerwą) Świątek przez 125 tygodni była numerem 1 na świecie – jako pierwsza Polka w historii. Czekamy teraz na równie wysokie loty Igi pod nowym kierunkiem, Belga Wima Fissette.

Z jak Zaniewska. Sandra. 32-letnia katowiczanka, była tenisistka (w 2012 najwyżej 142. w rankingu), która w karierze pokonała m.in. późniejszą liderkę światowego rankingu Ashleigh Barty czy numer 2 Ons Jabeur. Z roku na rok poprawia swoją pozycję wśród trenerów WTA. W CV ma już sukcesy z Chorwatką Petrą Martić i Francuzką Alize Cornet, aktualnie od półtora roku jest odpowiedzialna za postępy i awans na 18. miejsce na świecie Ukrainki Marty Kostjuk, pierwszej podopiecznej, od której sama jest starsza.

Z alfabetu sprawdzian zdawał Tomasz Mucha

Kąpiel, a teraz już start!

Polska reprezentacja meczem z Norwegią inauguruje rywalizację w United Cup w Sydney. Dla Igi Świątek i Huberta Hurkacza to będą pierwsze oficjalne mecze nowego sezonu.

Iga Świątek, Maja Chwalińska, Alicja Rosolska, Hubert Hurkacz, Kamil Majchrzak i Jan Zieliński niedzielę spędzili w wodzie i na plaży. Po kilku dniach intensywnych treningów zespół kierowany przez Mateusza Terczyńskiego relaksował się w Wylie's Bath, wpisanym na listę dziedzictwa kulturowego basenie pływowym położonym w pobliżu plaży Coogee, na przedmieściach Sydney.

Biało-czerwoni rok temu w United Cup doszli do finału, w którym ulegli Niemcom. Fazę grupową trzeciej edycji imprezy zainaugurują w poniedziałek od spotkania z Norwegami - początek nie przed 7.30 czasu w Polsce. Na otwarcie Świątek zmierzy się z 404. w rankingu Malene Helgo i kłopotów się nie przewiduje. Znacznie ciekawej zapowiada się potyczka Huberta Hurkacza (16. ATP) z szóstym w rankingu Casperem Ruudem. We wzajemnych pojedynkachNorweg prowadzi 2-1, ale jedyny mecz na kortach twardych trzy lata temu wygrał Polak. W niedzielę Ruud w trzech setach pokonała Tomasa Machaca (25. ATP), ale pierwszy mecz „polskiej" grupy B to Czesi wygrali z Norwegią 2-1.

Do kończącej rywalizację gry mieszanej obok Świątek zgłoszony został Hurkacz, ale po singlu zmiana jest niewykluczona, a dwukrotny triumfator Wielkiego Szlema w mikście Jan Zieliński pali się do gry. W noc sylwestrową Polacy zmierzą się z Czechami. Do ćwierćfinałów awansują zwycięzcy sześciu 3-zespołowych grup oraz dwie najlepsze z drugich miejsc.

(t)

WYNIKI

Grupa A

Kanada – Chorwacja 2:1: L. Fernandez – D. Vekić 6:4, 6:3; F. Auger-Aliassime – B. Corić 6:0, 4:6, 4:6; L. Fernandez/F. Auger-Aliassime – L. Ciric Bagarić/I. Dodig 6:3, 6:4.
USA – Kanada 2-1: C. Gauff – L. Fernandez 6:3, 6:2; T. Fritz – F. Auger-Aliassime 6:4, 5:7, 3:6; C. Gauff/T. Fritz – L. Fernandez/F. Auger-Aliassime 7:6 (7-2), 7:5.

Grupa B

Czechy – Norwegia 2:1: K. Muchova – M. Helgo 6:2, 6:2; T. Machac – C. Ruud 6:7 (6-8), 7:5, 4:6; K. Muchova/T. Machac – U. Eikeri/V. Durasovic 6:4, 6:4.

Grupa C

Grecja – Hiszpania 2:1: M. Sakkari – J. Bouzas Maneiro 2:6, 1:6; S. Tsitsipas – P. Carreno Busta 6:4, 4:6, 6:3; M. Sakkari/S. Tsitsipas – Y. Cavalle-Reimers/S. Martos Gornes 4:6, 6:3, 10:6.

Grupa D

Szwajcaria – Francja 2:1: B. Bencic – C. Paquet 6:3, 6:1; D. Stricker – U. Humbert 3:6, 5:7; B. Bencic/D. Stricker – E. Lechemia/E. Roger-Vasselin 6:1, 7:6 (7-4).
Włochy – Szwajcaria 3:0: F. Cobolii – D. Stricker 6:3, 7:6 (2); J. Paolini – B. Bencic 6:1, 6:1; S. Errani/A. Vavassori – B. Bencic/D. Stricker 6:4, 6:4.

Grupa E

Niemcy – Brazylia 3:0: L. Siegemund – B. Haddad Maia 6:3, 1:6, 6:4; A. Zverev – T. Monteiro 6:4, 6:4; L. Siegemund/T. Puetz – C. Alves/T. Matos 7:6 (8), 6:4.

Grupa F

Argentyna – Australia 2:1: N. Podoroska – O. Gadecki 6:2, 6:4; T. M. Etcheverry – A. De Minaur 1:6, 4:6; M. L. Carle/T. M. Etcheverry – E. Perez/M. Ebden 6:2, 6:4.

NIEUDANY POCZĄTEK LINETTE

■ Od porażki sezon 2025 zaczęła Magda Linette. 32-letnia poznanianka (38. WTA) przegrała w 1. rundzie turnieju WTA 500 na twardych kortach w Brisbane z niżej notowaną Amerykanką McCartney Kessler (67. WTA) 4:6, 4:6. Polka od stanu 4:2 w pierwszym secie straciła inicjatywę na korcie – przegrała 4 gemy z rzędu i pierwszą partię, a w drugiej dała się przełamać „na sucho" w piątym gemie, co zaważyło na losach seta i całego meczu.

W Brisbane od 2. rundy (wolny los w pierwszej) startują m.in. najwyżej rozstawiona liderka światowego rankingu Aryna Sabalenka oraz Magdalena Fręch (25. WTA). Turniejowa nr 11 w nocy z poniedziałku na wtorek zmierzy się z Holenderką Suzan Lamens (87. WTA).

(t)

Sport b7d1c9777c



Fot. PAP/Maciej Kulczyński

Anna Nędza-Kubiniec biegła równo i strzelała celnie, co dało jej złoto mistrzostw Polski.

Pierwsze złoto

Anna Nędza-Kubiniec, Wiktora Celczyńska i Konrad Badacz z pierwszymi tytułami mistrzostw Polski w karierze.

BIATHLON

Mistrzostwa trwają od piątku, a zakończą się dziś. Rywalizacja odbywa się w biegach sprinterskich, masowych, pościgowych, indywidualnym oraz sztafetowym.

Dolnośląskie Centum Sportu na Polanie Jakuszyckiej to jeden z najnowocześniejszych obiektów sportowych w kraju. Po modernizacji został otwarty we wrześniu 2022 roku. W tym roku gościły tam mistrzostwa Europy juniorów, w styczniu powróci Puchar IBU Juniorów.

Jako pierwsze na trasie rywalizowały seniorki. W nich znakomicie poradziła sobie Anna Nędza-Kubiniec, która z jednym pudłem osiągnęła najlepszy czas zmagań i sięgnęła po pierwszy seniorski złoty medal mistrzostw Polski w karierze. - Liczyłam na taki wynik, może nie aż na złoto, ale bardzo się cieszę. Jest to zastrzyk motywacji i dobry krok - powiedziała po zwycięstwie zawodniczka BKS-u WP Kościelisko.

Sukces nie przyszedł jej łatwo. Do końca mocno naciskała ją Barbara Skrobiszewska. Reprezentantka Karkonoszy Jelenia Góra jeszcze na trzecim punkcie kontrolnym prowadziła z 10 sekundami przewagi. Nie zdołała jednak utrzymać tempa, przegrywając na ostatniej prostej. Brązowy krążek przypadł Kamili Cichoń, która biegała karną rundę. W szóstce znalazły się jeszcze: Natalia Sidorowicz, Majka Germata oraz wracająca po przerwie macierzyńskiej, Monika Hojnisz-Staręga.

W rywalizacji mężczyzn także pierwszy raz w karierze seniorskim mistrzem Polski został Konrad Badacz. Zawodnik, który w styczniu skończy 22 lata, dwukrotnie pudłował, ale świetny bieg pozwolił mu na pokonanie rywali. Najbliżej zwycięzcy był Jan Guńka, który miał karną rundę mniej. Ostatecznie dwukrotny medalista tegorocznych mistrzostw świata juniorów, stracił do Badacza niespełna 4 sekundy. - Ze strzelania nie jestem zadowolony. Mało brakowało, a miałbym trzy karne rundy... Z biegu już jestem, bo zaczynam czuć dynamikę, śladem ubiegłego roku - przyznał Konrad Badacz.

Znakomite strzelanie zdecydowało o brązowym medalu dla Kacpra Guńki, który do Badacza stracił nieco ponad 26 sekund.

W biegu ze startu wspólnego triumfowali natomiast Wiktoria Celczyńska (AZS AWF Katowice) i Jan Guńka (BKS WP Kościelisko).

W połowie rywalizacji kobiet wydawało się, że po złoto sięgnie Joanna Jakieła, która świetnie biegła, dobrze spisywała się na strzelnicy i miała blisko 23 sekundy przewagi nad Hojnisz-Staręgą. Druga część biegu jednak zawodniczce BKS WP Kościelisko zupełnie nie wyszła i po błędach na strzelnicy - 7 pudeł - w pewnym momencie spadła na 4. miejsce, ale ostatecznie zajęła 2. pozycję.

Świetnie spisała się za to Celczyńska. Reprezentantka AZS AWF Katowice biegła równo, zaliczyła tylko dwa niecelne strzały i z ponad 10-sekundową przewagą sięgnęła po złoto.

U mężczyzn takich emocji nie było. Rywalizację zdominował faworyt Jan Guńka. Prowadził niemal cały czas i na mecie miał ponad 20 sekund przewagi nad Fabianem Suchodolskim (UKS Biathlon Chorzów).

W poniedziałek medale rozdane zostaną w biegu pościgowym i sztafetach.

(mic)

Kobiety – 7,5 km
1. Anna Nędza-Kubiniec (BKS WP Kościelisko) 22.27,1 (1 karna runda)
2. Barbara Skrobiszewska (Karkonosze Jelenia Góra) strata 9,6 (0)
3. Kamila Cichoń (IKN Górnik Iwonicz-Zdrój) 44,6 (0)

Kobiety – 12,5 km
1. Wiktoria Celczyńska (KS AZS AWF Katowice) 38.30,2 (2)
2. Joanna Jakieła (BKS WP Kościelisko) strata 13,6 (7)
3. Monika Hojnisz-Staręga (KS AZS AWF Katowice) 19,9 (3)

Mężczyźni – 10 km
1. Konrad Badacz (Karkonosze Jelenia Góra) 25.57,8 (2)
2. Jan Guńka (BKS WP Kościelisko) 3,9 (1)
3. Kacper Guńka (BKS WP Kościelisko) 26,2 (0)

Mężczyźni – 15 km
1. Jan Guńka (BKS WP Kościelisko) 39.44,9 (3)
2. Fabian Suchodolski (UKS Biathlon Chorzów) 20,4 (3)
3. Andrzej Nędza-Kubiniec (BKS WP Kościelisko) 52,6 (3)

Punkty Polki

Maryna Gąsienica-Daniel zajęła 13. miejsce w slalomie gigancie Pucharu Świata w austriackim Semmering. Wygrała Włoszka Federica Brignone.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

Brignone była najlepsza na półmetku zawodów i w drugim przejeździe obroniła przewagę. Szwedkę Sarę Hector wyprzedziła o 0,57 s, a Nowozelandkę Alice Robinson o 0,90.

21. na półmetku Gąsienica-Daniel uzyskała 8. czas drugiego przejazdu, co pozwoliło jej awansować na 13. pozycję. Do Brignone straciła 2,57. Druga z Polek, Magdalena Łuczak, uzyskała 33. czas pierwszego przejazdu i nie zakwalifikowała się do drugiego.

W niedzielę w Semmering rozegrano slalom. Triumfowała Chorwatka Zrinka Ljutić, która wręcz znokautowała rywalki, uzyskując najlepsze wyniki obu przejazdów. Łącznie wyprzedziła o 1,75 s Niemkę Lenę Duerr oraz o 1,85 Austriaczkę Katharinę Liensberger.

Magdalena Łuczak uzyskała 53. czas pierwszego przejazdu i nie zakwalifikowała się do drugiego.

Alpejczycy walczyli we włoskim Bormio. W sobotę rozegrano zjazd. Nieoczekiwanie wygrał Szwajcar Alexis Monney. To pierwsze pucharowe podium byłego mistrza świata juniorów w tej konkurencji. O 0,24 s wyprzedził swojego rodaka Franjo von Allmena i o 0,72 Kanadyjczyka Camerona Alexandra.

Emocji nie brakowało też w rywalizacji w supergigancie. Wygrał go Norweg Fredrik Moeller, który nigdy wcześniej nie stanął na podium zawodów PŚ. Wyprzedził Austriaka Vincenta Kriechmayra oraz zwycięzcę sobotniego zjazdu Monneya.

Niestety, nie obyło się bez wypadku. Szwajcar Gino Caviezel po jednym z zeskoków zgubił nartę i zsunął się po stromym zboczu. Pierwszej pomocy udzielono mu na miejscu, ale konieczne okazało się przetransportowanie go do szpitala.

Dwa dni wcześniej podczas treningu przed zjazdem poturbowali się Francuz Cyprien Sarrazin i Włoch Pietro Zazzi. W sobotę obaj przeszli operacje: Sarrazin - drenażu krwiaka śródczaszkowego, a Zazzi - złamanej nogi.

Slalom gigant kobiet
1. Federica Brignone (Włochy) 2.03,14 (1.02,28/1.00,86)
2. Sara Hector (Szwecja) strata 0,57 (1.02,52/1.01,19)
3. Alice Robinson (Nowa Zelandia) 0,90 (1.02,89/1.01,15)...**13. Maryna Gąsienica-Daniel** 2,57 (1.04,42/1.01,29), **33. Magdalena Łuczak** - odpadła po 1. przejeździe

Slalom kobiet
1. Zrinka Ljutić (Chorwacja) 1.43,33 (51,18/52,15)
2. Lena Duerr (Niemcy) strata 1,75 (51,69/53,39)
3. Katharina Liensberger (Austria) 1,85 (52,99/52,19)... **53. Magdalena Łuczak** - odpadła po 1. przejeździe

Klasyfikacja generalna PŚ
1. Camille Rast (Szwajcaria) 351 pkt
2. Zrinka Ljutić (Chorwacja) 334
3. Federica Brignone (Włochy) 319...**43. Maryna Gąsienica-Daniel** 50

Zjazd mężczyzn
1. Alexis Monney (Szwajcaria) 1.53,43
2. Franjo von Allmen (Szwajcaria) strata 0,24 s
3. Cameron Alexander (Kanada) 0,72

Supergigant mężczyzn
1. Fredrik Moeller (Norwegia) 1.29,22
2. Vincent Kriechmayr (Austria) strata 0,20
3. Alexis Monney (Szwajcaria) 0,24

Klasyfikacja generalna PŚ
1. Marco Odermatt (Szwajcaria) 630 pkt
2. Henrik Kristoffersen (Norwegia) 469
3. Atle Lie McGrath (Norwegia) 382

Początek dla faworytów

Amerykanka Jessica Diggins i Norweg Johannes Klaebo zdominowali pierwsze zawody Tour de Ski we włoskim Dobbiaco.

BIEGI NARCIARSKIE

Tour de Ski to prestiżowy cykl biegów, który tym razem jest rozgrywany tylko na terenie Włoch. Obecna edycja składa się z 7 etapów. Zakończy się 5 stycznia tradycyjnym podbiegiem na Alpe Cermis. Cykl rozpoczął się sprintem techniką dowolną na trasach w Dobbiaco. Bezkonkurencyjni okazali się Jessecia Diggins oraz Johannes Klaebo.

Diggins uzyskała 2.59,62 i o 0,31 s wyprzedziła Finkę Jasmi Joensuu i o 0,47 s Szwajcarkę Nadine Faehndrich. Polki nie startowały. Klaebo, który osiągnął czas 2.32,34, wyprzedził Francuza Lucasa Chanavata, stracił 0,42 s, a trzeci był Szwajcar Janik Riebli 0,49 s. Polacy odpadli w kwalifikacjach, więcnie awansowali do fazy pucharowej. Maciej Staręga uplasował się na 44. miejscu - 10,63 s straty, Dominik Bury był 75. - 15,61 straty, a jego brat Kamil 92. - 20,23 straty.

Diggins i Klaebo najlepsi byli również w kolejnej konkurencji, biegu na 15 km techniką klasyczną, Amerykanka pokonała trasę w czasie 42.23,6 i wyprzedziła Finkę Kerttu Niskanen o 0,5 s oraz Norweżki Astrid Oeyre Slind - strata 0,7, Heidi Weng - 0,8 i Silje Theodorsen - 2,2. Szósta ze stratą 4,6 s był słynna Theresa Johaug. Po dwóch z siedmiu etapów Tour de Ski prowadzi Diggins - 44.18, przed Niskanen - 44.56 i Slind - 45.27.

Najszybszy wśród mężczyzn Klaebo potrzebował 38.24,4, by przebiec 15 km. Zdystansował swoich rodaków, Erika Valnesa o 0,6 oraz Haavarda Moseby - o 1,2 s. Dominik Bury stracił do triumfatora 1.29,9, a jego brat Kamil - 2.34,0. Klaebo, w klasyfikacji TdS prowadzi czasem 39.53. Za nim plasuje się Francuz Richard Jouve - strata 0.34 oraz Włoch Fedederico Pellegrino - 0.36. Dominik Bury ze stratą 2.46 jest na 53. miejscu, a Kamil Bury na 69. - 3.54.

(mic)



Fot. PressFocus

Jessica Diggins na początku Tour de Ski nie ma sobie równych.

Sport b7d1c9777c

Koszmar Dawida Kubackiego

Całe podium dla Austriaków - triumfował Stefan Kraft przed Janem Hoerlem i Danielem Tschofenigiem. Paweł Wąsek dziesiąty.

Dawid Kubacki wygrał Turniej Czterech Skoczni w 2020 roku, rok później był 2., a w 2023 roku zajął 3. miejsce. Wtedy ostatni raz Polak stał na podium tej imprezy. Teraz sympatyczny „Mustaf" jest cieniem zawodnika, który nie tak dawno brylował. Po zrobieniu sobie przerwy w Pucharze Świata - nie wystąpił w Engelbergu - i treningach w Polsce zapewniał, że jest na dobrej drodze do odzyskania wysokiej dyspozycji. Pojechał do Oberstdorfu w miejsce Kamila Stocha (triumfował w TCS w 2021 roku) i... przeżył koszmar. Już podczas treningów nie spisywał się najlepiej, ale katastrofa przyszła w kwalifikacjach. Skoczył zaledwie 115,5 m, otrzymał 109,3 pkt i zajął 53. miejsce, a do konkursu wchodziło 50 zawodników z 62 startujących.

Trener Thomas Thurnbichler pytany, czy nie rozważa wycofanie Kubackiego z pozostałych trzech konkursów odpowiedział, że takie rozwiązanie nie wchodzi w grę. Dodał, że z każdym kolejnym skokiem może być lepiej, a poza tym... nie ma nawet kim go zastąpić. To najlepiej świadczy o złej sytuacji w naszej reprezentacji.

Huśtawka nastrojów Żyły

Po sobotnich eliminacjach do niedzielnego konkursu w Oberstdorfie zakwalifikowała się czterech Polaków, ale żaden nie zachwycił. Piotr Żyła po skoku na 132,5 m, z notą 144,1 pkt był 14., Jakub Wolny - 25. (126,5 m i 134,2 pkt), Aleksander Zniszczoł - 38. (117,5 m i 126,5 pkt), Paweł Wąsek - 42. (114 m i 122,3 pkt).

Kwalifikacje zdominowali Austriacy, którzy zajęli 5 pierwszych miejsc. Najlepszy był Daniel Tschofenig - 141,5 m i 167,5 pkt, a za nim uplasowali się Stefan Kraft - 137,5 m i 164,8 pkt, Michael Hayboeck - 141 m i 162,3 pkt, Jan Hoerl - 140,5 m i 157,3 pkt oraz Maximilien Ortner - 135,5 m i 156,2 pkt.

Żyła był zadowolony z wyniku w kwalifikacjach i powiedział: - Jestem w trybie poświątecznym. W serii treningowej pomyślałem sobie, że w święta jednak było za grubo. To nie była przyjemność. Później złapałem rytm. Chcę po prostu skakać swoje, robić to, co lubię najbardziej i czerpać z tego fajną adrenalinę. Siedziałem na górze i myślałem sobie, że nadal to lubię.



Austriacy (od lewej) Jan Hoerl, Stefan Kraft i Daniel Tschofenig nie wpuścili nikogo na podium... Fot. PAP/EPA

143,5

METRA wynosi oficjalny rekord Schattenbergschanze, na której odbył się pierwszy konkurs 73. edycji TCS. Od 2003 roku należy on do Norwega Sigurda Pettersena. Dalej w oficjalnych próbach szybowali jedynie Gregor Schlierenzauer (145,5 m podczas letnich mistrzostw Austrii w 2007 r.) oraz jego rodak Franz-Josef Rehrl (144,5 m podczas Pucharu Świata w kombinacji norweskiej w 2023 r.). Wczoraj blisko rekordu był Japończyk Ren Nikaido, który w drugiej serii oddał najdłuższy skok konkursu na 142 m.

W niedzielę dobry humor go opuścił, bo odpadł po pierwszej serii, rozgrywanej systemem KO. Osiągnął 120,5 m, otrzymał notę 123,7 pkt i przegrał z Estończykiem Arttim Aigro. Odpadł też Zniszczoł, który skoczył 123 m i otrzymał 128,9 pkt, a uległ Niemcowi Andreasowi Wellingerowi.

Do drugiej serii awansowali Wąsek i Wolny. Ten pierwszy skoczył 127 m i z notą 149,8 pkt okazał się lepszy od Niemca Karla Geigera, który jednak awansował dalej, jako jeden z pięciu szczęśliwych przegranych. Wolny uzyskał 121 m i notę 125,2 pkt, a w parze KO wyeliminował Fina Anttiego Aalto. Wąsek przed drugą serią zajmował wysokie, 9. miejsce, Wolny ostatnie, czyli 30. Zniszczoł został sklasyfikowany na 36. miejscu, a Żyła na 41. Liderem na półmetku był Stefan Kraft, który skoczył 138 m, co dało mu 167,2 pkt. Drugi był jego rodak Jan Hoerl ze stratą 1,3 pkt, a trzeci prowadzący w Pucharze Świata Niemiec Pius Paschke - 4,5 pkt straty.

Optymizm Wąska

W drugiej serii Wąsek miał 130 m, co dało mu notę łączną 297,8 pkt i 10. lokatę. Wolny skoczył 129 m i z notą 252,4 pkt nie poprawił 30. miejsca. Kraft uzyskał 135,5 m i odniósł pierwsze w tym sezonie, a 44. w karierze zwycięstwo. Ostatni raz wygrał 17 marca w norweskim Vikersund. Łącznie 123. raz stanął na podium zawodów tej rangi i w tej klasyfikacji jest najlepszy.

- To był idealny moment na odniesienie zwycięstwa przed tak wspaniałą publicznością. To zdecydowanie były moje najlepsze skoki w sezonie - powiedział triumfator i dodał, że przed konkursem był zdenerwowany.

Kraft jest ostatnim Austriakiem, który wygrał Turniej Czterech Skoczni. Działo się to w sezonie 2014/15. Później równie udanie jak teraz zaczął zmagania w 2016 roku, kiedy też zwyciężył w Oberstdorfie, ale w całym konkursie zajął 6. lokatę. - Długo już czekamy na to zwycięstwo. Cieszymy się chwilą. Nie zapeszajmy - dodał Kraft.

Rozczarowani byli niemieccy fani, którzy w komplecie (25500) wypełnili trybuny Schattenbergschanze. Pius Paschke nie obronił bowiem miejsca na podium i uplasował się tuż za nim. Przypomnijmy, że Niemcy czekają na wygraną w TCS od 2002 roku, kiedy równych sobie nie miał Sven Hannawald.

Paweł Wąsek nie ukrywał zadowolenia z wczorajszego występu. - Na pewno te skoki wyglądały lepiej, ale nic konkretnego nie zmieniliśmy. Miałem tę samą wizję. Po prostu sobota nie była moim dniem. Musiałem się obudzić i dojść do siebie po świętach, trochę się rozruszać i to zaczęło funkcjonować - powiedział na antenie Eurosportu.

Nie do końca zadowolony był Jakub Wolny. - Ten punkt to jedyny plus. Moje skoki nie zachwycały. Zrobiłem delikatny progres, ale nie jestem zadowolony. Dopisało mi szczęście, którego brakowało mi w tym roku.

Drugim przystankiem Turnieju Czterech Skoczni będzie Garmisch-Partenkirchen, gdzie we wtorek odbędą się kwalifikacje, a w środę - tradycyjny konkurs noworoczny.

Andrzej Wasik

WYNIKI 1. KONKURSU 73. TCS

1. Stefan Kraft (Austria) 335,1 pkt (138,0/135,5). 2. Jan Hoerl (Austria) 331,6 (134,5/135,0). 3. Daniel Tschofenig (Austria) 323,6 (131,0/140,5). 4. Pius Paschke (Niemcy) 321,3 (138,0/133,5). 5. Johann Andre Forfang (Norwegia) 318,9 (140,0/136,0). 6. Gregor Deschwanden (Szwajcaria) 318,6 (140,0/136,5). 7. Kristoffer Eriksen Sundal (Norwegia) 302,9 (134,0/135,5). 8. Karl Geiger (Niemcy) 300,0 (135,0/137,0) Michael Hayboeck (Austria) 300,0 (134,5/129,5). 10. Paweł WĄSEK 297,8 (137,0/130,0)... 30. Jakub WOLNY 252,4 (121,0/129,0). 36. Aleksander ZNISZCZOŁ 128,9 (123,0). 41. Piotr ŻYŁA 123,7 (120,5)

KLASYFIKACJA GENERALNA PUCHARU ŚWIATA (PO 11 Z 29 ZAWODÓW)

1. Pius Paschke (Niemcy) 765 pkt . 2. Jan Hoerl (Austria) 711 3. Daniel Tschofenig (Austria) 696 . 4. Stefan Kraft (Austria) 567 . 5. Gregor Deschwanden (Szwajcaria) 504. 6. Andreas Wellinger (Niemcy) 393 . 7. Kristoffer Eriksen Sundal (Norwegia) 391. 8. Maximilian Ortner (Austria) 310. 9. Karl Geiger (Norwegia) 287. 10. Michael Hayboeck (Austria) 256... 15. Paweł WĄSEK 167 19. Aleksander ZNISZCZOŁ 144 27. Jakub WOLNY 64 30. Kamil STOCH 57 31. Dawid KUBACKI 49 42. Piotr ŻYŁA 21 **Puchar Narodów** 1. Austria 1621 pkt 2. Niemcy 1200 3. Norwegia 754 4. Słowenia 364 5. POLSKA 314 6. Japonia 313

TERMINARZ POZOSTAŁYCH KONKURSÓW 73. TCS

2. konkurs
- Garmisch-Partenkirchen (Niemcy)
31 grudnia, wtorek
11.30 - oficjalny trening
13.30 - kwalifikacje
1 stycznia, środa
12.30 - seria próbna
14.00 - pierwsza seria konkursowa
3. konkurs
- Innsbruck (Austria)
3 stycznia, piątek
10.45 - oficjalny trening
13.30 - kwalifikacje
4 stycznia, sobota
12.00 - seria próbna
13.30 - pierwsza seria konkursowa
4. konkurs
- Bischofshofen (Austria)
5 stycznia, niedziela
14.00 - oficjalny trening
16.30 - kwalifikacje
6 stycznia, poniedziałek
15.00 - seria próbna

NASZ RANKING (WYNIKI NA PODSTAWIE SUMY DŁUGOŚCI SKOKÓW)

Niedzielny konkurs
1. (6.) Deschwanden, 2. (5.) Forfang, 3. (1.) Kraft, 4. (8.) Geiger, 5. (3.) Tschofenig, 6. (4.) Paschke, 7. (7.) Sundal, 8. (2.) Hoerl, 9. (23.) Nikaido, **10. (10.) Wąsek ... 30. (30.) Wolny.**

KLASYFIKACJA DZIENNIKA SPORT PO 11 KONKURSACH

1. (1.) Paschke 696 punktów, 2. (3.) Tschofenig 645, 3. (5.) Deschwanden 565, 4. (4.) Kraft 538, 4. (2.) Hoerl 538, 6. (7.) Sundal 401, 7. (6.) Wellinger 389, 8. (12.) Forfang 279, 8. (9.) Geiger 279, 10. (10.) Hayboeck 261... **19. (15.) Wąsek 161, 20. (19.) Zniszczoł 156, 28. (27.) Wolny 64, 29. (30.) Stoch 61, 34. (31.) Kubacki 39, 40. (42.) Żyła 26.** (gak)

Ammann zrezygnował

Kwalifikacje w Oberstdorfie były pierwszym i ostatnim dniem 73. Turnieju Czterech Skoczni, kiedy mogliśmy oglądać Simona Ammanna. 43-letni Szwajcar postanowił wycofać się z dalszej części niemiecko-austriackiej imprezy. W sobotnich kwalifikacjach skoczył 115 m, co dało mu 51. miejsce. Do miejsca premiowanego awansem do konkursu zabrakło mu 4 punktów. - Teraz potrenuje w ojczyźnie i skoncentruje się na pozostałej części sezonu - informują Helweci w sprawie czterokrotnego mistrza olimpijskiego. Szwajcarska legenda nigdy nie wygrała Turnieju Czterech Skoczni, choć czterokrotnie stawała na podium tej imprezy. Ammann był drugi w sezonach 2008/09 i 2010/11, a trzeci w sezonach 2006/07 i 2013/14. Tej zimy dwukrotnie punktował w Pucharze Świata, zgarniając po punkcie w Lillehammer i Ruce. Przed świętami zaliczył nieudany weekend przed własną publicznością, dwukrotnie odpadając w kwalifikacjach w Engelbergu.

Sport b7d1c9777c

Wspomnienia z Marrakeszu

Bez awansu zakończył się występ Doroty Zalewskiej i Nicole Polivchak w kwalifikacjach Ladies European Tour. Polki nie dotarły do rundy finałowej pięciodniowego turnieju w Marrakeszu.

Dorota walczyła o ponowne uzyskanie pełnej karty po roku występów na LET. Nicole za cel postawiła sobie awans do europejskiej ligi golfa, po niemal dwóch sezonach rywalizacji w drugiej lidze, na Ladies European Tour Access Series. Obie miały więc zupełnie inną sytuację wyjściową, inne motywacje i obie Final Stage Lalla Aicha Q-School ukończyły na dokładnie tej samej pozycji. Areną zmagań były pola Royal Golf Marrakech i Al Maaden Golf Marrakech. Walka toczyła się przez 5 długich dni, a po czterech ze stawki 154 zawodniczek pozostało 69, marzących o miejscu w dwudziestce. Przez pierwsze 4 rundy każda grała naprzemiennie na obu polach. Finał zaplanowany był na Al Maaden. Polki zakończyły walkę przedwcześnie, zajmując 101. miejsce, z wynikiem +6, pięć uderzeń pod kreską.



Fot. archiwum Nicole Polivchak

Dorota i Nicole przed batalią w Marrakeszu.

Dobry początek

Dorota rozpoczęła od obiecującej rundy -1 na wąskim i wymagającym precyzji polu Royal, okupując 42. pozycję. Drugiego dnia na szerokim i pustynnym Al Maaden spadła na 80. miejsce, a kolejnego na 109. W czwartek zanotowała par pola, co jednak nie dawało szans na udział w finałowej rozgrywce. - Szkoda, że ten tydzień nie poszedł najlepiej. Liczyłam, że uda mi się skończyć w dwudziestce, zwłaszcza że solidnie przygotowałam się do tego występu. Chciałam zakończyć rok pozytywną notą, ale był on nieustającą lekcją i piętrzącymi się wyzwaniami - relacjonowała dla PZG Zalewska. - Teraz pozostaje mi jak najlepiej zaplanować nadchodzące wyzwania i dalej robić swoje. Najwyraźniej tak miało być. Serdecznie dziękuję PZG i ministerstwu za możliwości, które mi stworzyli w tym sezonie, a także sponsorom, którzy uwierzyli w mój potencjał. Największe podziękowania należą się jednak wszystkim, którzy trzymali za mnie kciuki i kibicowali przy każdym starcie. To nie koniec, a dopiero początek, więc zaciskamy zęby i idziemy do przodu. Mam jeszcze dużo do pokazania.

Był to drugi występ Doroty w kwalifikacjach Ladies European Tour. Rok temu zaczynała od prekwalifikacji, kończąc w finale z imponującym wynikiem -11, dającym 16. miejsce, zapewniające awans do LET z jednym uderzeniem zapasu. W tym roku nie udało się powtórzyć tamtego sukcesu. „Nie tak wyobrażałam sobie ostatni start tego roku, ale Q-School to trudny i wymagający występ. Jedyne co mogę szczerze powiedzieć to, że nie poddałam się i walczyłam do ostatniego dołka. Teraz czas na kilka dni z rodziną i zasłużony odpoczynek" - podsumowywała w mediach społecznościowych.

Nowe doświadczenie

Nicole debiut w finałowym etapie Q-School rozpoczęła od pola Al Maaden. Rundy 73-79-72-72 nie wystarczyły do awansu. Mimo to w tym roku zrobiła wielki postęp, awansując do finału z prekwalifikacji, co nie udało się rok temu. - Jestem dumna ze swojej gry podczas finałowego etapu LET Q-School, szczególnie w trzech z czterech rund. Świetnie bawiłam się z moim caddym, co pozytywnie wpłynęło na grę. W 2. rundzie pozwoliłam jednak, aby emocje wzięły górę, co niestety przełożyło się na słabszy wynik. Była to cenna lekcja - niezależnie od okoliczności, warto czerpać radość z gry, bo wtedy właśnie przychodzi dobry golf. Mimo trudności w tej rundzie, były to moje najlepsze wyniki w tym roku. Chociaż nie awansowałam do finałowego dnia, walczyłam do końca o lepszy status na LET Access. W tym roku zaczynałam bez żadnego statusu, więc dotarcie do finału i walka do ostatniej chwili to dla mnie ogromne osiągnięcie. Wynoszę z tego doświadczenia wiele i jestem pełna nadziei na to, co przede mną - podsumowywała Polivchak.

Okiem caddiego

Awans do etapu finałowego był dla Nicole emocjonalnym wydarzeniem. Walka trwała do ostatniego momentu, kiedy na finałowym dołku prekwalifikacji „wyczarowała" fantastyczne birdie, dające awans do etapu finałowego. Tam nie było niestety szczęśliwego zakończenia. Podobnie jak rok temu, jej caddym w Maroku był Michał Bargenda. Pytany o wrażenia „Bardżi" depeszował dla naszej redakcji: „Dobrze nam się grało w finale. Przez 3.5 rundy był to spokojny i solidny golf. Na każdym dołku mieliśmy pozytywne nastawienie i walczyliśmy o każde uderzenie. Niestety, na drugiej dziewiątce drugiego dnia emocje wzięły górę i od tamtego momentu ciężko było wrócić do rywalizacji. Jako caddie to było fajne doświadczenie. Q-School to moim zdaniem najbardziej wymagający turniej. Emocje i stres są na dużo wyższym poziomie niż gdziekolwiek indziej. Super było oglądać Nicole walczącą w kwalifikacjach do ostatniego dołka i ten super finisz. Druga dziewiątka w finale była niestety bardzo nieudana. Parę słabych uderzeń i emocje wzięły górę. Szkoda, bo pomimo tego, że Nicole nie grała najlepiej, wyniki były dobre. Ale jest to dobra lekcja dla nas obojga".

Nie na skróty

Nicole była zadowolona po pierwszym etapie kwalifikacji. - W prekwalifikacjach zaczęłam mocno i postawiłam się w solidnej pozycji do awansu po pierwszych dwóch dniach i o włos udało mi się przejść do finałowego etapu. W prekwalifikacjach, o ile tylko znajdziesz się w top 23, nie ma znaczenia, które zajmiesz miejsce - w finale i tak wszyscy zaczynają od nowa. Mając to na uwadze, byłam zadowolona, że udało mi się tam znaleźć i dotrzeć do finału. W nim swoją grę oceniłabym jako przeciętną. Chociaż nie zaprezentowałam najlepszej formy, moje nastawienie było dobre przez większość rund, co miało ogromne znaczenie. Nawet w dni, kiedy moja gra nie była na najwyższym poziomie, udawało mi się kończyć z wynikiem bliskim par. Patrząc wstecz na wyniki, czuję dumę z tego, jak sobie poradziłam i jak udało mi się wrócić do dobrej formy mentalnej i fizycznej. Gra sprawiała mi przyjemność, a moje wyniki wyraźnie się poprawiały, gdy zachowywałam pozytywne nastawienie i akceptowałam rezultaty - oceniła zawodniczka, a pytana o pomoc Michała, podsumowywała: - Mój caddie był wyjątkowy przez cały tydzień. Zapewnił mi nieocenione wsparcie, zarówno na polu, jak i poza nim. Q-School to wymagające i stresujące doświadczenie, a jego obecność miała ogromne znaczenie. Jestem niesamowicie wdzięczna.

Przed nią kolejny sezon, najprawdopodobniej ponownie w LETAS. Przygodę w tej lidze zaczęła w 2023 roku. Dostała tam wtedy jedną „dziką kartę", dającą możliwość zapoznania się z zawodowym golfem. Po tym turnieju dalej nie miała szans na grę, jednak dwa dni przed startem dostała się na turniej w Czechach, gdzie po dobrym występie uzyskała pełną kartę na LETAS do końca sezonu. Dzięki dobrej grze otrzymała najlepszą możliwą kategorię w lidze na 2024 rok. - Jeśli chodzi o kolejne kroki, to jest za wcześnie, by coś powiedzieć. Obecnie czekam na ogłoszenie harmonogramu LET Access. W zależności od mojego statusu w LET, być może uda mi się dostać na jakiś turniej - poinformowała.

Imponujące zwycięstwo

Triumfowała Daniela Darquea, która 5 rund skończyła z wystrzałowym wynikiem -24. Tym samym przeszła do historii jako pierwsza Ekwadorka, która zdobyła pełne prawo do gry na Ladies European Tour. - To wiele dla mnie znaczy. Przyjechałem tu z jednym celem i myślę, że go osiągnąłem. Jestem naprawdę szczęśliwa - podkreślała 29-latka. Tuż za nią finiszowała Walijka Darcey Harry, a 3. miejsce przypadło Niemce Polly Mack. Pełne karty w nowym sezonie wywalczyły tym razem 24 zawodniczki. Ostatnie miejsca przypadły sześciu dziewczynom, z wynikiem -10, okupującym 19. pozycję.

Dorota i Nicole w sezonie 2025 będą miały prawo gry w LET Access Tour, skąd mogą awansować do Ladies European Tour. Ze względu na swoją pozycję w tegorocznym rankingu ligi, Dorota będzie miała też szanse zakwalifikowania się do niektórych słabiej obsadzonych turniejów LET. Nicole być może również tam wystąpi, ale jeśli już, to będą to raczej sporadyczne przypadki.

Kasia Nieciak

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK, 30 GRUDNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.00 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
18.05 Hokej: studio i finał Pucharu Polski (na żywo), 21.15 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
7.30 Tenis: United Cup, Polska - Norwegia, 17.30 Siatkówka: PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie - Asseco Resovia, 20.30 Jastrzębski Węgiel - GKS Katowice, 0.30 Tenis: United Cup, Włochy - Francja (na żywo)

POLSAT SPORT 2
7.00 Tenis: United Cup, Grecja - Kazachstan, 10.00 Chiny - Niemcy, 15.10, 20.10 Hokej: półfinały Pucharu Spenglera, 3.00 Tenis: United Cup, USA - Chorwacja (na żywo)

POLSAT SPORT 3
10.00 Tenis: United Cup, USA - Kanada, 15.55 Pn: liga szkocka, Motherwell - Rangers, 20.10 Hokej: Puchar Spenglera (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
0.30 Tenis: United Cup, Włochy - Francja (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
7.00 Tenis: United Cup, Grecja - Kazachstan, 10.00 Chiny - Niemcy, 3.00 USA - Chorwacja (na żywo)

SPORTKLUB
14.45 Jeździectwo: PŚ w Mechelen, 20.45 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Joventut Badalona - Dreamland Gran Canaria (na żywo)

EUROSPORT 1
17.55, 20.25
Kolarstwo przełajowe: Superprestige w Diegem kobiet i mężczyzn (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.55 Pn: liga angielska, Manchester United - Newcastle (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
2.00 Tenis: WTA w Brisbane (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.25 Pn: liga włoska, Como - Lecce, 20.40 Bologna - Hellas (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
18.25 Pn: liga włoska, Como - Lecce, 20.40 Bologna - Hellas (na żywo)

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport b7d1c9777c

POWRÓT DO KORZENI

Pisanie pod dyktando

Michał Listkiewicz



Sądziłem, że koniec roku upłynie mi w błogim spokoju. Myliłem się, najpierw dowiedziałem się o śmierci doktora Janusza Garlickiego, medyka „Orłów Górskiego", legendy polskiej medycyny sportowej w jej praktycznej, a nie tylko książkowej wersji, Nazajutrz przeczytałem wywiad z Kubą Błaszczykowskim, mocny wywiad.
Czułem, że dzieje się coś złego, gdy Garlicki przestał pojawiać się na spotkaniach Fundacji im. Kazimierza Górskiego. Tworzy ją zacne grono, nie tylko najbliższa rodzina Trenera Tysiąclecia, syn Darek i wnuczka Berenika, lecz także osobistości świata futbolu: Andrzej Strejlau, Leszek Ćmikiewicz, Jerzy Kraska, Grzegorz Lato, Jan Tomaszewski; polityki: Aleksander Kwaśniewski; kultury: Janusz Zaorski; dziennikarstwa: Stefan Szczepłek; dyplomacji: Janusz Jesionek; biznesu: Paweł Kosmala. Mam zaszczyt być tam wiceprezesem, to dla mnie ważniejsze niż prezesura w PZPN czy sędziowanie na dwóch mundialach.
Doktor Garlicki od lat mieszkał w Karwieńskich Błotach nad Bałtykiem, ale nie opuszczał zebrań Fundacji w Warszawie. Zabierając głos, prawił mądrze i ze swadą, dużo opowiadał o kulisach kontuzji i leczenia zawodników, którzy przeszli do historii polskiego futbolu. Nie był medykiem z gatunku tych, którzy ordynowali kroplówki z dziwnymi substancjami lub leczyli aspiryną. Kiedyś w meczu reprezentacji młodzieżowej zawodnik rozciął łydkę, na co pewien lekarz spryskał ranę chlorkiem etylu zwanym powszechnie zamrażaczem. Na uwagę, że pomylił leki, odparł spokojnie: „Panowie, przecież ta cała medycyna sportowa na kicie się opiera". Kiedy indziej błagającemu o pomoc piłkarzowi kazał wstawać, bo się przeziębi, a doktor nie będzie wychodził w przytulnej ławki na ulewę. To byli szarlatani, a Garlicki był fachowcem z najwyższej półki. W podwarszawskim Konstancinie pomagał tysiącom ofiar wypadków, często także krewnym i znajomym działaczy sportowych po znajomości i nieodpłatnie. Zaprowadził mnie kiedyś na oddział, gdzie leżeli młodzi mężczyźni sparaliżowani po skakaniu do wody w niedozwolonych miejscach. Połamali kręgosłupy i złamali swoje życia. Janusz Garlicki był świadkiem zbrodni wołyńskiej, mordów i okrucieństw dokonanych na tysiącach Polaków przez siepaczy Bandery, Szuchewycza i innych. Tych, którym dziś na Ukrainie stawia się pomniki, a stadiony nazywa ich nazwiskami.
Odszedł ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski, teraz doktor Janusz Garlicki, niedługo nie będzie komu prosić o umożliwienie godnego pochowania przodków. Bezsilność i kunktatorstwo polskich polityków od dziesięcioleci jest wyrzutem sumienia. Mówienie, że teraz nie czas na uczciwy osąd tamtych tragicznych wydarzeń to wymówka i cynizm. Wiceprezes PZPN Mieczysław Golba i słynny scenograf Allan Starski to jedni z wielu, których przodków okrutnie zamordowano na Wołyniu.
Od kilku tygodni na popularnych portalach sprzedających prawdę futbolu jako prawdę ostateczną trwa istny festiwal pokłonów przed Zbigniewem Bońkiem. Gdyby chodziło tylko o piłkarskie dokonania, byłbym w pierwszym szeregu kłaniających się w pas i śpiewałbym w chórze gloryfikującym



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Jakub Błaszczykowski swoimi wspomnieniami po raz kolejny wywołał dyskusję.

Zibiego. A śpiewam nieźle, na ostatniej Wigilii posuwałem kolędy pierwszym głosem przy zachwycie bliższej i dalszej rodziny. Tu jednak chodzi o peany o Bońku w roli prezesa PZPN. Z tym mam pewien problem i bynajmniej nie chodzi o moją prezesurę, słusznie różnie ocenianą. Ale stawianie ZB nad szefami wybitnymi, jak generał Kazimierz Glabisz, Jan Maj, Zbigniew Jabłoński, Kazimierz Górski czy Edward Brzostowski to jakiś żart. To nieprawda, że przed nastaniem ery Bońka kasa świeciła pustkami, działacze pili na umór, a reprezentacja zbierała oklep od każdego. Pieniądze w sejfie PZPN były za Laty, są za Kuleszy, nawet w moich czasach związek nie biedował, co było solą w oku nieświętej pamięci ministrów. A to skazanych za korupcję, a to uzależnionych od rozweselających substancji, to znów zastrzelonych na ulicy w gangsterskich porachunkach. Boniek nie zreformował w polskim futbolu niczego poza wizerunkiem, tu składam głęboki ukłon.
Inna sprawa, że metody były proste jak konstrukcja cepa. Śniadania prasowe, miejsca w samolocie, kilku dziennikarskich tuzów na etatach. Paradne jest twierdzenie, że takiego poliglоty i lwa salonowego jak Zibi nie było w 105-letniej historii związku. Oj byli, byli i to lepsi w te klocki. Sam też nie zamierzam się samobiczować, znam biegle pięć języków obcych, skończyłem świetne uczelnie, tłumaczę literaturę, dużo piszę, czytam i gram, a nóż i widelec też mi nieobce.
Dorobek Zibiego broni się sam, nie potrzeba do niego dorabiać żadnej ideologii ani postponować poprzedników i następców. Chyba że chodzi o przyszłoroczne wybory prezesa PZPN, raczej tu jest pies pogrzebany.

Jakub Błaszczykowski w świetnym wywiadzie przeprowadzonym przez Bogdana Rymanowskiego żali się, że pisano artykuły na zamówienie, by go zdyskredytować, a ich inicjatorem był ówczesny prezes ZB i selekcjoner. Chodziło o pozbawienie Kubę opaski kapitana, co przy pomocy usłużnych mediów udało się zrobić.

Jakub Błaszczykowski w świetnym wywiadzie przeprowadzonym przez Bogdana Rymanowskiego żali się, że pisano artykuły na zamówienie, by go zdyskredytować, a ich inicjatorem był ówczesny prezes ZB i selekcjoner. Chodziło o pozbawienie Kubę opaski kapitana, co przy pomocy usłużnych mediów udało się zrobić. Jakoś bardziej ufam Błaszczykowskiemu niż wybitnemu dziś golfiście Jerzemu Dudkowi z niezrozumiałych dla mnie powodów głoszącemu, że najlepszym prezesem w historii był Zbyszek i basta! Może jakaś wiceprezesura majaczy na horyzoncie? Cezaremu Kuleszy doprawia się gębę jak kiedyś Grzegorzowi Lato i Zdzisławowi Kręcinie. Gombrowicz wiecznie żywy. Czy ciemny lud to kupi? Nie sądzę, dziś piłkarski elektorat to prawnicy, biznesmeni, samorządowcy, nauczyciele, przedsiębiorcy. Nie z nimi te numery panie B(runner)!

Nie sądziłem, że pełnienie funkcji rzecznika prasowego wymaga nabycia wiedzy tajemnej. Do takiego wniosku można dojść, śledząc losy urokliwej pani Karoliny Kawuli. Z Lechii Gdańsk do Wisły Kraków i teraz z powrotem nad morze. Wnuczka legendarnego defensora „Białej Gwiazdy" jest z wykształcenia kulturoznawczynią, ale czy o kulturę fizyczną tu chodzi? Powstała nawet specjalistyczna firma szkoląca rzeczników prasowych i obsługująca kluby. Założył ją wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego dr Seweryn Dmowski. Szanuję jegomościa, zetknęliśmy się jakoś przy Euro 2012, ale czy nie jest to przerost formy nad treścią? Generalnie odpłatne szkolenie ludzi w każdej dziedzinie aktywności to robienie im wody z mózgu. Do napisania dobrego felietonu nie trzeba kończyć wielkich szkół ani kursów. Jan Himilsbach i Stanisław Tym pisali, bo mieli do tego talent. Też byłem rzecznikiem prasowym, od tego zaczęła się moja droga w PZPN, jak w filmie „z pucybuta prezes". Zatrudniłem też w tej roli ludzi od sasa do lasa i wszyscy dali radę. Wzięty dziś agent piłkarski Jarosław Kołakowski, urodziwa Agnieszka Olejkowska, zadziorny Michał Kocięba, a potem - już za prezesury Laty - Janusz Atlas, Maciej Polkowski, wybitni dziennikarze. Jednak hitem było rzecznikowanie „naturszczyka" Zbigniewa Koźmińskiego, wybitnego trenera koszykówki, prywatnie ojca „tego" Marka. Zbyszek to zwierzę medialne, w utarczkach słownych czuje się jak ryba w wodzie. Nie zapomnę jak w programie telewizyjnym na żywo zgasił wicepremiera Jarosława Gowina takim tekstem: „Kto pana zna poza sąsiadką z parteru? Bo prezesa PZPN to zna cała Polska". Zuch! Czy rzecznicy wyszkoleni przez firmy konsultingowe też by tak potrafili? Nie wszystko da się ogarnąć korporacyjnym ładem i sztuczną inteligencją.

Sport b7d1c9777c